

**Feliks Trusiewicz, Tadeusz Szewczyk,
Maria Maleńczak**

Świadectwa zbrodni wołyńskiej



opracowanie

Katarzyna Bock-Matuszyk¹

[Wrocław]

Wrocławski Rocznik

Historii Mówionej

Rocznik VIII, 2018

ISSN 2084-0578

DOI: 10.26774/wrhm.230

Wstęp

Prezentowane poniżej relacje Feliksa Trusiewicza, Tadeusza Szewczyka i Marii Maleńczak, świadków zbrodni dokonanej w latach 1939–1945 przez ukraińskich nacjonalistów na terenie Wołynia i Małopolski Wschodniej, określanych wspólną nazwą zbrodni wołyńska, zostały nagrane jako notacje na potrzeby filmu dokumentalnego przez Marcina Bradke w 2013 r. na zlecenie wrocławskiego Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”. Oryginały nagrań i transkrypcji tych rozmów znajdują się w Archiwum Historii Mówionej Ośrodka i stanowią obecnie jedno z wielu nagranych wspomnień świadków tamtych wydarzeń w tym zbiorze².

Cel prowadzonych rozmów, których fragmenty miały być wykorzystane w kilkunastominutowym dokumencie, zdeterminował ich formę. W oryginale na trwających od godziny do blisko dwóch godzin nagraniach zarejestrowano

¹ <https://orcid.org/0000-0003-4693-1460>.

² Archiwum Ośrodka „Pamięć i Przyszłość” (dalej: AOPiP), sygn. AHM-465, Relacja Feliksa Trusiewicza, 27 VII 2013 r. (sporządził M. Bradke); AOPiP, sygn. AHM-466, Relacja Tadeusza Szewczyka, 29 VII 2013 r. (sporządził M. Bradke); AOPiP, sygn. AHM-464, Relacja Marii Maleńczak, 25 VII 2013 r. (sporządził M. Bradke).

bowiem rozmowy zbliżone w swym kształcie do dziennikarskiego wywiadu. W strukturze relacji niemal całkowicie zabrakło najbardziej istotnego dla metodologii historii mówionej elementu – swobodnej narracji, podczas której narrator opowiada historię swojego życia, samodzielnie kształtując autobiograficzny obraz swojej przeszłości³. Nie były to zatem wywiady biograficzne, a quasi-dziennikarska rozmowa, mająca na celu wywołanie możliwie szczegółowych opowieści o traumatycznych przeżyciach określanych wspólnym mianem zbrodni wołyńskiej. W takiej sytuacji czytelnik jest praktycznie pozbawiony możliwości odczytania i interpretacji znaczenia, jakie sami narratorzy nadają opowiadanym wydarzeniom w ramach swojej biografii. Zdarzało się jednak, że narrator ignorował pytanie czy wtrącony przez pytającego nowy wątek i kontynuował opowieść „na własnych warunkach” lub podkreślał, że daną sytuację „musi opowiedzieć”. Analizując niniejsze relacje, należy zatem pamiętać o tym specyficznym celu, w jakim one powstały.

Niezależnie od metodologii przeprowadzanej rozmowy wojenne wydarzenia na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej były bez wątpienia bardzo istotnym elementem pamięci autobiograficznej tych osób, o czym świadczy tak pamięć szczegółu, jak i widoczne w opowieściach do dziś żywe zainteresowanie tematem⁴. Przejawia się ono np. w znajomości literatury o zbrodni wołyńskiej, w której narratorzy szukają zarówno zrozumienia sytuacji, której byli ofiarami, jak i potwierdzenia własnej pamięci o tym, co się na Wołyniu wydarzyło. Świadczą o tym również podróże do ziemi dzieciństwa, w które wyruszają po 1989 r., oraz osobiste zaangażowanie w działalność na rzecz upamiętniania ofiar ukraińskiego nacjonalizmu.

Transkrypcja nagrań prezentowanych poniżej rozmów wymagała miejscami bardzo dużych ingerencji, które umożliwiłyby swobodny odbiór opowieści formułowanej wszak dla słuchacza, a nie dla czytelnika. Opracowanie redakcyjne i językowe tekstów zostało przeprowadzone według tych samych założeń przyjętych dla wszystkich trzech relacji. Z transkrypcji zostały usunięte naturalne w mowie potocznej powtórzenia, a w przypadku

³ Na temat struktury wywiadów biograficznych w oral history zob. m.in.: P. Filipkowski, *O relacjach byłych więźniów kacetów w kontekście czasu, miejsca i sytuacji ich powstania (albo o pożytkach historii mówionej)*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej”, R. 2 (2012), s. 37–70.

⁴ Por.: K. Kaźmierska, *Doświadczenia wojenne Polaków a kształtowanie tożsamości etnicznej. Analiza narracji kresowych*, Warszawa 1999, *passim*.

autopoprawek opowiadającego usunięte zostały informacje błędne. W sytuacji, w której w wypowiedzi narratora pojawiał się oczywisty błąd (np. w nazwie własnej bądź dacie), w tekście zostało to odnotowane poprawnie, a informacja o wprowadzonej zmianie znalazła się w przypisie. Z opracowania usunięte zostały urywające się wtrącenia do narracji, odnoszące się do okresu powojennego, niewnoszące istotnych treści do opowieści, oraz zająknięcia i urwane słowa, jeśli nie udało się ich odszyfrować, a narracja bez nich zachowywała spójność. Tam, gdzie było to niezbędne, poprawiona została gramatyka i składnia zdań, przy czym we wszystkich opracowanych relacjach starałam się zachować indywidualny styl wypowiedzi i właściwości potocznego języka mówionego narratorów.

Znacznie więcej trudności powodowała redakcja wypowiedzi osoby przeprowadzającej wywiad. Rzadko miały one formę spójnych pytań, częściej były hasłami lub naturalnymi w swobodnej rozmowie wtrąceniami do wypowiedzi narratorów, naprowadzającymi ich na kolejne wątki opowieści. Redakcja tych wypowiedzi i nadanie relacji kształtu wywiadu składającego się z pytań i odpowiedzi wymagałyby znacznej ingerencji w kształt opowieści świadków i praktycznie na nowo formułowania wypowiedzi pytającego. To ostatnie mogłoby zniekształcić jego intencje, dlatego zdecydowałam się na nadanie opracowaniu formy ciągłej. Istotne dla treści narracji wypowiedzi pytającego zostały odnotowane w nawiasach kwadratowych kursywą, zazwyczaj na początku nowych akapitów.

Nawiasem kwadratowym z wielokropkiem zaznaczono miejsca, w których wycięto wtrącenia osoby prowadzącej wywiad lub urywane wymiany zdań pomiędzy pytającym a narratorem. Ich warstwa informacyjna została jednak ujęta w dalszej części narracji – powtórzona w słowach narratora, dopisana w nawiasach kwadratowych lub (rzadziej) przeniesiona do przypisów. Nieznaczące zmiany wprowadzone zostały również w chronologii i układzie relacji – pojedyncze fragmenty zostały przeniesione, tak aby nie rozbijać narracji dygresjami, które chronologicznie lepiej pasowały do innych wątków opowieści.

Wyrazy i zwroty przytaczane przez rozmówców w języku ukraińskim i rosyjskim zostały zapisane w postaci transliteracji alfabetem łacińskim, kursywą. Wszystkie dopiski antykwą w nawiasach kwadratowych pochodzą od autora opracowania i mają na celu uzupełnienie opowieści o części wyrazów lub zdań, których brak nie utrudnia odbioru relacji słuchanej, jednak w przypadku tekstu drukowanego może zaburzać jego właściwe zrozumienie. Dopiski w nawiasach zwykłych pochodzą od narratora.

Zbrodnia wołyńska doczekała się w ciągu ostatnich kilku lat już pokaźnej liczby opracowań⁵. W stosunkowo szerokim zakresie publikacje dotyczące tego tematu wykorzystują zarówno spisane wspomnienia, jak i ustne relacje świadków tamtych wydarzeń. Mają one pierwszorzędne znaczenie nie tylko przy odtwarzaniu przebiegu zdarzeń, często nieodnotowanych w innych źródłach, ale i w badaniu tożsamości osób i losów całych miejscowości, czy kolonii – ofiar ukraińskiego nacjonalizmu, które po atakach czasem fizycznie zniknęły z przestrzeni. Podstawowe opracowania na ten temat oraz strony internetowe prowadzone przez społeczności Kresowiaków i ich potomków zostały wykorzystane do identyfikacji osób, miejsc i wydarzeń pojawiających się w narracjach i odnotowane w przypisach. Sporym ograniczeniem w opracowaniu naukowym relacji był brak możliwości dotarcia do narratorów z prośbą o uzupełnienie, dopowiedzenie czy wyjaśnienie kwestii wątpliwych dla osoby mogącej oprzeć się jedynie na nagraniu i transkrypcji. Problem to nieobcy edytorom wszelkiego rodzaju źródeł o przeszłości.

* * *

Feliks Trusiewicz, „Człowiek nie wiedział, gdzie stąpnąć, żeby w tę świętą krew nie wdeptać...”

Wprowadzenie

Feliks Trusiewicz urodził się w 1921 r. w polskiej kolonii Obórki, położonej w gminie Kołki na terenie powiatu łuckiego, wchodzącego w skład ówczesnego województwa wołyńskiego. Jego ojciec, Antoni Trusiewicz, był

⁵ Więcej na ten temat zob. m.in.: *Polska – Ukraina. Trudne pytania*, t. 1–11, Warszawa-Łuck 1997–2011; G. Motyka, *Konflikt polsko-ukraiński w latach 1943–1948. Aktualny stan badań*, „Warszawskie Zeszyty Historyczne”, nr 8–9 (1999), s. 316–329; *idem, Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011; W. Mędrzecki, *Polacy – Ukraińcy – Żydzi w Galicji Wschodniej*, [w:] *Obertyn – opowieści o życiu miasteczka*, red. M. Jakimowicz, P. Zubowski, Wrocław 2018, s. 21–39. Na temat struktury narodowościowej na tych terenach zob. m.in.: G. Hryciuk, *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*, Toruń 2005.

majątnym przedstawicielem firmy Singer, sprzedającym maszyny do szycia. Po śmierci w 1921 r. matki Feliksa, Anny z domu Kopij, która osieročila również drugie dziecko, Henryka Trusiewicza, Antoni ożenił się z jej siostrą, Heleną z domu Kopij, z którą miał trzeciego syna, Stefana. Ojciec zmarł w 1934 r., a chłopcami opiekowały się Helena oraz babcia, Franciszka Trusiewicz z domu Łyszczewska. Obie zostały zamordowane podczas niemiecko-ukraińskiej pacyfikacji Obórek w listopadzie 1942 r.⁶ Feliks Trusiewicz, który w roku wybuchu II wojny światowej kończył 18 lat, sam cudem uniknął rzezi rodzinnych Obórek, tracąc wielu członków najbliższej rodziny i dom, w którym się wychowywał. Nie mając dokąd wracać, schronił się w Łucku, gdzie dostał pracę w młynie, a następnie dołączył do samoobrony w Przebrażu, broniącej okoliczną ludność przed atakami ukraińskich nacjonalistów⁷. Po rozbrojeniu samoobrony przez partyzantkę komunistyczną trafił do 1. Armii Wojska Polskiego, a po zakończeniu wojny zamieszkał we Wrocławiu.

Prezentowaną poniżej relację Feliks Trusiewicz rozpoczyna od niemal sielankowych wspomnień z dzieciństwa, przechodząc do szczegółowych i często dramatycznych opisów rzeczywistości II wojny światowej na Kresach Wschodnich. Wiele miejsca poświęca przedstawieniu stosunków narodowościowych w rodzimym powiecie łuckim, częstokroć dodając własne interpretacje tamtejszych wydarzeń – tak pogromów żydowskich, jak i, przede wszystkim, zbrodni popełnionych na Wołyniu przez ukraińskich nacjonalistów.

Feliks Trusiewicz, od kilkudziesięciu lat wrocławianin, bardzo aktywnie działa na polu upamiętniania tragicznych wydarzeń, jakie miały miejsce na Wołyniu w latach 1942–1944. Jest autorem kilku książek i artykułów przedstawiających, czasem bardzo poetycki i fabularyzowany, obraz przedwojennej i wojennej historii Wołynia, oraz opowiadających o dziejach rodu Trusiewiczów⁸. Sprawom tym poświęca również stronę internetową (www.trusiewicz.pl) i aktywnie działa na portalu internetowym „Strony o Wołyniu” (<http://www.wolyn.ovh.org>), na którym znaleźć można szereg szczegółowych informacji dotyczących personaliów i losów osób oraz dziejów wołyńskich

⁶ Więcej na ten temat zob. niżej.

⁷ Więcej na ten temat zob. niżej.

⁸ Zob. m.in.: F. Trusiewicz, *Duszohubka*, Wrocław 2002; <http://www.trusiewicz.pl/ksiazki.html> (dostęp: 2 IV 2014 r.).

miejsowości z czasów II wojny światowej. To wszystko, jak również wiele innych aktywności Feliksa Trusiewicza (np. spotkania Kresowiaków, na których opowiada o Wołyniu, czy wyprawy do miejsc z jego dzieciństwa), sprawia, że jego osobiste wspomnienia są już dobrze przepracowane i niejednokrotnie uzupełnione o informacje z dokumentów, z opowieści innych Wołyniaków oraz naukowych i popularnonaukowych opracowań tego tematu. W prezentowanej relacji niezwykle trudno jest zatem wyróżnić to, co jest elementem „pierwotnej”, a więc nieprzysłoniętej wiedzą z innych niż własne doświadczenia źródeł, pamięci o tamtych wydarzeniach. Niemniej relacja nagrana przez Marcina Bradke 27 lipca 2013 r., która znalazła się w zbiorach Archiwum Historii Mówionej Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”, jest bez wątpienia warta poznania.

Założenia przyjęte przy opracowaniu redakcyjnym i językowym niniejszej relacji zostały omówione we Wstępie.

Relacja Feliksa Trusiewicza

Nasz przodek⁹ przybył na Wołyń w 1. połowie XIX w., gdzieś po powstaniu listopadowym, z Wileńszczyzny, gdzieś z okolic Trok. [...] Ślady tego w domu mieliśmy. [...] Jak ja byłem w podróży służbowej (1976/7 r.), wówczas w Związku Sowieckim, więc skierowali mnie na Litwę na cały miesiąc, [na] taką praktykę (pracowałem w przemyśle elektrochemicznym, ale ja jestem z zawodu inżynier mechanik [...]). I wtedy, jak zwiedzaliśmy Wilno, to ja popatrzyłem w książkę telefoniczną – tam jest bardzo dużo mojego nazwiska, Trusiewicz, ale nie mogłem odważyć się do kogokolwiek zadzwonić, bo żeby nie zrobić kłopotu tym ludziom. [...]

[Przodek mój] z jakichś względów, może z politycznych, uwikłał się w jakieś sprawy, że jemu lepiej było wyjechać na Wołyń stamtąd. [Na Litwie] pracował u jakiegoś pana¹⁰, który miał tutaj [na Wołyniu] [...] przyjaciela i dał listy polecające. I oni przyjechali od tego pana, [tamten] się nimi opiekował. Po prostu dał im kawałek lasu: „Wycinajcie sobie, róbcie tam sobie”, i dał kilka sztuk bydła i miejsce po gajowym gdzieś tam. Tak że oni

⁹ Chodzi o Tomasza Trusiewicza (1828–?), według Feliksa Trusiewicza założyciela kolonii Obórki. Zob.: <http://www.wolyn.ovh.org/opisy/oborki-07.html> (dostęp: 2 IV 2014 r.).

¹⁰ Osoba bliżej nieznaną.

zbudowali obórkę nawet taką na bydło, bo tam wilki były, stąd Obórki¹¹ wyszły. I zajęli się przemysłem, robili węgiel drzewny. Bo kiedyś przemysł metalurgiczny nie używał węgla, koksu, tylko węgiel drzewny. W tyglach się wytapiało stal. W XIX w. jeszcze. To oni ten węgiel drzewny tam [wypalali], bo ślady po tych węglarkach były – bardzo dużo, bo to przez kilkadziesiąt lat te węglarki pracowały. I Żydzi przyjeżdżali i ten węgiel zabierali i płacili. Więc początek był przemysłowy taki, działalność przemysłowa. No i to potem pozostało: handlowali, a przemysłem dalej się zajmowali. Rolnictwo to było tylko o tyle, że każdy miał tam kawałek ziemi, żeby koniom było [dać coś jeść], bydłu. Resztę to można było kupić, bo każdy zarabiał. [...]

[Zanim się urodziłem w 1921 r.] ojciec mój¹² pracował w firmie Singera¹³, jako agent¹⁴. I bardzo dobrze zarabiał. Miał nawet do tego stopnia [majątek], że jak uciekłem z Obórek¹⁵, [...] to kolega¹⁶, który mnie znalazł w Łucku¹⁷, przyniósł mnie szkatułę złota zakopaną [w Obórkach]. Ja jemu narysowałem plan gdzie. Ale babunia moja¹⁸ miała obszytą [klejnotami] całą tą halkę, bo

¹¹ Obórki – kolonia założona w latach 40. XIX w. w ówczesnej gromadzie Rudniki, gmina Kołki, powiat Łuck, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina. Według Feliksa Trusiewicza w 1939 r. kolonia składała się z 11 gospodarstw, zamieszkałych przez rodziny: Domalewskich, Trusiewiczów, Ilinkowskich, Łyszczewskich i Szpryngielów; zob.: <http://www.wolyn.ovh.org/opisy/oborki-07.html> (dostęp: 2 IV 2014 r.).

¹² Antoni Trusiewicz (1890–1934), syn Leona i Franciszki z d. Łyszczewskiej, zob.: <http://www.wolyn.ovh.org/opisy/oborki-07.html> (dostęp: 2 IV 2014 r.).

¹³ Singer – amerykański producent maszyn do szycia.

¹⁴ Tu: sprzedawca, akwizytor.

¹⁵ O ucieczce Feliksa Trusiewicza z Obórek zob. niżej.

¹⁶ Osoba bliżej nieznana.

¹⁷ Według danych ze spisu powszechnego z grudnia 1931 r. Łuck liczył ponad 35 tys. mieszkańców, w tym 30% Polaków, ponad 20% Żydów, ok. 18% Ukraińców oraz niewielką liczbę Niemców, Rosjan i Czechów; *Drugi Powszechny Spis Ludności z dn. 9 XII 1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo wołyńskie*, Główny Urząd Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej, „Statystyka Polski”, seria C, zeszyt 70, Warszawa 1938, s. 27. Por.: W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Tom 1, Warszawa 2000 (dalej: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1), s. 657.

¹⁸ Franciszka Trusiewicz z d. Łyszczewska (1877–1942) wdowa po Leonie Trusiewiczzu, zginęła podczas pierwszej napaści na Obórki, 13 XI 1942 r. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 574; por.: <http://www.wolyn.ovh.org/opisy/oborki-07.html> (dostęp: 2 IV 2014 r.).

jako najstarsza kobieta [w rodzinie], to na dole te imperiały wszystkie były wszyte. Jeszcze jak na Sybir mieli wieźć, to było przygotowane i potem też – bo starej kobiety mniej się uczepią. Tam któryś Ukrainiec, który tą spódnicę wziął, to ma do dzisiaj. [...] Skąd ojciec miał te pieniądze? Sprzedawał maszyny do szycia i to dużo sprzedawał tych maszyn Singera. [...]

[Obórki, to była wieś] polska. [...] Wszystko spokrewnione: Domalewscy, Szpryngielowie¹⁹ i najwięcej Trusiewiczów. Domalewskich trzy rodziny były i dwie rodziny Szpryngielów – łącznie jedenaście rodzin. Wszystko wspólne, w jakiś sposób tam koneksje rodzinne łączyły, wszystko to był „wujek” albo „kum”, bo dzieci wszędzie pełno. [...] W Obórkach [mieszkali] tylko sami Polacy, ale trzy kilometry dalej [była] bardzo duża wieś ukraińska, do której myśmy należeli administracyjnie²⁰. To znaczy tam było sołectwo, [...] myśmy mieli przed wojną sołtysa ukraińskiego, on nami rządził. To znaczy pełnił administracyjną [funkcję] w gminie, on do gminy się udawał [i reprezentował]. Ale zawsze był u nas ukraiński sołtys, dlatego że nasza populacja była mała, a ukraińskie duże.

Druga wieś, Żurawicze²¹ – ogromna, 5 kilometrów od nas, i druga olbrzymia wieś – Czernyż²². Tak że byliśmy otoczeni. Ale koło nas była zaraz

¹⁹ Tu i niżej: Szpryngielowie.

²⁰ Chodzi o Rudniki – wieś w ówczesnej gminie Kołki, powiat Łuck, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina. Była to wieś ukraińska, w której mieszkało kilkanaście polskich rodzin.

²¹ Żurawicze – wieś w ówczesnej gminie Silno, powiat Łuck, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina. Wieś zamieszkała w większości przez ludność ukraińską, późniejsza siedziba bandy Ukraińskiej Powstańczej Armii (dalej: UPA). W tej opowieści Feliksa Trusiewicza nie pojawia się historia o tym, jak jesienią 1941 r. został on zatrzymany w Żurawiczach wraz ze Stanisławem Trusiewiczem przez grupę młodych Ukraińców, którzy odebrali im zakupy i odprowadzili do sołtysa, gdzie chłopcy mieli być przesłuchiwani, poniżani i zastraszeni, a następnie uwolnieni. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 629–630.

²² Czernyż – wieś w ówczesnej gminie Silno, powiat Łuck, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina. Według *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 619, wieś ukraińska zamieszkała zaledwie przez kilka-kilkanaście rodzin. Znajdował się w niej także majątek będący własnością Stanisława Leguckiego.

niedaleko kolonia Nieszczęść²³, kolonia Grada²⁴, kolonia Antonówka²⁵ – to polskie kolonie, ale wszystko nieduże. Takie wysepki, tak jak rodzynkami nadziany ten las. [Ormian i Czechów] u nas nie było. Tam był bardzo biedny kraj. [...] A była kolonia niemiecka w Marianówce²⁶, to był jedyny wypadek, i w Józefinie²⁷. [...] Najwięcej [Niemców] było na południowym Wołyniu, tam gdzie ziemia żyzna była. Tam byli Czesi i byli Niemcy, a u nas Czechów prawie że nie było. Wprawdzie mieliśmy w szkole nauczyciela Czecha, który uczył nas geografii. [...] Więcej Cyganów było. Cyganów sporo było, to był przyjemny taki z nimi kontakt, bo to bardzo romantycznie wyglądało. Oni jeździli takimi taborami, to było takie kiedyś pierwotne to wszystko, z psami, konie, pierzyny, poduszki i dzieci pełno, i wieźli te namioty. No i rozpijali gdzieś na terenie takim niczym, na wygonach jakichś gdzieś tam, ten namiot, kobiety szły do wsi żeby prosić, żebrać, jak się udało, to ukraść. Ale te kradzieże, to takie drobne: jajka albo kurę ukradnie. A mężczyźni nie odchodzili. Pilnował ogniska, koni i kowalstwem się zajmował albo obijaniem naczyń cyną. Oni kuli konie, robili lemieszce do pługu, miech tam mieli, węgiel drzewny... [...] Na Wołyniu były trzy zasadnicze grupy: polska, ukraińska i żydowska, o których można powiedzieć, że to sól tej ziemi. Ale byli [też] Cyganie, o których ze względu na ich jakość folklorystyczną

²³ Nieszczęść – kolonia w ówczesnej gminie Silno, powiat Łuck, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina. Zamieszkała głównie przez ludność polską, spalona przez upowców w maju 1943 r., mieszkańcy przedostali się do Przebraża. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 625.

²⁴ Grada – kolonia w ówczesnej gminie Silno, powiat Łuck, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina. Zamieszkała głównie przez ludność polską, spalona przez upowców w maju 1943 r. W czasie ataku brutalną śmierć poniosło tam 10 osób, pozostali mieszkańcy przedostali się do Przebraża. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 621.

²⁵ Antonówka – kolonia w ówczesnej gminie Kołki, powiat Łuck, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina. Zamieszkała głównie przez ludność polską, spalona przez upowców w maju 1943 r., mieszkańcy przedostali się do Przebraża. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 616.

²⁶ Marianówka – kolonia w ówczesnej gminie Kołki, powiat Łuck, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina. Do 1940 r. żyło tam do kilkunastu rodzin niemieckich, które później wyjechały do Rzeszy, a do 1942 r. również kilka rodzin żydowskich. Pozostała ludność była narodowości polskiej. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 573.

²⁷ Józefin – kolonia w ówczesnej gminie Kiverce, powiat Łuck, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina.

można powiedzieć, że to była taka pikantna przyprawa egzotyczna do tych [pozostałych]. Żydów [w okolicy] to było ogromnie dużo, prawie że tyle samo, ile Polaków. Po Polakach byli Żydzi, ale to różnica bardzo mała. W Kołkach²⁸ – to były miasteczka przeważnie żydowskie. [...]

Myśmy do Kołek [chodzili] i szkoły kończyli, bo w Obórkach były tylko cztery klasy, a tam siedem. Tak że myśmy mieszkali [wówczas] na stacji u sióstr²⁹ [we] trzech braci: dwóch braci moich³⁰ i ja, i tam kończyliśmy siedem klas. Ja skończyłem siódmą klasę w [19]37³¹ czy [193]8 r. i zdałem egzamin do szkoły wojskowej. I byłem już przyjęty, tylko wojna wybuchła i nie poszedłem, ale chodziłem do dziesięciolatki ruskiej, jak byli Sowietci u nas. Ale tylko pół roku, bo nie wytrzymałem, bo tak prześladowali Polaków.

Pierwszy obrazek z dzieciństwa to łąki kwieciste, te piękne, co dom otaczały, i bocianki. Ja czekałem zawsze wiosny. [...] Babunia mną się opiekowała, bo mamusia³² umarła przed urodzeniem moim³³. Ojciec się ożenił z jej siostrą³⁴, to też mnie kochała, ja ją kochałem, jak rodzoną matkę,

²⁸ Kołki – miasteczko w ówczesnym powiecie Łuck, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina. Większość mieszkańców stanowiłi Ukraińcy, a właścicielem majątku był Władysław Jaroszyński. Latem 1942 r. ukraińscy policjanci pod dowództwem niemieckim zamordowali ok. 700 osób narodowości żydowskiej, zgromadzonych w tamtejszym getcie, rozstrzelując ich 6 km od miasteczka, w „Białych Brzegach” nad rzeką Styr. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 570. W czerwcu 1943 r., po nasilających się napadach upowców Niemcy zorganizowali dwa transporty ewakuacyjne z miasteczka, w których wyjechała większość Polaków i niemiecka załoga. Pozostałych – blisko 40 osób – upowcy, którzy natychmiast zajęli miasto, spalili w miejscowym kościele katolickim; zob.: G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942–1960. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii*, Warszawa 2006, s. 200.

²⁹ Nie udało się ustalić, o jakie siostry chodzi.

³⁰ Henryk Trusiewicz (ok. 1911–1939), syn Antoniego i Anny z d. Kopij oraz Stefan Trusiewicz (1924–1942), syn Antoniego i jego drugiej żony Heleny z d. Kopij, zastrzelony 14 XI 1942 r. w Cumanii, wraz z innymi mężczyznami pojmanymi przez ukraińską policję w Obórkach. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 619; por.: <http://www.wolyn.ovh.org/opisy/oborki-07.html> (dostęp: 2 IV 2014 r.).

³¹ Tu w oryginale: [19]47 r.

³² Anna Trusiewicz z d. Kopij (1898–1921), żona Antoniego Trusiewicza, matka Henryka i Feliksa.

³³ Zapewne w trakcie lub niedługo po porodzie.

³⁴ Helena Trusiewicz z d. Kopij (1894–1942), wdowa po Antonim Trusiewiczu, zamordowana 14 XI 1942 r. w Obórkach, wraz z kilkoma kobietami, które uniknęły

ale babunia uzurpowała sobie opiekę nade mną. Więc ja czekałem [wiosny], żebym ja mógł boso polecieć, jak tylko śnieg zginie. Bo przepiękne łąki, tylko że było niebezpiecznie, bo trochę dużo było węży, mogły się zdarzyć żmije, ale przeważnie zaskrońce albo padalce. No i żab niezliczona ilość. [...] Tam bagien było mnóstwo. Jak przyszedł wieczór majowy, to rehot tych żab był wielki [...]. A jak były majowe nabożeństwa przy krzyżu³⁵ i śpiewali maryjne pieśni wieczorem, to towarzyszyło temu kłaskanie słowików, bo to przecież las wszędzie. [...] A krzyż [był] w każdej kolonii. Bardzo religijna to była [społeczność], to znaczy – kultura duchowa była bardzo tam wysoko stojąca, tam u tych ludzi wszystkich, u Polaków. No i te komary. Komary nie dawały żyć. Strasznie dużo komarów, bo bagna. Tośmy używali takich skrzyplaków: to taka huba, która się nie spala, tli się i dym daje, to trochę odpędzało [komary]. Jeżeli chodzi o moje wspomnienia z najmłodszych lat, to ja tylko widziałem Obórki, to gniazdo moje. [Domów] było osiem tylko, ale było jedenaście rodzin, bo niektóre [domy były] dwurodzinne.

[*Stosunki z Ukraińcami układały się*] dla nas bardzo dobrze, dlatego że ojciec miał bardzo duży kontakt z Ukraińcami ze względu na handel maszynami do szycia, a jednocześnie prowadził kursy krawieckie, bo [zakładał, że] jak [Ukrainka] nauczy się szyć, to i ojciec kupi jej (w posagu) maszynę. Wtedy [lekcje] haftu i kroju i szycia pod kierunkiem ojca były. [...] Starszy brat mój [Henryk] był artystą malarzem, takim domorosłym. Malował olejne obrazy [...] i te obrazy sprzedawał. On skończył tylko siedem klas, a był bardzo inteligentny chłopak. Zginął 2 września [1939 r.], w pierwszym od razu starciu z Niemcami na Pomorzu. [...] Starszy brat już miał wtedy dziesięć lat, jak ja się urodziłem.

[...] Myśmy tam żyli zupełnie na innym poziomie niż inne [miejscowości]. To osiedle było bardzo prężne pod względem można powiedzieć intelektualnym nawet, dlatego że mieliśmy bibliotekę, mieliśmy głośnikowe radio – to było ewenementem. Nikt, nigdzie nie miał [wówczas]. Mieli czasami na słuchawki takie detektory, ale myśmy mieli głośnikowe, bo brat kupił. Ojciec zmarł w [19]34 r., a posadę po nim wziął brat i mniej już wtedy

wcześniejszego mordu, udając się do Cumania z prośbą o uwolnienie aresztowanych mężczyzn. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 574–575; por.: <http://www.wolyn.ovh.org/opisy/oborki-07.html> (dostęp: 2 IV 2014 r.).

³⁵ Chodzi o tradycyjne w Kościele katolickim nabożeństwa odprawiane w maju ku czci Matki Bożej. Na wsiach, w których nie było kościoła, wierni modlili się obok przydrożnych krzyży.

malował. Te maszyny sprzedawał i kupił radio piękne, to mieliśmy te informacje [o wojnie]. A gazeta docierała wtedy, jak brat pojechał do Łucka, to przywiózł, a co tydzień jechał do Łucka. Do Łucka było pięćdziesiąt kilometrów. On jeździł po maszyny i sprawozdanie jakieś robił i tak dalej, pieniądze odwoził.

[...] Dramat cały zaczął się we wrześniu [1939 r.] – żeśmy śledzili te wydarzenia polityczne, te poczynania Hitlera³⁶. [...] W listopadzie już miałem osiemnaście lat skończonych, to żyłem tym wszystkim. Radio miałem, wiedziałem, że Kłajpeda zajęta przez Niemców³⁷, Sudety zajęte przez Niemców³⁸, Austria już jest niemiecka³⁹ i wreszcie Czechy⁴⁰. Jeszcześmy mówili: „Hitler Háchę⁴¹ wziął pod pachę, ten z uciechy oddał Czechy”. I wtedy już widzimy, że ze wszystkich stron jesteśmy okrążeni. Ja to przeżywałem bardzo i brat mój też. I w sierpniu – bo wojna wybuchła 1 września, a gdzieś tydzień wcześniej brat mój, i jeszcze trzech czy czterech innych zmobilizowali, więc już myśmy bardzo przeżywali, bo widzimy, że nie ma żartów, bo już jest mobilizacja w Polsce. To była ta pierwsza mobilizacja⁴². Jedyna właściwie. Od nas z Obórek poszło cztery osoby. Wszyscy wrócili, tylko mój brat zginął. Byłem na jego grobie. Jest teraz w Świekatowie⁴³, zbiorowy, to jest koło Świecia⁴⁴ niedaleko, nad Wisłą tam. I on zginął obok, trzy kilometry dalej. Ja byłem na tym miejscu, na tym kartoflisku, gdzie on tam zginął. Bo świadków miałem do tego i poza tym jeszcze w literaturze wyczytałem gdzie. [...] On był tam w tej armii, 24. pułk, a był w batalionie tym, który w czołówce szedł. Bo przeżyli przecież [niektórzy], spotkałem [ich] w Ameryce i tutaj, jak przyszli [i mówili], że [...] jak tam wyszli

³⁶ Adolf Hitler (1889–1945), twórca i przywódca III Rzeszy odpowiedzialny za jej rasową politykę i wybuch II wojny światowej.

³⁷ Okręg Kłajpedy został anektowany przez III Rzeszę 22 III 1939 r.

³⁸ O zajęciu Sudetów Niemcy zdecydowali w październiku 1938 r.

³⁹ Włączenie Austrii do III Rzeszy miało miejsce 13 III 1938 r.

⁴⁰ Wojska niemieckie wkroczyły do Czech w marcu 1939 r.

⁴¹ Emil Hácha (1872–1945), czeski polityk, prezydent utworzonego przez Hitlera Protektoratu Czech i Moraw, po wojnie oskarżony o kolaborację, zmarł w więzieniu.

⁴² Mobilizacja poszczególnych grup zdalnych do służby wojskowej rozpoczęła się 22 VIII 1939 r. Mobilizację powszechną ogłoszono 31 VIII 1939 r.

⁴³ Świekatowo – wieś w dzisiejszym powiecie świeckim w woj. kujawsko-pomorskim.

⁴⁴ Świecie – miasto powiatowe w dzisiejszym woj. kujawsko-pomorskim.

i te czołgi zaatakowały, chłopaki nie wrócili i z tego kartofliska Henio nie wyszedł. Mógł być ranny, ale tam dwa dni leżał, bo Niemcy nikomu [nie pozwalali podejść], i tam mógł umrzeć z upływu krwi, [albo] mógł być od razu zabity. I tam był zbiorowy [grób]. [...] Po wojnie zaraz Polacy [zrobili] ekshumację i z tego miejsca trzy kilometry dalej, do Świekatowa na cmentarz parafialny [przenieśli szczątki]. Ja tam dwa razy mszę zamawiałem, byłem dwa razy tam. [...]

[*Wracając do wybuchu wojny*]: włączyłem radio i od razu włączyło się przemówienie Mościckiego⁴⁵. Mościcki przemawiał do narodu, że „odwieczny wróg narodu polskiego, Niemcy, bez wypowiedzenia wojny napadli Polskę”. I apelował do narodu, żeby się skupił wokół Wodza Naczelnego⁴⁶ i że walczyć będziemy do zwycięstwa. A potem słyszałem dramatyczne przemówienia Starzyńskiego⁴⁷. To wszystko słyszałem, bo odbierałem [Radio] Warszawę⁴⁸, Lwów⁴⁹, Baranowicze⁵⁰, trudniej było Wilno⁵¹. Ale ostatnie wiadomości z Baranowicz⁵² miałem. Warszawa się trzymała najdłużej, ale już nie docierał do mnie [sygnał].

[...] Ten taki zwykły prosty lud ukraiński niewiele wiedział [o sytuacji politycznej], [...] ale część Ukraińców była aktywnych. I chociaż [Ukraińiec] tam był prosty, nie miał wykształcenia, ale potrafił samodzielnie myśleć. On wiedział, że on jest Ukraińcem. I on wiedział, że Polska to jest Polska. On wiedział wszystkie prawa, że on ma ziemię w Polsce. On ma nawet szkołę w języku ukraińskim i uczył się ukraińskiego w Polsce, ale w policji nie ma ani jednego Ukraińca. [...] W dyskusji z moimi kolegami Ukraińcami

⁴⁵ Ignacy Mościcki (1867–1946) w latach 1926–1939 prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, po wybuchu wojny udał się wraz z rządem do Rumunii, gdzie został internowany i gdzie zrezygnował z prezydentury; profesor chemii, zmarł w Szwajcarii.

⁴⁶ Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych był wówczas marszałek Edward Rydz-Śmigły, 7 XI 1939 r. zastąpiony na tym stanowisku przez gen. Władysława Sikorskiego.

⁴⁷ Stefan Starzyński (1893–1943) w latach 1934–1939 prezydent Warszawy, a podczas kampanii wrześniowej komisarz cywilny przy Dowództwie Obrony Warszawy.

⁴⁸ Polskie Radio Warszawa nadawało od 18 IV 1926 r.

⁴⁹ Polskie Radio Lwów nadawało od 15 I 1930 r.

⁵⁰ Polskie Radio Baranowicze nadawało od 1 VII 1938 r. Radiostacja została zbombardowana przez lotnictwo niemieckie w dniach 14–16 IX 1939 r.

⁵¹ Polskie Radio Wilno nadawało od 15 I 1928 r.

⁵² Baranowicze – miasto powiatowe w ówczesnym woj. nowogródzkim, dzisiejsza Białoruś.

(przed wojną) ja mówię: „Wszystko przecież macie. Że nie macie samodzielności? [...] Ale możecie mieć autonomię, przecież macie i szkoły, i wszystko”. A [oni] mówią: „A popatrz na policję, czy jest coś?”. A ja mówię: „Ale od was są sabotażyści! Zobacz: palą się wsie, palą się majątki, napady są na pocztę, to kto to robi?”

Był u nas wojewoda Ukrainiec, to go przenieśli do Kielc⁵³, bo okazuje się, że on nie poradził sobie. Ale [...] Poliszczuka⁵⁴ ojciec, Ukrainiec, był starostą w Dubnie⁵⁵. I po wszystkich wsiach ukraińskich sołtysi to Ukraińcy byli. Do Ukraińca się nie mówiło inaczej, tylko po ukraińsku. Polak [też] musiał po ukraińsku, [...] znaczy tą gwarą ukraińską. [...]

[*Kiedy wybuchła wojna*] myśmy byli przerażeni, a oni [Ukraińcy] byli podnieceni, jakby oczekiwali na coś. [...]

[Jeszcze przed wojną] ja sam byłem świadkiem nocnych łun. Bo [Ukraińcy] podpalali wsie, ukraińskie wsie, bo one były słomiane. A dlaczego podpalali? Dlatego że Polska musiała wypłacić ubezpieczenie. To było niszczenie naszego kraju gospodarczo. Oni przyjęli najpierw metodę nie terrorystyczną, tylko sabotażową. Więc palili wsie, palili majątki, napadali, zatrzymywali pociąg, czasami pocztę, jak wiózł i to już było rabunkowe. Ale to było nagminne. [...] Całe chłopstwo ukraińskie nie miało nic z tym wspólnego – to garstka tych nacjonalistów robiła. Ojciec mój raz widział,

⁵³ Chodzi o Henryka Jana Józewskiego (1892–1981), wojewodę wołyńskiego w latach 1928–1929 oraz 1930–1938, którego polityka, mimo wprowadzanych ograniczeń, przyczyniła się do rozwoju wśród ludności ukraińskiej świadomości narodowej; po odwołaniu z urzędu wojewody wołyńskiego trafił do Łodzi, a nie do Kielc. Komentarz na temat niepowodzenia jego polityki może dotyczyć nieudanej próby stworzenia wśród Ukraińców silnego, propolskiego frontu. Więcej na ten temat zob. m.in.: J. Kęsik, *Henryk Jan Józewski – polityk (1892–1981)*, „Niepodległość i Pamięć”, nr 10/1 (2019), s. 161–177; T. Snyder, *Tajna wojna. Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*, Kraków 2008.

⁵⁴ Chodzi o Wiktora Poliszczuka (1925–2008), syna Bartłomieja i Janiny (Polki), zesłanego wraz z rodziną w 1940 r. do Kazachstanu, który w 1946 r. podając się za Polaka, został „repatriowany” do Polski, a od 1981 r. mieszkał w Kanadzie. Badacz zagadnień związanych z ukraińskim nacjonalizmem.

⁵⁵ Dubno – miasto powiatowe w ówczesnym woj. wołyńskim, dzisiejsza Ukraina. W 1939 r. wójtem gminy Dubno był Bartłomiej Poliszczuk, prawosławny, aresztowany 17 IX 1939 r. przez milicję żydowską i przekazany w ręce sowieckie, zamordowany w więzieniu w 1940 r. Jego żona Janina (Polka) i trójka dzieci zostali zesłani do Kazachstanu. Zob.: <http://www.wolyn.ovh.org/opisy/dubno-01.html> (dostęp: 13 IV 2014 r.).

jak sami Ukraińcy złapali tego Ukraińca [co podpalał] i tatuś mówi, że nie mógł na to patrzeć, bo złapali, podrzucali go do góry i o ziemię walili. I tak go zabili – biciem o ziemię. To jest złe. My byśmy tak chyba nie potrafili. [...]

No i naraz wybuch 17 września⁵⁶. [...] [Wcześniej] bardzo dużo uchodźców szło [...] leśnymi drogami do Sarn⁵⁷. [...] Bardzo dużo poznaniaków szło: pieszo, rowerami, na koniach, wozami – uciekali od Niemców. Wszystko [szło] na Wschód. [...] Rosjanie mieli z Polską przecież akt nieagresji⁵⁸ i nikt nie liczył na to, że Rosjanie uderzą, że wkroczą. [Dzień wcześniej] do nas naraz przychodzi dwóch przepięknych oficerów z lotnictwa. Bez tych kordzików, ale z pistolecikami takimi przy boku, takie małe plecaczki mieli. I mundurek widzę, gwiazdki – nie pamiętam ile tych gwiazdek. I też z gwiazdkami pani taka idzie: wysoka, szczupła, śliczna kobieta⁵⁹. I oni do niej tak grzecznie bardzo [się odnosili], tak jej usługiwali. I przyszli do nas, bo wiedzieli, że babunia i mamusia przygotowały obiad dla nich. Oni zjedli, mówią, że byli w Łucku. [...] Przylecieli trzy dni temu, [ale ich] samoloty zostały zbombardowane [przez Niemców] i nie mają czym latać⁶⁰. Idą teraz do Sarn i u nas chcą prznocować, w stodole na przykład. „To skądże! – mama mówi – przecież mamy pokój, proszę bardzo!” No to w tym pokoju tylko ta pani spała, oni poszli na siano, bo chcieli na świeżym powietrzu.

Na drugi dzień rano ja otrzymuję wiadomość, że Sowietci przekroczyli granicę i [...], że Rumunia otworzyła granice dla Wojska Polskiego⁶¹. [Oficerowie] już przyszli [do domu], już umyli się i śniadanie jedli jak raz przy stole. Ja mówię te dwie informacje – oni przestali jeść od razu. [...] I wtedy narada, co robić. [...] Jeden z nich mówi: „Mamy szansę ucieczki do Rumunii”. A ja myślę sobie: „No jakże do Rumunii? Daleko strasznie”.

⁵⁶ Chodzi o przekroczenie wschodniej granicy II RP przez Armię Czerwoną.

⁵⁷ Sarny – miasto powiatowe w ówczesnym woj. wołyńskim, dzisiejsza Ukraina.

⁵⁸ Chodzi o pakt o nieagresji pomiędzy Polską a ZSRR zawarty 25 VII 1932 r., przedłużony 5 V 1934 r. na okres do 31 XII 1945 r. (z zasadą automatycznego przedłużania).

⁵⁹ Osoba bliżej nieznana.

⁶⁰ Na terenie Łucka znajdowało się lotnisko Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Zob.: <http://www.cracovia-leopolis.pl/index.php?pokaz=art&id=1164> (dostęp: 18 IV 2014 r.).

⁶¹ Do końca września 1939 r. na teren Rumunii przedostało się blisko 50 tys. polskich żołnierzy, którzy trafili do obozów internowania.

Ale oni taką determinację mieli, żeby się nie dać, żeby się przedrzeć gdzieś. Z Wołynia to musieli przejść Podole całe. [...] Do granicy w Czerniowcach⁶² mogło być 300 kilometrów. [...] I teraz wśród Ukraińców iść przez Wołyń! Bo jakby już poszli tam w [województwo] tarnopolskie, [to] tam była większość Polaków, ale tutaj u nas, to jak oni przejdą? No, ale myśmy jeszcze [...] nie myśleli, że to będzie taka historia.

[...] Dostałem tą wiadomość i od razu polecałem braci zawiadomić wszystkich, że Rosjanie [wkroczyli]. Strasznie się ludzie przerazili, dlatego że w tamtej [I] wojnie krwawa stopa [Rosjan] w Obórkach stała. Aresztowali [wówczas] stryja i mego drugiego stryja⁶³: jednego zamordowali, drugiego wykupiło się, tak że już myśmy wiedzieli [co to oznacza]. A jak szli na Warszawę, zrabowali wszystko, co było. A z powrotem, to już nie mieli czasu, to przelecieli lasami, nawet u nas się nie zatrzymali [...]. To było ten Cud nad Wisłą⁶⁴.

[...] (Oficerowie zdecydowali): „Mamy szansę przedrzeć się do Rumunii”. [...] Poprosili, żeby im wskazać drogę do Kołek. [...] Mój młodszy brat, on miał wtedy [...] szesnaście lat, wyprowadził ich przez las na drogę do Kołek. Jeszcze pamiętam, że takie wspaniałe pióro Pelikan jemu dali – to było u nas coś wielkiego. [...] Tam potem walki trwały w Kołkach, [...] działa grzmiały i samoloty ruskie bombardowały. Co z nimi [z tymi oficerami] się stało, nie wiadomo. [...]

[...] Ukraińcy byli nastawieni więcej na Niemców [niż na Rosjan]. Oni byli tacy podnieceni, myśleli, że Niemcy przyjdą, a przecież byli [niemieccy] emisariusze, którzy chodzili po wsiach – ze Lwowa⁶⁵ wszystko szło – i mówili chłopom, że Niemiec to jest ich sojusznik. To oni to widzieli. I [...] dla jakiejś części to było obojętne, dla innej części, z przekory, „lepiej, żeby *Polszy* nie było – niech kto inny przyjdzie”. Oni nie mogli czuć tego, co Polacy. Tak samo i Żydzi. Żydzi na przykład ucieszyli się strasznie, że Rosjanie idą, bo oni się bali Niemców. I to trzeba ich zrozumieć. Miałem kolegów i takich, i takich – Żydów też, chodziłem do szkoły z nimi.

Jak przyszli Rosjanie, to [Ukraińcy] porobili się wszyscy komunistami. [...] Myśleli, że faktycznie swobodę przyniesie Związek Radziecki, bo oni

⁶² Czerniowce – miasto w ówczesnej Rumunii przy granicy z II RP, dzisiejsza zachodnia Ukraina.

⁶³ Osoby bliżej nieznanne.

⁶⁴ Chodzi o zwycięską dla Polski bitwę warszawską, stoczoną w dniach 13–25 VIII 1920 r. w ramach wojny polsko-bolszewickiej.

⁶⁵ Lwów – ówczesne miasto wojewódzkie, dzisiejsza Ukraina.

uważali, że ta wszystka polska prasa i radio, to wszystko kłamstwo i propaganda, a że w Rosji jest dobrobyt. [...] Nawet w rodzinie naszej był jeden Trusiewicz⁶⁶, który powiedział [o Związku Radzieckim]: „Największy demokratyczny kraj do nas idzie” – za dwa tygodnie poszedł [do nich] i wrócił bez zębów. [...] On był sympatykiem komunistycznej partii, w której byli Ukraińcy i Żydzi, i on myślał, jak on jest sympatyk [to go przyjmą], ale [dla nich] „On jest *Polak*, to na co nam to?”. To taki komunizm.

[...] [*Wkroczenia Rosjan*] nie widziałem, bo do nas, do Obórek nie przyszli. Tylko słyszałem przez radio. Cały czas radio miałem, póki nie musiałem [go] schować: jak już przyszli i posłyszeliśmy, że zaczyna się robić szum, to ja wtedy w szafie zrobiłem drugą ścianę i tam wstawiłem baterie te wszystkie (bateria 100-voltowa, zdaje mi się, że akumulator jeszcze był maleńki przy tym). To wszystko, żeby nie znaleźli, a radio było schowane za szafą, w takim kąciuku, jakby przyszli.

A byli [u nas] Ukraińcy: przyszli, rewizję robili, znaczy banda taka przyszła. Karabiny mieli, bo oni je zdobyli na Polakach w [19]39 r. Napadali [na Polaków], którzy szli [do Rumunii]. Myśmy nawet podejrzewali, że może [skoro] nasz Heniu nie przyszedł z wojny, to może [go] zabili Ukraińcy, jak szedł? Bo ginęli tak pojedynczy żołnierze. No ale oni przyszli [do nas] uzbrojeni, ze trzydziestu. Przerzucili wszystko, tylko uczepili się do mamy: „*Gdzie majesz zoloto pokojnika?*”. *Pokojnik* to jest nieboszczyk. „*My, nijakogo zolota ne majemo*” – i naraz jakiś przyleciał goniec. I oni wyszli szybko. A na drugi dzień dowiaduję się, że wszystkich ich wezwali do Kołek, żeby im instrukcje udzielić i broń dać nową. [Tymczasem] oni tam przyjechali, NKWD kazała broń złożyć, a ich na samochody i odwieźli [gdzieś]. Zlikwidowali po prostu.

W [19]39 r., jak przyszli do nas Rosjanie, to samorzutnie powstała policja ukraińska⁶⁷. I ona poszła rabować Polaków – była tak zwana „swoboda”. Ale [Rosjanie] to szybko zorientowali się, bo oni mieli wśród swoich takich komunistów prawdziwych, którzy [...] donieśli im, że jest taka policja. [...] [Wtedy wezwali ich do Kołek], rozbroili i od razu aresztowali. [...] Zrobili [nową] policję ukraińską: część z Rosji przyjechało. Przeważnie to byli kryminaliści jacyś,

⁶⁶ Osoba bliżej nieznaną.

⁶⁷ O stosunku Sowiec do Ukraińców po wkroczeniu na Wołyń i wykorzystywaniu przez nich polsko-ukraińskich antagonizmów zob.: G. Mazur, *Niemcy i Sowieci a antypolska akcja UPA*, [w:] *Antypolska akcja OUN-UPA 1943–1944. Fakty i interpretacje*, red. G. Motyka, D. Libionka, Warszawa 2002, s. 121, nn.

którzy na przykład siedzieli w więzieniu przed wojną za to, że ukradł coś – to mówią, że on siedział politycznie. [...] Dla nich taki człowiek był dobry, bo on ich słuchał. On był gotowy na wszystkie szelmstwa i on był w policji, on był w *sil'radie*⁶⁸ i tak stworzyła się ta władza. [...] Jak im [Ukraińcom] władza sowiecka pokazała swoje zęby, to się uspokoili. [...] Zobaczyli, że tu nie ma żartów. Bo nawet ruski żołnierz niejednen przychodził i mówił, że oni chleba nie mają, [to] się dowiedzieli, [...] że to nie była propaganda, tylko w Polsce prawdę pisali, że na Ukrainie umierają ludzie z głodu. Przecież trzy miliony umarło w 30. latach⁶⁹. [...] Ale w Polsce tego głodu nie było. W Polsce był dobrobyt, w tym sensie, że jedzenia nikomu nie brakowało. [...] Jak już oni [Ukraińcy] zobaczyli, że to pachnie wszystkim kołchozem⁷⁰, [...] to oni się wtedy [zorientowali, że będzie źle]. Żalowali, [bo] za Polski było lepiej. [...]

[A Sowietom] kto to mógł się oprzeć? To była totalna władza, to było gorsze od Niemców, dlatego że oni penetrowali w środek. Ich spryt polityczny na ujarzmieniu polegał, na poróżnieniu ludzi. I oni [się] poróżnili w jaki sposób: *bidniak*, *średniak*, *kułak*. *Bidniak* jest popierany przez władzę. *Średniak* tolerowany, to znaczy, jak będzie grzeczny, to można go zaliczać do średniaka, jak będzie niegrzeczny, do kułaka się zaliczy. To on musiał cicho siedzieć. A kułak to [przecież] ten, który właśnie budował wieś, najważniejszy, konstruktywny człowiek, który był dobrym gospodarzem – to on był [dla Sowietów] wrogiem. Dlatego że on kołchozu nie chciał. No i takie poróżnienie [zrobili], że chłop chłopą się bał. [...] „Pójdziemy do kołchozu?” – tego nikt nie odważył się spytać, bo [sąsiad] doniesie, to on pojedzie na białe niedźwiedzie⁷¹ najpierw, a nie do kołchozu.

[...] Jak Niemcy napadli na Sowietów⁷², to już Ukraińcy zupełnie inni byli. [...] Cieszyli się, że Sowietci odchodzą, bo Sowietci zniszczyli ich całkiem gospodarczo. Zniszczyli chłopą ukraińskiego, bo został [tylko] *bidniak*, który przed wojną albo nie miał ziemi, albo nie chciał jej mieć, bo przepił, albo był

⁶⁸ *Sil'rada* – radziecka jednostka administracyjna (zarząd) na okupowanym terenie.

⁶⁹ Wskutek trzech fal klęski głodu w latach 1921–1947 wywołanych przymusową kolektywizacją rolnictwa w ZSRR na Ukrainie życie straciło blisko 10 mln ludzi; zob. m.in.: R. Kuśnierz, *Ukraina w latach kolektywizacji i Wielkiego Głodu (1929–1932)*, Toruń 2005.

⁷⁰ Kołchozy – wielkie gospodarstwa rolne tworzone w ZSRR w ramach przymusowej kolektywizacji rolnictwa.

⁷¹ Tak mówiono potocznie o wywózkach na Syberię.

⁷² Atak III Rzeszy na ZSRR nastąpił 22 VI 1941 r.

złodziejem. Albo *średniak* – taki biedny, który i tu praw nie miał. I te różnice spowodowały, że [...] żadnej solidarności nie było.

I jak przyszli Niemcy, to oni wtedy zobaczyli: „No, Rosjanie odchodzą!”, i [...] odżyli, poczuli się pewni siebie i wtedy się zaczęła robić groźna sytuacja przede wszystkim wokół Żydów i Polaków. [...] U nas [w Obórkach] nie było [Niemców], tylko oni szli bitymi drogami, główną. Przed sobą czyścili teren samolotami i szły zmotoryzowane jednostki. I na przykład do Klewania⁷³ wpadli i w Klewaniu 300 Żydów wymordowali⁷⁴. [...] W piwnicę rzucali granaty, do środka – myśmy słyszeli o tym w Kołkach też. Do Kołek Niemcy zresztą nie przyszli. Ale Ukraińcy swoje robili.

No a potem [Niemcy] stworzyli policję ukraińską, tak zwanych Schutzmannów⁷⁵. Dali im mundury takie czarne i broń, i przeszkolili. I oni byli w służbie Niemcom, potrzebni do ujarznienia pozostałych grup etnicznych. [...] Najpierw Żydów. Żydów wymordowali Niemcy przy walnej pomocy Ukraińców, to znaczy tej policji. Na przykład w Kołkach to było chyba kilku Niemców, a reszta to wszystko Ukraińcy⁷⁶. Te dwa tysiące

⁷³ Klewań – miasteczko gminne w ówczesnym powiecie Równe, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina.

⁷⁴ Pogromu Żydów w Klewaniu dokonali Niemcy na przełomie czerwca i lipca 1941 r. przy pomocy Ukraińców, którzy wskazywali żydowskie domy. Wg *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 686, rozstrzelanych zostało wówczas 700 osób, a ich mienie zostało zrabowane. Por.: <https://sztetl.org.pl/pl/miejscowosci/k/1846-klewan/99-historia-spoleczności/137472-historia-spoleczności> (dostęp: 10 IX 2016 r.); T. Snyder, *Życie i śmierć Żydów z zachodniego Wołynia, 1921–1945*, [w:] *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989*, red. A. Dziurok [et al.], Warszawa 2014, s. 260.

⁷⁵ Po wkroczeniu na tereny zajęte w 1939 r. przez Związek Radziecki Niemcy rozpoczęli formowanie policji pomocniczej z miejscowych ochotników różnej narodowości – *Schutzmannschaften* – podlegającą policji niemieckiej. Na Wołyniu w jej skład wchodził wyłącznie Ukraińcy – członkowie policji ukraińskiej organizowanej przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (dalej: OUN) lub samorzutnie po ataku Niemiec na ZSRR. Od połowy marca i w kwietniu 1943 r. ok. 5 tys. ukraińskich policjantów zdezerterowało do leśnych band UPA. Zob.: W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 2, Warszawa 2000, s. 1074; W. Filar, *Wołyń 1939–1944. Eksterminacja czy walki polsko-ukraińskie. Studium historyczno-wojskowe zmagania na Wołyniu w obronie polskości, wiary i godności ludzkiej*, Toruń 2011, s. 179–181; G. Motyka, *Ukraińska partyzantka...*, s. 193–199.

⁷⁶ Zob.: T. Snyder, *Życie i śmierć Żydów...*, s. 273.

Żydów wymordowali. To przecież kilku Niemców by tego nie zrobiło. Tak, sami Ukraińcy pomagali mordować. Tak że właściwie na Kresach, to policja ukraińska odegrała główną rolę w likwidacji Żydów. Dzisiaj się o tym nie mówi. [...]

Pierwsze zbrodnie [na Polakach w okolicy] to Obórki⁷⁷. [...] [19]42 r., kiedy UPA już dwa miesiące była, w sierpniu chyba, czy we wrześniu [powstała]⁷⁸, a nas 13 listopada mordowali⁷⁹. I to było z inicjatywy Ukraińców. Niemcy nie wiedzieli nawet o Obórkach. Mogli na mapie znaleźć, że Obórki to polskie kolonie, ale Obórki już były namierzone przez Ukraińców. Przez nauczyciela ukraińskiego – Kiszko⁸⁰ się nazywał i on został komendantem policji w Cumanii⁸¹. I on już tak kierował, żeby Obórki wymordować. Ale jeszcze najpierw byli Żydzi. Jak Żydów wymordowali⁸², wtedy była podstawa oskarżyć Obórki, że pomagają Żydom. Bo faktycznie Żydów było bardzo dużo w lesie i w każdej

⁷⁷ 11 XI 1942 r. rano ukraińscy policjanci z Kołek i Cumania pod dowództwem jednego Niemca weszli do wsi pod pretekstem ukrywania przez mieszkańców Żydów, pobili obecnych tam mężczyzn, pognali ich do Łopatnia, a później kolejką wywieźli do aresztu w Cumanii. 13 XI policjanci wrócili do wsi, gdzie w stodole Franciszka Trusiewiczza zastrzelili pozostałą tam ludność, a następnie splądrowali gospodarstwa. 14 XI zamordowano tam jeszcze kilka kobiet, które podczas poprzedniej akcji znajdowały się w drodze do Cumania, a po powrocie wpadły w ręce pilnujących wsi Ukraińców. Łącznie w Obórkach zginęło wówczas 39 osób, w tym jedna Ukrainka i jedna Żydówka. Ofiary pochowali w zbiorowym grobie sprowadzeni w tym celu mieszkańcy Rudnik i pobliskiego Stawyhoroża, a wieś została całkowicie splądrowana i spalona. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 574–575. Według G. Motyki, *Ukraińska partyzantka...*, s. 311, Obórki stały się ofiarą pacyfikacji, za którą odpowiedzialni byli nie ukraińscy nacjonałiści z policji, ale niemieckie władze okupacyjne, które wydały rozkaz pacyfikacji, „mordu w Obórkach nie można zatem traktować jako zapowiedzi banderowskiej antypolskiej akcji”, *ibidem*.

⁷⁸ Nazwy UPA zaczęto używać w grudniu 1941 r. na określenie partyzanckich oddziałów tworzonych przez Tarasa Bulbę-Borowcia. W 1942 r. została ona przejęta przez oddziały partyzanckie OUN (banderowców), które za oficjalną datę swojego powstania przyjęły 14 X 1942 r. Więcej na temat działalności OUN i UPA zob.: G. Motyka, *Ukraińska partyzantka...*, *passim*.

⁷⁹ W oryginale tutaj: 13 XII.

⁸⁰ Osoba bliżej nieznaną.

⁸¹ Cumań – wieś w ówczesnej gminie Silno, powiat Łuck, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina.

⁸² O akcji wymordowania ludności żydowskiej z Obórek, która miała miejsce 11 XI 1942 r., zob. niżej.

polskiej kolonii [ukrywali się] w stodołach, w chlewach spali Żydzi. Jeść im się dawało i wszystko. (Do nas też przyszli), przecież nie sposób było [nie pomóc], to przecież był listopad, w zimie, w noc – jak człowiek [nie] przenocuje? A jeszcze ranny, a jeszcze kobiety z dziećmi? To już nie było możliwości odmówić, chociaż [groziła] kara śmierci. Wiedzieliśmy, że cała rodzina zginie i całe osiedle. Ale wypędzi pan? [...] W każdym domu byli [ukryci Żydzi], co nocy przychodzili. U nas na przykład ja na stałe miałem ojca z dzieckiem⁸³. Na brogu⁸⁴ spał, ja mu tam jeść dawałem. Ale tydzień przed wymordowaniem Obórek wyniósł się, bo jego ktoś widział, jak on na ten bróg szedł. Nastraszył się, powiedział, że on wróci tu, ale musi na jakiś czas pójść. Znalazł sobie inne miejsce. [...] Natomiast innych Żydów to było wszędzie [pełno], tylko nikt nie chwalił się, że [ukrywa]. Jeden drugiemu nawet nie gadał. Myśmy [...] zrobili naradę rodzinną i ustaliliśmy, że trzeba wystawić [straże] – na koniach jechało się na drogi, skąd policja mogła nadejść, żeby galopem przelecieć, zawiadomić, żeby Żydzi do lasu szli.

To myśmy taką wartę trzymali, ale nikt nie wiedział, że oni przyjdą do nas o dziewiątej [rano]. Do dziewiątej to już myśmy wracali, bo oni [Ukraińcy] przeważnie robili takie napady nocami albo gdzieś nad ranem. [...] Na przykład w Żeleźnicy⁸⁵ wymordowali całą rodzinę polską i Żydów, [których] znaleźli, to myśmy wiedzieli, że to groźne jest⁸⁶. Ale gdzie mieliśmy uciekać z tych Obórek? Toż to było nasze miejsce! Tam mieliśmy swój dobytek, tam mieliśmy szansę życia. Gdzie my pójdziemy? A Żydzi garnęli się do nas, bo do Ukraińców nie pójda, bo z nich wywodzi się policja ukraińska, więc się bali, nie ufali Ukraińcom. Może by Ukraińcy też pomogli im, ale Żyd nie poszedł, bo wiedział, że ich mordowali Ukraińcy. A Polacy są osaczeni, więc Polacy są prześladowani, więc lepiej do Polski. Nie było wyjścia – przychodził: „Ratujcie, nie mam nic jeść, ja mam rękę przestreloną”. [...] „To chodź człowieku, chodź tutaj”. Zrobili jemu pić i co teraz, gdzie? „W stodole pozwólcie”. Ja mówię: „W oborze możesz się przespać”.

⁸³ Osoby bliżej nieznanne.

⁸⁴ Chodzi o niewielkie pomieszczenie gospodarcze służące do przechowywania płodów rolnych.

⁸⁵ Żeleźnica – kolonia w ówczesnej gminie Kołki, powiat Łuck, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina.

⁸⁶ Polska rodzina z Żeleźnicy (4 osoby) została wymordowana w 1942 r. przez ukraińskich policjantów za przechowywanie dwójki Żydów, którzy również ponieśli śmierć. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 578.

Liczyło się na to, że jak znajdą w oborze, to będziemy się tłumaczyć, że my nie wiedzieliśmy, że tam wszedł. Ale to by nie pomogło. [...] 11 listopada [1942 r.] okrążyli, znaleźli Żydów i zaraz zabili. Ale aresztowali najpierw naszych mężczyzn, wszystkich. Policja [ukraińska], sama policja, w ogóle Niemców nie było. [Ci] w czarnych mundurach. Pod dowództwem tego Kiszki właśnie, tego nauczyciela. Otoczyli Obórki i wszystkich mężczyzn aresztowali, a mężczyzna [to] od czternastu lat już. Ja byłem w domu, ale wyszedłem im po prostu między palcami. Nieświadomie wyszedłem [...], bo miałem sprawę, do wsi Rudniki, 3 kilometry [dalej]: miałem przynieść zboże, bo mama im szyła, a oni nam płacili w naturze. Więc ja miałem odebrać tą zapłatę. I miałem pójść dzień przedtem, ale nie poszedłem, więc [dopiero] w tym dniu rano miałem pójść. [...] [Rano Ukraińcy] przysłali Schutzmanna, żeby patrzył, co się dzieje tam. A my myśleli, że on po prostu tak kurtuazyjnie [przyszedł], to ja mu dałem herbatki, śniadanie dali. On tak siedział. Bracia grali na skrzypcach – to jemu tam koncert zrobili. A ja w tym czasie poszedłem do Rudnik. Dosłownie w ostatniej minucie. Bo jak już szedłem, minąłem Obórki, w lesie posłyszałem strzał. To ja myślałem, że ten Schutzmann sobie wyszedł popisywać się, strzelać. Okazuje się, że jak oni pierwsi weszli do Domalewskiej⁸⁷, zastrzelili psa, bo rzucił się na nich. I ten [nasz] Schutzmann strzelił. [...] [A ja] sobie spokojnie poszedłem do Rudnik. Na szczęście to zboże [do odebrania], to było na drugim końcu wsi. Po drodze był dom stryja⁸⁸, bo stryj miał w Rudnikach sklep, taką restaurację. Ja do stryja przyszedłem, mówię, że idę tam do tego Ukraińca jeszcze [...], ale stryj zatrzymał mnie u siebie. Myśmy rozmawiali, myśleliśmy sobie, mam czas, zdążę, przecież nie pracuje człowiek. Ale za jakiś czas przylatuje Ukrainka do stryja z drugiego końca wsi: „*Wy ne znajete, ne znajete szto w Oborkach zrobyly? Wsich mužczyn zabraly!*” – wszystkich mężczyzn zabrali w Obórkach! Ona już dostała wiadomość, bo stamtąd przyszli [i] niektórzy Ukraińcy widocznie wiedzieli o tym.

⁸⁷ Chodzi prawdopodobnie o Ludwikę Domalewską z d. Sulikowską (ok. 1877–1942), wdowę po Walerym, zamordowaną 13 XI 1942 r.

⁸⁸ Prawdopodobnie chodzi o Bolesława Trusiewiczza, syna Floriana i Marianny z d. Kopyńskiej, zamordowanego w Rudnikach w 1943 r. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 577; por.: <http://www.wolyn.ovh.org/opisy/rudniki-07.html> (dostęp: 3 IV 2014 r.).

[...] [Tych mężczyzn Ukraińcy] spędzili do stryja Józefa⁸⁹, do takiego jednego domu. [Z mojej wsi było] czternastu mężczyzn, w tym trzech chłopców po 14 lat⁹⁰. [...] I każdego zbili. Ten komendant siedział w pokoju jednym, a stryj chory był na astmę – ciężko chory, gruby taki leżał, to jego nie ruszali. Przy nim rodzina [...], a w tym pokoju [gdzie komendant] – to stryj wszystko mi opowiadał – pałami walili [tych mężczyzn]. Mówili: „De majesz karabin?” – gdzie masz broń? Oni wiedzieli, że nie ma [broni], ale bili, żeby się znęcać. Straszliwie pobili mojego brata. Mówi [do niego]: „Ty, Tadek!” – a on nie Tadek, on Stefan. [Widać] oni coś do Tadka chcieli, a Tadka nie było w Obórkach wtedy. No i po tym biciu okropnym – nie zabili żadnego, tylko zbili okrutnie – powiązali ręka do ręki i poprowadzili przez las 5 kilometrów do kolejki takiej wąskotorowej i tam drezyna czekała taka motorowa. I taki Polak, Pastuszko⁹¹, nasz znajomy, zawiózł ich tam do aresztu w Cumanii. 22 kilometry od Obórek. I tam w areszcie ich zamknęli. I to było 11 listopada.

12 listopada było w czwartek. [...] Ja jestem w domu, nie ma braci, bo aresztowani są, no w rozpaczysteście. Jak tu [ich] ratować, co robić? Ale puszczają [ich], bo przecież oni są niewinni, za co? Liczyliśmy na to, że ich wypuszczą. [...] Kobiety zebrały się wszystkie, ja byłem wśród nich, ustalili, że trzeba iść do Cumania, tam gdzie oni są aresztowani. Zanieść im ciepłą odzież, zanieść im jedzenie i poprosić może komendanta, błagać, żeby ich wypuścił. I moja mama i jeszcze pięć kobiet poszło w piątek raniutko⁹², jeszcze ciemno było [...]. Jak wstałem, to babunia mówi: „Już mama poszła”. I ja byłem gdzieś do godziny prawie dziewiętej w domu i pamiętam, że babcia tak z różańcem za mną chodziła, bo ona taka była bardzo religijna, tam zresztą wszyscy tacy byli. I [mówiła]: „Uciekaj, bo mogą przyjść Schutzmanni i znówóz, tak, jak wtedy przyszli, trzy dni temu i aresztowali. Uciekaj! Idź do Chrzanowskich⁹³”.

⁸⁹ Józef Trusiewicz (1878–1942) podczas napaści był chory i nie mógł wstać z łóżka, dlatego został zastrzelony na oczach rodziny 13 XI 1942 r. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 574; por.: <http://www.wolyn.ovh.org/opisy/oborki-07.html> (dostęp: 2 IV 2014 r.).

⁹⁰ Według *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 619, 14 XI 1943 r. ukraińscy policjanci zastrzelili w Cumanii 13 mężczyzn, mieszkańców Obórek.

⁹¹ Osoba bliżej nieznaną.

⁹² 13 XI 1942 r.

⁹³ Osoby bliżej nieznaną.

Chrzanowscy to byli nasi przyjaciele, na takim uroczysku mieszkali, obok Rudnik. No to ja już widzę, że babunia za serce się trzyma, to lepiej pójdę. Zaprowadziłem ją do stryjenki w sąsiedztwie, żeby były razem. [...] Jak wychodziłem, to jeszcze dzieci szły mego brata stryjecznego⁹⁴, właśnie od tych Chrzanowskich, bo [Chrzanowski był] tam szewcem, buciki im poprawiali: „Idziemy, bo tatuś przyjeżdża nas zabrać”. A tatuś⁹⁵ [tych dzieci] był gajowym w lesie. Jak dowiedział się, że [w Obórkach] aresztowali mężczyzn, chciał zabrać rodzinę do siebie, bo bał się. Już spóźnił się, one już tam zginęły.

A ja poszedłem do Chrzanowskich, nic nie wiedziałem, ale niepokój jakiś wewnętrzny [miałem], coś mnie nurtowało, ale nie wiedziałem co. I przez chutory poszedłem do stryja. Do tego, co byłem [u niego] wtedy [podczas aresztowania w Obórkach]. U stryja jestem, patrzę się – jedzie cały ogromny samochód Schutzmannów w czarnych strojach. A za nimi mały opel i dwóch Niemców widzę w tych czapkach takich. I jeden kierownicę trzyma, a drugi siedzi obok niego – tylko dwóch Niemców oplem jechało, za tymi Schutzmannami. I pojechali gdzieś w tą stronę do Obórek. Ale ta wieś [Rudniki] długa, to nie wiadomo, czy to [rzeczywiście] do Obórek. I stryj mówi: „Zobacz, gdzie oni pojechali? Co to jest? Dwóch Niemców i tyle Schutzmannów?”. A tam już było pełno Schutzmannów z Cumania, to tylko dodatkowo oni tych Niemców dowozili, bo Niemcy wykonywali egzekucję. [...] To był [19]42 r. – jeszcze Ukraińcy masowo nie mordowali. [...] Jeszcze masowych mordów nie było. Były takie pojedyncze porwania. [...]

Ja jestem u stryja, bo ja jestem bardzo zaniepokojony. Myślę sobie: „Czego oni w tamtą stronę pojechali?”. Przychodzi ktoś i mówi, że sołtys powiedział, że kazali 100 ludzi z łopatami i [...] z Taraża⁹⁶ Polaków pognali, żeby jechali na Obórki. I Ukraińców też: z wozami, z łopatami – na Obórki. Po co? Co to jest? [Ale] nie wierzyłem, że mogą mordować, absolutnie

⁹⁴ Chodzi o Ferdynanda (ok. 1932–1942), Antoninę-Leokadię (ok. 1936–1942) i Jerzego (ok. 1938–1942), dzieci Piotra Domalewskiego, które wraz z matką, Wacławą (Wandą) Domalewską z d. Trusiewicz (ok. 1900–1942) zostały zamordowane w Obórkach 13 XI 1942 r. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 574.

⁹⁵ Piotr Domalewski (1905–?), syn Władysława i Rozalii z d. Wachowskiej, gajowy, do 1942 r. mieszkaniec Obórek, uniknął aresztowania i mordu w Obórkach. Zob.: <http://www.wolyn.ovh.org/opisy/oborki-07.html> (dostęp: 2 IV 2014 r.).

⁹⁶ Taraż – kolonia w ówczesnej gminie Kołki, powiat Łuck, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina. Tu w oryginale Taburaż.

do głowy mnie to nie przyszło. Wreszcie przylatuje Ukrainka do stryja i mówi: „Z *Oburok, korowy wydut’*” – krowy prowadzą z Obórek. To znaczy: rabunek, zabierają wszystko. A co z ludźmi? Nic nie wiem. [...] Stryj mówi tak: „Wiesz co, ja już tutaj jak zostanę, jak mnie wezmą i zabiją, ale ty jesteś młody i ty jesteś z Obórek. Idź tam do Przybyszewskich”. Tam, to jest jakieś 200 metrów dalej pod lasem, polski dom. Ja tam znałem tę rodzinę, miałem kolegę tam zresztą. I ja poszedłem tam do Przybyszewskich i wtedy dzwon bił w cerkwi, bo to koło cerkwi szedłem i koło szkoły. Ja myślałem, że to chowają [...] gdzieś Ukraińca. A to pop⁹⁷ bił w dzwon, bo wiedział o tym, że pojechali Obórki mordować. Od sołtysa wiedział. [Ale to] dopiero potem się dowiedziałem. Ten pop był bardzo dobry człowiek. Potem go Ukraińcy zamordowali, bo on się upominał o Polaków.

[...] Idę [dalej], bo niepewność – nie wiem: rabunek jakiś w Obórkach, coś się dzieje. Idę do Przybyszewskich. Dzień zbliża się ku końcowi, bo to przecież [...] późna jesień. [...] Biegnie Jadzia⁹⁸, wychowanka mego stryja, rzuca się mnie na szyję i mówi: „Uciekaj, uciekaj, bo wszystkich w Obórkach wymordowali!” Co ona mówi? „Kogo? Jak to?” „Wymordowali wszystkich!” Na kolana klęka przede mną: „Uciekaj, uciekaj, bo ciebie też zabiją!” [Wtedy] myślę sobie: to się dzieją takie historie przecież. Tu Żydów mordowali, tam w Żeleźnicy⁹⁹ całą polską rodzinę wymordowali tydzień wcześniej. [...] Może to w Obórkach [też] się dzieje? I [...] nawet do tych ludzi nie wchodziłem, [...] bo to na podwórku się działo. [...] Ona poszła do domu, a ja gdzie? Do lasu. Przez las szedłem, jak nieprzytomny. I myślę sobie: „No tak, jeżeli Obórki wybili, to teraz co ze mną będzie?”. I się odezwał we mnie ten instynkt samozachowawczy. Bo człowiek był młody, chciał żyć. Nie było czasu na rozpacz. Pierwsze, że nie wiedziałem, czy to prawda, bo nie chciało się wierzyć. Z drugiej strony, musiałem być ostrożny, bo mogę wpaść też. Zresztą aresztowali [już] mężczyzn wszystkich. A jeszcze, co: [...] jak ja wyszedłem ostatni raz [z Obórek], to szedł ze mną mój stryjeczny brat Henio¹⁰⁰, [...] bo też ocalał

⁹⁷ Chodzi prawdopodobnie o popa Szemetyło, nieznanego z imienia (?–1943) duchownego prawosławnego z Rudnik, zamordowanego przez UPA za nawoływanie do zaniechania napadów na Polaków, po klęsce upowców w ataku na Przebraże 31 VII 1943 r. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 577; por.: <http://www.wolyn.ovh.org/opisy/rudniki-07.html> (dostęp: 1 IV 2014 r.).

⁹⁸ Osoba bliżej nieznaną.

⁹⁹ Tu w oryginale: Zielenicy.

¹⁰⁰ Henryk Trusiewicz (ok. 1920–1942), syn Franciszka i Heleny z d. Domalewskiej, zastrzelony w Cumaniu 14 XI 1942 r. wraz z innymi mężczyznami pojmanymi w Obórkach. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 619.

z pierwszego aresztowania. (Tylko on) powiedział, że on nie pójdzie, tylko pójdzie na Nieszczęść. I jego na Nieszczęści złapali, już po wymordowaniu Obórek. [...] I jego zawieźli do Cumania, do tych, co siedz[ieli] w areszcie i on [im] powiedział, że Obórek już nie ma. Pan sobie wyobraża, [jaką po tej wiadomości] oni noc mieli...

[...] [Ja wtedy] myśl[ąłem]: jak będę tak prosto szedł, to dojdę do Antonówki. Doszedłem, światełka widzę świecą się, do pierwszego domu przyszedłem i mówię [co się stało], a oni nie wierzą. Mówią: „Coś ty zwariował, czy masz gorączkę?”. Chcieli, żebym został na noc, a ja nie, to mi dali mięsa, jakiegoś chleba do kieszeni, ja poszedłem dalej. Przychodzę na Nieszczęść – też nic nie wiedzą. Do takiego domu [wszedłem], który na brzegu [wsi]. Tam dalej [w głębi] wiedzieli w Nieszczęści, a ten z brzegu dom nie wiedział. Ja z tego domu mówię: „Idę na Obórki!”. [...] A już jestem zdecydowany uciekać i to jak najdalej z tego terenu, bo u kogo mnie znajdą, to [i] ja ginę i ten, kto [mnie ukrył], [...] na tych samych warunkach, jak Żydzi. I przyszedłem na Obórki w nocy, patrzę się: (nie ma) drzwi w pierwszym domu, okna pootwierane, no to znaczy się nie ma ludzi. Podszedłem dalej parę kroków, zresztą posłyszałem strzały i ognisko tam za domami. A to tam, gdzie był taki trójkąt domów, w środku był tam kierat, olejarnia, tam ognisko było i tam Schutzmanni siedzieli. [...] Ja już tam nie szedłem, bo jak strzał [słyszałem], świetne oni kule mieli, to ja z drugiej strony uszedłem, od południa, i już przez las poszedłem. I już widzę, że to prawda. I widzę, że to coś się stało, że widocznie mordowali. Przeszedłem koło tego miejsca, gdzie leżały te zwłoki, jeszcze zaledwie ostygłe. A ja nie widziałem, że one tam leżą! To za jakieś 100 metrów ode mnie. I lasem [poszedłem], miałem przed sobą do Kiwerc¹⁰¹ 37 kilometrów przez las i przez bagna. Po drodze dwie ukraińskie bardzo wrogie wsie: musiałem przejść przez Żurawicze i przez Czernyż. [...]

Jak to wyglądało (dowiedziałem się później). Więc przyjechali do Obórek. Najpierw przyszli ci z Cumania, ci sami, którzy aresztowali mężczyzn. [...] Okrążyli Obórki i wszystkich, kto był, pędzili do jednego domu. A już nie do tego, gdzie wtedy bili tych mężczyzn, tylko do stryja Franciszka¹⁰². Tam

¹⁰¹ Kiwerc – miasteczko i siedziba gminy w ówczesnym powiecie Łuck, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina.

¹⁰² Franciszek Trusiewicz (1876–1942), mąż Heleny z d. Domalewskiej, pojmany podczas napadu i rozstrzelany w Cumanii 14 XI 1942 r. wraz z synami, Henrykiem, Józefem i Czesławem oraz pozostałymi mężczyznami z Obórek. Na dziedzińcu jego

u niego taka duża kuchnia była, w tą kuchnię zbili wszystkich – to jedenaście rodzin. I wtedy przyjechali ci dwaj Niemcy i policja z Kołek, (których widziałem). [...] [Opowiadali mi] to Polacy, którzy grzebali [zamordowanych], [a których ja] potem w Przebrażu¹⁰³ [spotkałem]. [...] Tylko tam były różne wersje. Raz mówi, że Niemiec wszedł do środka z Ukraińcem, powiedział, że wszyscy będą wybici. Ale drugi mówi, że to nieprawda, że tam nikomu nic nie mówili. To już ja nie wiem. W każdym razie wyciągali ludzi, zdzierali z nich odzienie i tak prowadzili, jak to Ukraińcy mówią, tylko w *trusykach* – w majteczkach, na zimnie takim do stodoły, gdzie klepisko było. Na klepisku na jednym krześle siedział Schutzmann, na drugim krześle amunicja. Kazali klękać ofierze przed nim i on mu tu, w głowę, jak oni mówią *zatyłok*, strzelał. Zabijał. Tak po kolei. Ja nie wiem, jak on rozprawiał się z matkami i dziećmi. Bo było cztery matki, co miały po troje dzieci i to małe. Jak on mordował te matki, nie wiem. No i tak w ten sposób wymordowali wszystkich. I tam potem ci Polacy, co przyszli do grzebania ze Stawyhoroża¹⁰⁴, wykopali dół i zakopali tam wszystkich. Babcię [moją też] zabili, tylko mamy nie zabili. Bo mama [w tym czasie] poszła [z kobietami do Cumania] do więzienia – poniosła jedzenie i ubiór. I oni jak wracali w nocy, to nie widzieli [co się stało] i [...] pieszo szli. Jak wyszli z lasu [...], to widzą, że ognisko się pali, daleko widać światło, to szli do tego ogniska, pięć kobiet. I nawet żadna [nie kierowała się] do swego domu, tylko zobaczyć, kto tam jest, że ognisko się pali. Droga prowadziła prosto. Przyszli, a tam Schutzmann [...] mówi: „*To, zvidky vy?*”, „*My z Obórek, stąd*”. „*A dobra, to do nas*”. I zaprowadzili ich do Rudnik i one jeszcze [dalej] nic nie wiedziały, co w Obórkach się stało. Zaprowadzili ich do Rudnik, 3 kilometry, do Danyły¹⁰⁵, takiego naszego nawet przyjaciela Ukraińca. W domu im tam kazali sięść, a ojciec tego Danyły¹⁰⁶, staruszek, wyszedł i do nich mówi:

domu zgromadzono 13 XI 1942 r. mieszkańców wsi, których następnie wprowadzano do stodoły i rozstrzeliwano. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 574, 619; por.: <http://www.wolyn.ovh.org/opisy/oborki-07.html> (dostęp: 2 IV 2014 r.).

¹⁰³ Przebraże – kolonia w ówczesnej gminie Trościaniec, powiat Łuck, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina. O pobycie Feliksa Trusiewicza w Przebrażu zob. niżej.

¹⁰⁴ Stawyhoroż – kolonia w ówczesnej gminie Kołki, powiat Łuck, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina. W oryginale tutaj i dalej: Stawaroż.

¹⁰⁵ Osoba bliżej nieznaną. Por.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 575.

¹⁰⁶ Osoba bliżej nieznaną.

„*A sehodnia Obórków wybyły*”. Powiedział to wszystko tym kobietom. I ten Schutzmann mówi [do niego] – bo to dwóch Schutzmannów ich tylko pilnowało, a reszta pojechali – „*Szto ty skazal?! Szto wy skazali na nich?*”. Całą noc [kobiety] modliły się i czekały, co będzie z nimi. Na drugi dzień podjechało auto z Niemcami i z Schutzmannami, wsadzili ich, zawieźli na Obórki. I tam też już wcześniej byli Polacy ze Stawyhoróza. Już czekali tam, musieli wykopać dół, [...] gdzie ich będą [rozstrzeliwać]. Na te same miejsce ich przywieźli. Tam jeszcze jedna z tych [kobiet], Lunia¹⁰⁷ taka, bardzo dzielna dziewczyna (ona była starsza ode mnie), takie błagalne przemówienie wygłosiła do Niemców – Niemiec kazał przetłumaczyć – żeby ich oszczędzili, bo one nic nie winne, żeby puścić ich do domu. A potem prosiły: „Jak nie chcecie, to ja będę uciekać, a wy będziecie do mnie strzelać”. A Niemiec: „*Nein, nein, nein, nein!*”. I pokazał tak pistoletem. To tam wszystko [opowiadali] ci Polacy, co [przy tym] byli. No i tam te pięć kobiet oddzielnie [jest] pochowane. Jak ja groby te znalazłem po czterdziestu ośmiu latach, to jeden większy był – to tam leżą wszystkie rodziny, a te pięć kobiet – drugi z prawej strony, mniejszy dołek. [...] Jeszcze opowiadali, że Zosia¹⁰⁸, taka moja rówieśnica, upadła na kolana przed Niemcem, zaczęła go po butach całować. A on skoczył, kopnął w nią, i potem strzelił. [...] To widział Sulikowski¹⁰⁹, Polak. Tam było dużo Polaków, bo Ukraińcy, sołtysi, zawsze do wszystkich robót korzystali z Polaków. [...]

Wszystkie dobro, które było [w Obórkach], [...] krowy, konie, to pognali gdzieś tam do Kołek, nie wiem kto tam, czy Niemcy [czy Ukraińcy]. A resztę to grabili Ukraińcy, między sobą się szarpali, bili się tam. Bo myśmy mieli dużo dobrej odzieży pochowanej (myśmy bali się, że w nocy przyjdą i zaczną rabować, bo to była anarchia pewnego rodzaju). Na przykład w stodole była cała skrzynia dobrej odzieży, kożuchów i tak dalej, bo jeszcze zima się nie zaczęła [...]. [Chałupy spalili] dopiero za trzy tygodnie. [...] Tam była przepiękna kolonia otoczona lasem, ogrody, łąki, domy tonęły w sadach, w jaśminach i w bzach... Teraz jest dziki las. [...] Pozostały grusze. [...] Bez

¹⁰⁷ Chodzi tu prawdopodobnie o Leonardę Trusiewicz (ok. 1918–1942), córkę Franciszka i Heleny z d. Radeckiej. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 575; por.: <http://www.wolyn.ovh.org/opisy/oborki-07.html> (dostęp: 1 IV 2014 r.).

¹⁰⁸ Osoba bliżej nieznaną.

¹⁰⁹ W oryginale tutaj Szulikowski, bliżej nieznaną. W pobliskiej kolonii Stawyhoróże mieszkały cztery rodziny Sulikowskich. Zob.: <http://www.wolyn.ovh.org/opisy/stawyhoroz-07.html> (dostęp: 5 IV 2014 r.).

przeżył do dzisiaj. Tam u stryjenki mojej była ogromna kolonia bzu, to on jest dalej. Wierzby są te, cośmy sadzili tam kiedyś. Tylko potężne, stare, no i dęby. Dąb jeden ogromny, jako punkt [orientacyjny], [...] pokazał, że ja jestem w pobliżu krzyża, to znaczy, że tutaj powinien być stryjenki dom, tam mój. [...] Jak przyjechałem [tam pierwszy raz], byłem tak pewny siebie, że ja wszystko znajdę, a nie znalazłem. Dlatego, że chociaż wiedziałem, gdzie mniej więcej to jest, tak zarośnięte było strasznie takimi jeżynami, nie było widać. (To było jeszcze ZSSR). Dopiero na drugi rok [...] już Ukraina była taka więcej samodzielna [i] wtedy Ukraińcy pojechali z nami i znaleźli ten grób: „Ot, jedna jamka, druga jamka”. [...]

W sobotę [14 listopada] wymordowali tych mężczyzn [którzy byli aresztowani]. [...] W Cumanii, wiem mniej więcej gdzie, w którym kierunku i w którym lesie. [...] Nawet nie śmiałem, nie zdążyłem pytać Ukraińców, jak [to zrobili]. [...] Oni mówią, że tam jakiś *krestik*¹¹⁰ maleńki był z początku – jak ich mordowali, to jeszcze Polacy mogli wszędzie chodzić. [...] Domalewskich rodzina w Klewaniu miała siostry dwie¹¹¹, to one przyszły do Cumanii, to 11 kilometrów, bo widziały i musiały być na grobie i postawiły krzyżyk. I ten *krestik* podobno z dziesięć lat stał tam. [...]

[Po tych wydarzeniach] jakbym ja tam został, to bym zginął, [więc] ja uciekłem. Miałem dowód osobisty przedwojenny – to był mój jedyny dokument, żeby można było pokazać policjantowi, że ja nie jestem Żydem, jestem Polakiem, i jak się nazywam, i gdzie mieszkam. Jak ja pokażę [te dokumenty] tutaj gdzieś w naszej okolicy, to będą wiedzieli, że trzeba mnie aresztować, bo tam wszystkich wymordowali. To doszedłem do wniosku, [że] ja muszę do większej aglomeracji ludzkiej dojść, do miasta. No to: Kiwerce, [ale] to dla mnie za małe. Tam miałem ciocię, ale tam mogą mnie namierzyć, bo wiedzą. To szedłem do Łucka. W Łucku było blisko 50 tys. mieszkańców i miałem tam dwie siostry stryjeczne¹¹², takie dalsze. To u tej drugiej, która z drugiej strony miasta [mieszkała], mnie tam ulokowali. Ja się tam przez kilka dni kryłem. [...] Szwagier¹¹³ był młynarzem w dużym młynie, to się nazywa młyn Friedmana¹¹⁴, żydowski młyn. Ale Żydów już

¹¹⁰ Ukr. krzyżyk.

¹¹¹ Osoby bliżej niezbrane.

¹¹² Osoby bliżej niezbrane.

¹¹³ Osoba bliżej niezbrana.

¹¹⁴ Być może chodzi o młyn zarządzany wówczas przez Włodzimierza Dobrowolskiego i Tadeusza Doleckiego, który zaopatrywał samoobronę w Przebrażu.

nie było, przecież pomordowali. W tym młynie było 25 par walców, a on tam był takim naczelnym młynarzem. I miał tam względy duże, bo Niemcy to nadzorowali [i] u Niemców wyrobił kenkartę¹¹⁵ dla mnie, że ja jestem jego pomocnik, że ja będę jemu pomagał w koperaju – koperaj to jest takie [urządzenie], gdzie [się] czyści zboże. I to dla mnie była bardzo ważna rzecz, że jakbym ja szedł z młyna, to ja kenkartę pokaże, już nie muszę dowód pokazywać. [...]

[W każdym razie Obórki] to był pierwszy masowy mord Polaków, jeszcze przy udziale Niemców. Ale dlaczego przy udziale Niemców? Dlatego że Niemców można było sprowokować, ale trzeba było podać podstawę. [Dlatego] powiedzieli, że Żydów przechowujemy. [...] I dlatego z Niemcami to razem zrobili. Jeszcze sami nie mordowali, a już w Cumanii to podobno oni sami mordowali tych chłopaków naszych.

[...] Jak [w 1943 r.] się zaczęło w tym Paroślu¹¹⁶, [...] to było coś takiego, w co człowiek nie wierzył, że to się rozszerzy dalej, że to będzie się [dalej] działo¹¹⁷. [...] Przyszli jacyś bandyci, nie wiadomo, czy Ukraińcy nawet. I nikt nie wiedział. To od nas było dosyć daleko, [...] jakieś 50 kilometrów nawet, ale myśmy już wiedzieli, że Parośle wymordowali [...], do Łucka aż doszło, [że] taka kolonia polska była wymordowana [...], dużo ludzi zginęło. I cisza, więcej nie mordują.

Przyszedł marzec [1943 r.], na moich oczach [...] 400 młodych Ukraińców uzbrojonych maszerowało przez Łuck i poszli gdzieś. Szkoła policyjna. Wieczorem dowiadujemy się, że oni nie wrócili, oni poszli dalej. Okazuje się, [ludzie] mówią, że policja też znikła ukraińska. Opuściła Niemców i poszła w teren. Ale czego? Szybko się pokazało: od razu już następnej nocy dymy, łuny... Na drugi dzień uciekinierzy... Na takim trawniku przy katedrze¹¹⁸

¹¹⁵ Niem. *Kenkarte* – dokument tożsamości wydawany przez władze niemieckie dla nieniemieckich mieszkańców Generalnego Gubernatorstwa.

¹¹⁶ Parośl – kolonia w ówczesnej gminie Antonówka, powiat Sarny, woj. wołyńskie, obecnie Ukraina.

¹¹⁷ 8 lub 9 II 1943 r. mieszkańcy Parośli i przebywające tam osoby z okolicy wymordowała banda ukraińska z okolic Włodzimierca – sotnia „Dowbieszki-Korobki”, podszuwająca się pod radzieckich partyzantów. Zginęło przynajmniej 155 osób, a kilkanaście ciężko okaleczono. Więcej na ten temat zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 738–742; G. Motyka, *Ukraińska partyzantka...*, s. 190–191; por.: <http://www.wolyn.ovh.org/opisy/parosla-09.html> (dostęp: 5 IV 2014 r.).

¹¹⁸ Od wiosny 1943 r. do Łucka nadciągali uciekinierzy z powiatów kostopolskiego, sarnieńskiego, dubieńskiego, łuckiego i horochowskiego, którzy gromadzili się wokół

już [leżą] popieczeni, ranni. Tam księża, zakonnicy, jacyś lekarze nad tymi ludźmi pochyleni są, tam im robią opatrunki. Jęk, płacz – Polacy uciekają stamtąd, bo ktoś ich morduje w nocy! Kto? Nie chciało się wierzyć, że to Ukraińcy, sąsiedzi mogą to robić! To po prostu do głowy nie przychodziło. [...] I coraz więcej dymów w dzień widzimy już na horyzoncie od miasta. W mieście się nic nie dzieje, [...] bo w mieście panowali Niemcy i trzymali rękę na pulsie. [...] Policja [ukraińska] poszła, zostali sami Niemcy, zrobili ostre pogotowie, bardzo było niebezpiecznie po mieście się [poruszać], godzina policyjna, i jak myśmy na nocną zmianę szli, to wcześniej nawet [wychodziliśmy], [...] żeby za dnia iść, bo inaczej mogą Niemcy zastrzelić. [...]

[W Łucku] ja się ukrywałem. [...] W młynie przy mnie pracowało trzech takich inteligentnych panów. Jeden nazywał się Guźniczak¹¹⁹, [...] a drugi...¹²⁰ To byli podoficerowie przedwojennego 24. Pułku¹²¹. [...] Razem z Guźniczakiem wiązałem worki. Ten Guźniczak przepięknie *Marsylianke*¹²² śpiewał zawsze i to był taki człowiek po wyższym wykształceniu, mnie imponował bardzo. [...] A wszystkie roboty ciężkie w młynie robiliśmy. I [...] tych trzech ludzi wiedziało, jaka [jest] moja sytuacja. Szwagier ich wtajemniczył, że jakby przyszła jakaś rewizja, to mogę skakać do silosu, ale nie tam gdzie mąka, tylko tam gdzie zboże. Bo tam, gdzie mąka, to się udusić mogę. [...] Potem pan Guźniczak mi powiedział, że „Jak chcesz, to ja mogę ci załatwić [broń]”. [To było] jak ja [już] dostałem to złoto [z Obórek], bo znalazł mnie kolega, który mieszkał w tym uroczysku [po sąsiedzk]. Przyjechał do Łucka i ja narysowałem mu plany – pojechał, wykopał szkatułę złota i przywiózł mnie. [...] To ja miałem już za co kupić broń, ubranie dla siebie. I kupiłem tak: karabin, pistolet – taki TT¹²³ rosyjski, i granat. Nie wiem od kogo, ja tylko dałem na to [pieniądze]. Pięć, czy trzy

łuckiej katedry w zaimprovizowanym tam obozie dla uchodźców, którymi opiekował się Katolicki Komitet Opieki. Niemcy wysiedlili mieszkańców obozu do mieszkań prywatnych w październiku 1943 r., pozbawiając ich opieki Komitetu. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 658–659.

¹¹⁹ Osoba nieznaną z imienia.

¹²⁰ Osoba bliżej nieznaną.

¹²¹ 24. Pułk Piechoty – oddział Wojska Polskiego II RP sformowany w 1918 r., od 1921 r. w ramach garnizonu Łuck, rozformowany w 1939 r.

¹²² Chodzi o francuski hymn narodowy.

¹²³ Chodzi o samopowtarzalny pistolet produkcji radzieckiej, Tulski Tokariewa, potocznie tetetka.

takie piątki złote. [...] Było powiedziane, gdzie, do kogo ja [mam po tą broń pójść], ci państwo nazywali się Jabłońscy¹²⁴, pamiętam. Mieszkali w środku miasta w takim ogromnym ogrodzie i były takie na krzyż poskładane różne patyki od pomidorów, [od] wszystkiego, w tej szopie tam broń leżała. Pokazali mi, gdzie to jest. Teraz ja muszę to sam wziąć i wynieść, bo już miałem umówione z Przebrażem, że jak przyjdę z bronią, to mnie przyjmą w szeregach AK, żebym był żołnierzem AK¹²⁵. [...]

Polacy to naród dzielny kresowy, [...] zahartowany, tamtędy burze dziejowe szły i to już w krwi było, że Wołyń zawsze był krajem niespokojnym, burzliwym, świadczyły o tym te wszystkie kurhany, które po dawnych bitwach [zostały], [...] zamki w Łucku, w Klewaniu, w Ołyce¹²⁶, w Zdoubunowie¹²⁷, [...] które stały, jak te, jak orle gniazda i groziły napastnikom. [...]

Wtedy [wiosną 1943 r.] Polacy zobaczyli, że co się dzieje, że Polaków mordują tak, jak Żydów. I nie Niemcy, tylko Ukraińcy. To zobaczyli, że trzeba uciekać do Niemców [do miast]. No ale gdzie mieszkać w mieście, co jeść? I jak zabrać krowę, która jest żywicielką? Przecież to inaczej człowiek nie wyobrażał [sobie życia] [...]. Więc zaczęli myśleć: „Trzeba bronić

¹²⁴ Osoby bliżej nieznanne.

¹²⁵ Na wieść o napaściach upowców na polską ludność w marcu 1943 r. w Przebrażu zorganizowano samoobronę, której udało się pozyskać niemiecką zgodę na posiadanie broni i jej niewielki przydział dla ochrony ludności cywilnej przed bandami. Obroną Przebraża, liczącą blisko 500 uzbrojonych ludzi i współpracującą z okolicznymi miejscowościami, dowodził od 20 IV 1943 r. podoficer WP Henryk Cybulski, a cywilnym komendantem samoobrony był Ludwik Malinowski. Do Przebraża ściągali setki mieszkańców okolicznych miejscowości – sami bądź eskortowani, jak w przypadku kilku osad z gminy Kołki, przez ekspedycje samoobrony. Według *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 651, 654, w pewnych okresach 1943 r. w Przebrażu znajdowało się do 10,5 tys. osób. Przebraże broniło się do 2 II 1944 r., kiedy to zostało rozbrojone przez wojska sowieckie. Więcej na ten temat zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 650–654; W. Filar, *Przebraże, bastion polskiej samoobrony na Wołyniu*, Warszawa 2007, s. 53 i nn.; G. Motyka, *Ukraińska partyzantka...*, s. 329–330, 339, 349; G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej Od rzezi wołyńskiej...*, Kraków 2011, s. 153–156. O dramatycznych wypadkach w Przebrażu i okolicy, mających miejsce od końca kwietnia 1943 r., opowiada m.in. relacja Zenobiusza, Leonarda i Tadeusza Janickich, członków oddziału samoobrony z Przebraża wchodzącej w skład 27. Wołyńskiej Dywizji AK, zob.: *Polacy i Ukraińcy pomiędzy dwoma systemami totalitarnymi 1942–1945*, t. 4, cz. 1, nr 33, Warszawa–Kijów 2005.

¹²⁶ Ołyka – ówczesne miasto gminne, powiat Łuck, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina.

¹²⁷ Zdoubunów – ówczesne miasto powiatowe w woj. wołyńskim, dzisiejsza Ukraina.

się za wszelką cenę. Bronić się!” i chwyтали, co mogli: cepy, kosy, [...] prawie każdy miał strzelbę myśliwską, [...] ktoś miał tam pistolet, ktoś miał schowany karabin – zaczęły się tworzyć samoobrony małe. I te samoobrony powstrzymywały pierwsze uderzenia. Ale jak już pierwsze [uderzenie] wytrzymały, to już na drugie nie czekały, tylko musieli mieszkańcy uciekać, bo przyjdzie na drugi, będzie silniejszy. A kto został, to zginęli. I tak te wsie ginęły jedna za drugą. [...]

Moja [późniejsza] teściowa, która była moją kuzynką, Stosiewiczówna¹²⁸, [...] mieszkała w Krasnowoli¹²⁹. Ona była kobietą mądrą, [a] ojciec tak wierzył Ukraińcom, jak sobie. [Ona] mówi: „Nie, nie będziemy [czekać]”, i poszła do brata¹³⁰ i powiedziała, i siostrę miała w drugiej wsi¹³¹. Siostra [ją] posłuchała, przyjechali do niej [do Krasnowoli], razem uciekali. A brat powiedział: „Ja stąd się nie ruszę, ja z nimi dobrze żyję, ja jestem pewien, że mi nic nie zrobią”. [...] Żona jego była nauczycielką we wsi¹³², a on miał sklep. I mieli troje dzieci. Przysz[li] i jeszcze córkę straszliwie zgwałcili – i to wszystko uczniowie jej. Proszę sobie wyobrazić. Wszystkich siekierami [zamordowali]. Tam dzisiaj stoi wielki krzyż. I biskup z Łucka odprawiał mszę nawet tam¹³³. Znaleźli ten grób i na tym miejscu [krzyż postawili]. No a druga siostra posłuchała i razem z moją [przyszłą] teściową i z moją żoną przyszłą, z Wiesią¹³⁴, uciekły do Tarażu, taka duża kolonia. W Tarażu nie było miejsca, [to] do drugiej dużej kolonii, na Hołodnicę¹³⁵ poszli. Taraż został napadnięty¹³⁶, a Hołodnica jeszcze nie. Ale na następną noc już

¹²⁸ Osoba nieznana z imienia.

¹²⁹ Krasnowola – wieś w ówczesnej gminie Silno, powiat Łuck, woj. wołyńskie, dzisiaj Ukraina.

¹³⁰ Osoba bliżej nieznana.

¹³¹ Osoba bliżej nieznana.

¹³² Osoba bliżej nieznana.

¹³³ Chodzi o bp. Marcjana Trofimiaka (ur. 1947 r.), rzymskokatolickiego biskupa łuckiego w latach 1998–2012. Nie udało się ustalić, kiedy miała miejsce wspomniana msza.

¹³⁴ Wiesława Trusiewicz z d. Stosiewicz, żona Feliksa.

¹³⁵ Hołodnica – kolonia w ówczesnej gminie Kołki, powiat Łuck, woj. wołyńskie, dzisiaj Ukraina.

¹³⁶ Chodzi o napad na Taraż z 10 IV 1943 r., kiedy oddział UPA „Rybaka” z Sytnicy pod komendą Saczkowskiego w ciągu kilku godzin wymordował polską ludność (20 osób) i spalił zabudowania. Wcześniej, 7 III 1943 r. upowcy porwali i zamordowali kilkoro dzieci z Taraża, a kolejne mordy miały miejsce w maju, czerwcu i grudniu 1943 r. Łącznie śmierć

Hołodnica [napadnięta]¹³⁷, to oni uciekli – w życie przesiedzieli całą [...] noc. Jak przyszedł dzień – w dzień jeszcze Ukraińcy nie napadali początkowo – to oni zorganizowali się, że pójdą do Kołek. Z Hołodnicy do Kołek było jakieś 6 kilometrów. To poszli. To, co mogli nieść na plecach, co się dało z żywności, nieśli. Ktoś miał konia, ktoś miał wóz [...] – do Kołek. Tam, gdzie są Niemcy. Tam był garnizon niemiecki [...] i tam, kto uciekł, [to] przeżył, bo potem my z Przebraża przyjechaliśmy ich zabrać. Do Przebraża było przeszło 20 kilometrów.

[...] Przebraże było kolonią największą w tym regionie. Tam było 200 domów polskich¹³⁸. Takiej kolonii nigdzie nie było, chyba Huta Stepańska¹³⁹, ale też mniejsza była od Przebraża. Huta Stepańska to był pierwszy bastion, ale był tak silnie atakowany, że nie wytrzymał¹⁴⁰. Zresztą nie było

z rąk UPA poniosło tam 43 Polaków. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 577–578; por.: <http://www.wolyn.ovh.org/opisy/taraz-07.html> (dostęp: 6 IV 2014 r.).

¹³⁷ 9 IV 1943 r. w Hołodnicy Ukraińcy zastrzelili dwie osoby, a sama kolonia została napadnięta 10 IV 1943 r. przez oddział UPA powracający z Taraża, który podpalił budynki i zastrzelił jednego mieszkańca. Większość mieszkańców zdążyła uciec do pobliskich lasów na wieść o napaści na Taraż, a następnie schroniła się w Kołkach. 5 czerwca 200-osobowy konwój samoobrony zebrał uciekinierów i tych, którzy uniknęli mordów z całej gminy Kołki, i odprowadził do Przebraża. Łącznie zginęło 6 mieszkańców, a kolonia została spalona. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 569, 651; por.: <http://www.wolyn.ovh.org/opisy/hołodnica-07.html> (dostęp: 5 IV 2014 r.).

¹³⁸ Podobnie *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 650.

¹³⁹ Huta Stepańska – wieś w ówczesnej gminie Stepań, powiat Kostopol, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina. Według *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 284, liczyła 180 zagród i ok. 800 mieszkańców, w większości narodowości polskiej. W oryginalnie, tutaj i dalej: Łuta Sapańska.

¹⁴⁰ Samoobronę w Hucie Stepańskiej zorganizowano po atakach upowców z początku roku 1943, którym dowodził Nikon Semeniuk „Jarema”. Pierwszym komendantem, początkowo 30-osobowej grupy obrońców, został Józef Sawicki. Samoobrona, która w lipcu 1943 r. liczyła 500 uzbrojonych ludzi, ochraniała okolicę, niejednokrotnie współpracując przy tym z sowiecką partyzantką. W samej miejscowości chroniło się wówczas ok. 3 tys. osób. Zmasowany atak UPA na Hutę Stepańską rozpoczął się w nocy 16 VII 1943 r. i został powtórzony kolejnego dnia. Po trzydniowych walkach i blisko 150 ofiarach wśród obrońców oraz w obliczu braku amunicji zdecydowano o ewakuacji ludności do pobliskich miejscowości. Więcej na ten temat zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 284–293; G. Motyka, *Ukraińska partyzantka...*, s. 342; *idem, Od rzezi wołyńskiej...*, s. 142–144. Według H. Komański,

solidar[ności], Polacy załamali się psychicznie i uciekali. Część uciekła i zrobiło się zamieszanie, no i potem już to straszliwie się skończyło. Ile tam zginęło ludzi, do dzisiaj nie wiadomo, bo oni po lasach rąbali ich tam siekierami¹⁴¹. A Przebraże było dużą kolonią polską, zrobiło samoobronę, tam się zjawił ten Cybulski¹⁴², dzielny człowiek, który był wywieziony na Sybir, ale uciekł z Syberii. Uciekł z Syberii! I wrócił do domu. Przed wojną był sportowcem i wojskowym przedwojennym, podoficerem był. Dzielny człowiek. I on zorganizował tam taką samoobronę: z czego było, kto miał strzelbę jakąś.

A ponieważ [to] duża kolonia, to zrobili tam patrole i coraz więcej uciekinierów do nich [przychodziło]. To przydzielali [ich] do domów, każdy dom musiał przyjmować [uciekinierów]. Jak się nasyciły domy, to budowali szałas, budowali ziemianki. I zebrało się około 25 tys. uciekinierów, to jest ogromna masa ludzi [...] ¹⁴³.

[Tymczasem] Ukraińcy wszędzie palili, wszędzie zbliżali się do Przebraża. I u nas patrole szły i tam starcia miały z nimi. Wiedzieli, że zbliżają się, ale jeszcze kupy nieduże. Widzimy, że 5 kilometrów od Przebraża mają odskocznnię do ataku bardzo dobrą. [...] Ja tam nie chodziłem, bo ja miałem gdzie indziej wartę, ale w nocy chłopaki poszli i to wszystko rozpedzili. Przywieźli stamtąd dużo zboża, dużo słoniny w beczkach i była żywność dla ludzi! No i część wsi spalili. Stąd mogło trochę zginąć Ukraińców. [...] [Ale] w jakich sytuacjach [ginęli]?! W walkach tylko!, a nie w morderstwie. [Nasi] szli, bo musieli zlikwidować tę bazę, bo jakby ta baza była, to by nas [zlikwidowali]. Dlatego oni w Trościańcu¹⁴⁴ nie mieli bazy, bo się bali, bo my za blisko jesteśmy.

S. Siekierka, *Ludobójstwo dokonane na duchownych obrządku łacińskiego przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińską Powstańczą Armię (UPA) na Kresach Południowo-Wschodnich II RP oraz zniszczenia obiektów sakralnych rzymskokatolickich 1939–1947*, Wrocław 2008 (dalej: *Ludobójstwo dokonane na duchownych...*), s. 487, podczas ataku 19/20 lipca „upowcy” spalili tamtejszy kościół, a śmierć poniosło 270 parafian.

¹⁴¹ *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołyńia*, t. 1, s. 290, 292, przytaczają polskie szacunki, które mówią o 600 ofiarach walk i ewakuacji oraz mordów na polskich rannych, kobietach, dzieciach i starcach.

¹⁴² Henryk Cybulski „Harry” (1910–1971), podoficer Wojska Polskiego, wojskowy dowódca samoobrony Przebraża.

¹⁴³ Por. przypis 124, gdzie m.in. o liczebności chroniących się w Przebrażu.

¹⁴⁴ Trościańiec – wieś gminna w ówczesnym powiecie Łuck, woj. wołyńskiej, dzisiejsza Ukraina. Zamieszkała w większości przez ludność ukraińską. Według *Ludobójstwo...*

(Wracając do zakupu broni w Łucku.) Ja za wszystko zapłaciłem, ale teraz wynieść to [z tej szopy], to jest mój chrzest bojowy. Jak ja szedłem, to było ciepło dosyć, bo to było w sierpniu. To ciepło było jak cholera. To ja wziąłem długi płaszcz cienki, a karabin był mały, Libella, francuski, kawaleryjski. Byłem szczupły, to [go] tak przycisnąłem do siebie i mnie pomogli, takimi pasami związali to wszystko [...]. Pistolet do kieszeni, granat do drugiej kieszeni, no i ten płaszcz luźny taki dosyć. I teraz trzeba iść co najmniej kilometr ulicą Jagiellońską! Jakbym poszedł bokiem z miasta, to tam bym zginął od Ukraińców. Trzeba iść tą drogą, którą jeżdżą Niemcy [...]. [Potem] trzeba przejść 11 kilometrów do Kołek, ale jak już wyjdę z Łucka, to tam dużo ludzi idzie, ja się pomieszam z nimi i będę szedł do Kiwerc, [...] to tam sobie już spokojniej szedłem. Ale jak ja przez miasto szedłem, naprzeciw mnie idą Niemcy z takimi blachami. Potem idzie znowuż jakiś patrol. To każdy mógł zatrzymać. No, tak sobie powiedziałem, że jak mnie zatrzymają, a zechcą rewidować, to miałem tak przygotowane, żeby ten pistolet wyjąć [i] strzelać, żeby w walce zginąć. Ale czy by mi się to udało? Czy bym miał tyle odporności psychicznej, żeby to znieść i żeby nawiązać jakąkolwiek walkę, to nie wiem. W każdym bądź [razie] przeszedłem przez to miasto mokry jak mysz – nie tak z tego ciepła, jak ze strachu. Ale przeszedłem i udało mi się, dzięki Bogu, [dostać] do Kiwerc. W Kiwercach już czekała [na mnie] z Przebraża podwoda, [...] i tam już chłopaki byli uzbrojeni. [...] Już na drugi dzień dostałem pseudonim, już byłem zaprzysiężony. „Miły”. Któryś tam powiedział: „Niech ci będzie «Miły»”. Niech będzie „Miły”! I od razu już dostawałem talerz zupy z mięsem dziennie i chleba kawał. [...]

Do Przebraża przyszedłem przy końcu sierpnia [1943 r.], [...] na następny dzień po tej wielkiej bitwie z udziałem ruskiej partyzantki¹⁴⁵. Rosjanie nam pomogli, bo inaczej byśmy nie wytrzymali tego natarcia. Nasz komendant

na ludności polskiej Wołynia, t. 1, s. 655–656, w Trościańcu znajdowała się szkoła podoficerska UPA, którą zaatakowała samoobrona z Przebraża 12 VII 1943 r., a na przełomie lipca i sierpnia tamtejszą aptekę; zob.: W. Filar, *Przebraże...*, s. 72 i nn.

¹⁴⁵ Bitwa ta miała miejsce 30, 31 VIII lub 2 IX 1943 r. i rozpoczęła się atakiem dużych sił UPA z dwóch stron na Przebraże, trwała cały dzień i zakończyła się klęską upowców. Samoobronę wsparł oddział partyzancki AK ppor. Jana Rerutki „Drzazgi”, oddział samoobrony z gminy Różyszczce oraz oddział sowieckiej partyzantki płk. Mikołaja Prokopiuka. Zob.: W. Filar, *Przebraże...*, s. 90–96; *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 653.

pomagał ruskim, bo oni minerów wysyłali koleje wysadzać, to dawał przewodników, udzielał miejsca na nocleg i tak dalej. Ja tego nie widziałem, bo ja byłem szaraczkiem: [mnie] na patrol jechać albo na warcie stać. Ale mój kuzyn Tadek¹⁴⁶, starszy [ode mnie], który był tam blisko sztabu, to mówił mnie, że Sobiesiak¹⁴⁷ przychodził tam – ten Polak, taki komunista, który z ruską partyzantką współpracował – tak że nawiązali kontakt z partyzantką rosyjską.

[...] Przebraże było okrążone ze wszystkich stron. [...] [Upowców] było tylko kilka razy więcej niż nas. Ale ile? Ale ile nas? To nawet nie mogę tego powiedzieć. Na pewno [nas] było cztery kompanie. [...] W naszej mogło być 90 chłopków albo 100. [...] Byliśmy okrążeni, ale dwóch naszych zuchów przedarło się przez to okrążenie i dostali się do Berezia¹⁴⁸ – to daleko dosyć – tam, gdzie była baza tych partyzantów ruskich. Nie mieli [przy sobie] listu [od komendanta], tylko [jeden z nich] to był ten, który był ich przewodnikiem, to jego znali. Powiedział, że komendant prosi o pomoc, ten dowódca [rosyjski] zrobił naradę no i [mówi]: „*Obieszczal ja*”, znaczy, że on obiecał [pomoc]. Na drugi dzień 100 czy 200 *sołdatow*¹⁴⁹, wszystko w automaty uzbrojeni, marsz na Przebraże. Raniutko jeszcze, przed świtem zaatakowali [Ukraińców], a my [...] w drugim miejscu przerwali[śmy] okrążenie. [Nasze] dowództwo widocznie miało ten plan, że tam, gdzie idą Rosjanie, nie możemy za dużo strzelać, bo przecież możemy ich razić [...]. A w drugim miejscu dwie [nasze] kompanie uderzyło i ten łańcuch [Ukraińców] przerwali. Między nimi rozleciało się i łączność całkowita i [...] wszyscy zaczęli uciekać. I tam bardzo dużo [poległych], myśmy chyba tydzień czasu grzebali ciała. Bardzo dużo. [...] I dokumenty! [Ci] co ja grzebałem, to wszystko [mieli] dokumenty z Tarnopola¹⁵⁰, najwięcej ze Stanisławowa i ze Lwowa. [...] Niektórzy mieli [przy sobie] dyplomy szkół średnich, a były nawet dyplomy wyższej uczelni. Tam wszystko było elitarne jednostki, które

¹⁴⁶ Tadeusz Trusiewicz, uczestnik samoobrony w Przebrażu, osoba bliżej nieznaną.

¹⁴⁷ Józef Sobiesiak „Maks” (1914–1971), polski komunista, jeden z twórców komunistycznego podziemia i partyzantki komunistycznej na Wołyniu, generał brygady Wojska Polskiego. O działalności tworzonej przez niego na Wołyniu partyzantki zob.: G. Motyka, *Ukraińska partyzantka...*, s. 242–243.

¹⁴⁸ Być może chodzi o kolonię lub majątek Berezie w ówczesnej gminie Czaruków w powiecie łuckim, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina.

¹⁴⁹ Ros. żołnierzy.

¹⁵⁰ Tarnopol – ówczesne miasto wojewódzkie, dzisiejsza Ukraina.

przyszły na rozbicie Przebraża. I mieli jeszcze dwa działa, to nie potrafili z nich strzelać. Bo jak byliśmy w okrążeniu, to oni strzelali do nas. To niektóre tam gdzieś pociski padały do Jeziora¹⁵¹ [...], ukraińskiej wsi. Tam pożar nawet tym [strzelaniem] podobno zrobili. [Ja] tego nie widziałem, ale podobno, że chata jakaś się zapaliła, [...] takich mieli puszkarzy niedobrych, [...] jak raz nie było artylerzystów. Ale w nocy, jak zapalili światło dookoła, to było straszne, bo to tutaj było widać, ile ich jest. Te ogniska... Ale u nas były druty kolczaste, rozciągnięte były [dookoła]. [...] Po I wojnie światowej, to grodziło się wszędzie płoty i tak dalej [i] [wszędzie] były zwoje tych drutów. [Obrońcy] pościągali te druty i zrobili najpierw [tak], że jak [ktoś] wejdzie, to zapłacze się w druty. To oni hakami [je] ciągnęli, a nasi musieli strzelać do nich. A poza tym było dużo bunkrów zrobionych. To były wszystkie bunkry drewniane, tylko ziemia w środku, no i pocisk karabinowy absolutnie nie był groźny. Także atak dla nich kosztowny byłby bardzo, [...] [zawsze] mniej ginie obrońców. [...] Dowódca nasz na najwyższym budynku miał swój punkt dowodzenia, bo nie było łączności żadnej, tylko gońców miał. I obserwował wszystko i gońców wysyłał, [i] do niego gońce przychodzili.

A [u nas] był zrobiony front drugi taki. Znacząca pierwsza linia to są ci już, którzy uzbrojeni¹⁵² są, a reszta tak kto co miał: siekiere, widły, albo ktoś miał pistolet, staruszkowie nawet... To było [po] to, jakby się [Ukraińcy przedostali] – zginąć w walce, nie dać się nożem, siekierą zarębać, takie było nastawienie. A do Kiwerc – proszę bardzo, otwarta droga, idźcie. Na odległości jakieś 300 metrów nie było ani jednego Ukraińca. Zostawili [to] miejsce, bo myśleli, [że] jak zaczną nas atakować, zrobi się panika i zaczniemy uciekać, [a] oni by tam się rozprawili w krzakach [z uciekającymi], bo to jeszcze 10 kilometrów do Kiwerc przez las [było]. Ale nasze dowództwo od razu ostrzegło, że droga do Kiwerc jest [co prawda] otwarta, ale [tylko], jak ktoś chce zginąć od siekiery i noża, proszę bardzo. Nikt nie poszedł. To [Ukraińcom] nie wyszło. A dla nas było to korzystne, bo myśmy mogli skrócić front. Wtedy 300 metrów było wolne. I stamtąd wodę braliśmy sobie, bo tam do jeziora był dostęp. W razie pożaru ci wszyscy starsi ludzie byli zorganizowani, żeby w łańcuch stali z wiadrami. Bo oni [Ukraińcy] starali

¹⁵¹ Jezioro – wieś w ówczesnej gminie Kiwerce, powiat Łuck, woj. wołyńskie, obecnie Ukraina. Wieś zamieszkała w większości przez ludność ukraińską, kilka rodzin polskich i, do 1942 r., żydowskich.

¹⁵² Tu w oryginale „rozbrojeni”.

się podpalić – wtedy atak jest łatwiejszy. Szczególnie nocą. [...] Po tej klęsce oni wycofali się, już potem nie zaatakowali Przebraża.

Ja byłem w akcjach takich, że jechaliśmy na przykład zbierać zboże¹⁵³ – znaczy kartofle kopać, bo to już była jesień – które sami Polacy na wiosnę posadzili. Musieli uciekać, te kartofle wyrosły, ale w zielsku strasznie, bo nikt nie kultyw[ator]ował. Ale jakieś były. To ja byłem w osłonie tej [wyprawy], a dziewczyny kopały. [...] Za Józefin¹⁵⁴ pojechaliśmy, to nas [Ukraińcy] zaatakowali, to myśmy musieli [zareagować]. A ponieważ [ich] dużo było, [to] mieliśmy rakiety [do wezwania wsparcia]. To jak [odpaliliśmy] rakietę, to wtedy zwiad konny (przygalopował od razu) – u nas było chyba 50 chłopaków na koniach. [...] A za nimi piechotą szli jeszcze chłopcy. No i Ukraińców przegналиśmy. Ale tam wtedy zabili nam jedną dziewczynę i kilku chłopaków było rannych. Ale po stronie ukraińskiej też. Myśmy [ich] już nie grzebali, tylko wiedzieliśmy, że leżą. [...]

[A karabinek francuski?] – ani razu nie strzeliłem z niego. Było tylko pięć naboju, cholera. I ja go przekazałem dowódcy. Oni mnie dali zwykły karabin, mauser¹⁵⁵ [mi] dali normalny. [...] [Czy ustrzeliłem kogoś], to ja nie wiem. To się strzelało, ale czy tam trafiło to, czy nie, to [nie wiem]. Nie będę się chwalił tym, czego nie wiem na pewno. [...]

[Z przyjęciem do AK] nie było problemu, dlatego że [...] Tadek Trusiewicz był już tam blisko dowództwa, no i wszyscy wiedzieli, że [jestem] z Obórek. Ja [...] do dzisiaj mam ten dowód osobisty z Obórek. Bo ja siedemnaście lat mając, przeszedłem rejestrację wojskową i miałem [dowód]. [Z tego samego powodu] ci Ukraińcy, którzy byli z Podola, tutaj, z polskich terenów, mogli pojechać sobie [po wojnie] do Niemiec, do Kanady, do Stanów Zjednoczonych, do Argentyny – dlatego że mieli te dowody polskie. Bo który miał siedemnaście lat, musiał mieć już ten dowód, wtedy pokazywał, że on jest obywatel polski. [...]

¹⁵³ Pod koniec lata i jesienią 1943 r. samoobrona z Przebraża organizowała tzw. akcje żniwne, eskortując i ochraniając przed atakami upowców ludność, która udawała się na swoje pola, żeby zebrać plony i zwieźć je do Przebraża. Zob.: W. Filar, *Przebraże...*, s. 74, nn.

¹⁵⁴ Józefin – kolonia w ówczesnej gromadzie Bołocha, gmina Kiwerce, powiat Łuck, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina.

¹⁵⁵ Mauser – karabin maszynowy produkcji niemieckiej.

[Ataki] zawsze Przebraże odpierało. Bo poszło [natarcie] do Omelna¹⁵⁶, w Omelni też zlikwidowało bazę ukraińską¹⁵⁷. Poszli do Żurawicz – przyprowadzili krowy polskie zrabowane Polakom. Bo te krowy, co [Ukraińcy] zabierali, to nie dali [swoim] chłopom, tylko spędzili, żeby to było dla UPA, i w koszarach były tam, [...] żeby zabić i mięso żeby mieć. To tam nasi wpadli i przygnali te krowy – to było chyba ze 40 krów¹⁵⁸. Tam 25 tys. ludzi było, to wszystko [trzeba] było karmić. [A] tam niewiele co kto przywiózł. No i niektórzy pouciekali [ze swoich domów] tak, jak stał, niektórzy: na wóz jeden, to co włożył i koniec, drugi raz już nie pojechał [po swoje].

To było okropne. Pod ziemię trzeba było się schować, nie było gdzie się schować. [...] [Ale] Przebraże przetrwało wszystkie napady. Przyszli Rosjanie. Jak Rosjanie przyszli, to kilka dni potem NKWD przyszło i dowódca nasz kazał zebrać się wszystkim z bronią. [...] Niektórzy pochowali broń, ale [jakąś tam] wszyscy mieli, każdy musiał jakoś [się] bronić. [Kazali] żeby oddać. I broń tak rzucaliśmy i płakaliśmy. I pytaliśmy: „Czego my musimy broń oddawać? Przecież sowiecka partyzantka jest, Niemcy są, my chcemy z nimi walczyć”. A komendant podziękował w słowach pięknych za walkę i powiedział tak: „My tutaj musimy się dostosować do wojskowych władz [...] Związku Radzieckiego. Grzecznie, tego. I dlatego, że tutaj taki jest rozkaz”. A enkawudzistów niedużo było. To stała tam czerwona czapka¹⁵⁹, oni tylko patrzyli, co będzie. Ale ich tam bardzo dużo było. [...]. No i broń złożyliśmy, i po kilku dniach do rejestracji wszyscy szliśmy. Rejestrowali nas i od razu do Kiwerc wysłali na stację. Na stacji do bydłych wagonów i do Równego¹⁶⁰ nas zawieźli. W Równem mieliśmy tam dostać przydziały do wojska. Myśleliśmy, że do Armii Czerwonej, bo uciekać nie ma gdzie, bo tu wszędzie Ukraińcy wyrzną. A trzeba tylko się trzymać jednego: do wojska

¹⁵⁶ Omelno – wieś w ówczesnej gminie Kołki, powiat Łuck, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina, zamieszkała w większości przez Ukraińców i kilka rodzin polskich.

¹⁵⁷ Oddział samoobrony z Przebraża, wspólnie z partyzantami sowieckimi dowodzonymi przez kpt. Kowalenkę, zaatakował i rozbił oddział UPA w Omelni 2 X 1943 r. Ludność cywilna przy tym nie ucierpiała, a jeńcy zostali wypuszczeni. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 575.

¹⁵⁸ Oddział samoobrony z Przebraża zaatakował oddział UPA w Żurawiczach 25 XI 1943 r. i odebrał zgromadzone tam bydło, pochodzące z rabunku polskich gospodarstw. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 630.

¹⁵⁹ Tak określa czerwonoarmistę.

¹⁶⁰ Równe – miasto powiatowe w ówczesnym woj. wołyńskim, dzisiejsza Ukraina.

pójdiesz, dadzą ci jeść, dadzą karabin, jak zginiesz, to zginiesz, no ale nie będziesz nożem rżnięty. Więc nikt nie uciekał [od ruskich], myśmy [też] poszli.

Do Równego przyjechał ten Sobiesiak. To był taki Polak – komuni-
sta, który (nam w Przebrażu dużo) pomógł. On współpracował z ruski-
mi, ale jednak czuł się Polakiem i [...] [nas] uprzedzał, on mówił. Między
innymi dzięki niemu ci Rosjanie też przyszli [nam na pomoc], bo on do-
brą opinię dawał o Polakach [Rosjanom], że jemu pomagają też. Także
dyplomacja naszego dowództwa [w Przebrażu] była dobra. [...] Tak samo
i z Niemcami: przecież od Niemców dostaliśmy pierwsze karabiny. [...] Oczywiście tam nieoficjalnie zapłacono im, ale oficjalnie [karabiny] dane.
Nie wiem ile: mówili 12, niektórzy mówili 15, niektórzy mówili 20 karabi-
nów. Jak Ukraińcy przychodzili do Łucka skarżyć się do władz niemieckich,
że Polacy w Przebrażu mają broń i Niemców mogą zaatakować, to oni po-
wiedzieli: „Myśmy im broń dali”. [Zatem] na tym miejscu, to już myśmy
mieli podstawę mieć swoją broń. [...] Bo kto uciekał, przynosił coś: albo
obrzynek jakiś, albo pistolet, albo strzelbę myśliwską, albo karabin, a nawet
karabiny maszynowe przynosili. Tak, też było kilka karabinów maszyno-
wych na Przebrażu. Tych gniazdek, to ja nie wiem, było chyba ze cztery,
czy pięć gniazd ciężkich karabinów maszynowych, maksymów¹⁶¹ tak zwa-
nych, z chłodnicą. No a oprócz tego były erkaemy¹⁶², też takie, co się nosiło.
Diegtieriowy, diegtieriwka się nazywała, to [karabin] z takim talerzem¹⁶³.
Ruskie. I były też mauserki niemieckie, [...] zdobyte nie wiadomo gdzie. Tak
że to było takie różne uzbrojenie, ale to jakoś dało nam [szanse].

I potem jak myśmy pojechali do Równego, [Sobiesiak] przyjechał tam
do Równego – to już jak byli Sowieci – [...] i zaproponował nam wejścia do
Brygady „Grunwald”¹⁶⁴, zamiast jechać gdzieś do armii nie wiadomo jakiej.
Myśmy nic nie wiedzieli o Wojsku Polskim: ani o tym Kościuszkowskim¹⁶⁵,

¹⁶¹ Chodzi o ciężkie karabiny maszynowe Maxim, prawdopodobnie model MGo8.

¹⁶² RKM – ręczny karabin maszynowy, popularny jako wyposażenie piechoty.

¹⁶³ Chodzi o ręczne karabiny maszynowe Diegtieriowa produkowane w Rosji.

¹⁶⁴ Brygada Polskiego Związku Partyzanckiego „Grunwald” została zorganizowana
w 1944 r. na Wołyniu pod dowództwem Józefa Sobiesiaka „Maksa”. W jej skład we-
szło ok. 800 osób, w dużej mierze walczących dotąd w radzieckiej partyzantce.

¹⁶⁵ Chodzi o 1. Dywizję Piechoty im. Tadeusza Kościuszki sformowaną w maju 1943 r.
w Sielcach nad Oką, której dowództwo, decyzją Józefa Stalina, objął ppłk dypl.
Zygmunt Berling.

ani o tym, które Anders¹⁶⁶ miał. [...] I nam Sobiesiak też tego nie mówił, tylko powiedział: „Jak chcecie, to zrobimy Brygadę «Grunwald», bo mam obiecane i [Rosjanie] dadzą nam broń i radiostację, i pójdziemy w kierunku Polesia. Tam, po drodze wygnieciemy resztę Ukraińców, tych bandytów, jeżeli będą, a jak nie, to pójdziemy przez front do Polski, połączymy się z Gwardią Ludową¹⁶⁷, [...] tą prosowiecką. No to myśmy z początku nie wiedzieli, co to jest ta Armia. Potem pomalutku świadomość docierała, ktoś tam nam powiedział i między nami tam [wieść się rozeszła]. W Równem nas zorganizowali w tą brygadę, dali uzbrojenie, suchy prowiant, radiostację nam dali i myśmy pieszo stamtąd na Przebraże poszli, 75 kilometrów, jednym marszem. I w Przebrażu byliśmy coś koło ośmiu dni chyba. Jak odpoczęliśmy, pogoiłiśmy sobie nogi, bo rany porobiły się od tego marszu, to wtedy marsz na Polesie. Tam Ukraińców niewiele było. Gdzieniegdzie tam raczej potyczki takie małe z patrolami [mieliśmy]. Potem zatrzymaliśmy się tam w Konińsku¹⁶⁸, w takim lesie niedaleko Maniewicz¹⁶⁹, niedaleko stacji, to było 10 kilometrów. Myśmy mówili [między sobą], że jak pójdziemy do Polski, to przecież myśmy przysięgali dla AK, [...] [to] tam pójdziemy do AK. [...] Ale ktoś wydał i pewnego ranka, my się budzimy, patrzymy się, a tu czerwono od tych [żołnierzy] – okrążenie ze wszystkich stron. Ani jednego naszego oficera nie ma! Aresztowali oficerów cichutko. W nocy to zrobili. A nam rano dali dospać, bo to dzień, rano pobudka i patrzymy się: pełno tych ruskich, cholera, i dwa samochody stoją. Wyszedł Sobiesiak i kazał zbiórkę zrobić i broń na samochody wrzucić. Myśmy tą broń oddali i [...] nikt nie uciekał, bo gdzie uciekniesz? To tylko enkawudziści sobie jechali spokojnie z tyłu za nami. Jedenaście kilometrów przeszliśmy do stacji Maniewiczze, tam stały wagony już gotowe, towarowe. Nas wsadzili [do

¹⁶⁶ Władysław Anders (1892–1970), generał Wojska Polskiego, Wódz Naczelny Polskich Sił Zbrojnych w latach 1944–1945. Dowódca Polskich Sił Zbrojnych (zwanymy potocznie Armią Andersa) utworzonych 14 VIII 1941 r. w ZSRR po zawarciu układu Sikorski-Majski i amnestii polskich jeńców przetrzymywanych na terenie Związku Radzieckiego.

¹⁶⁷ Gwardia Ludowa – zbrojna organizacja Polskiej Partii Robotniczej powstała w marcu 1942 r., w styczniu 1944 r. przekształcona w Armię Ludową.

¹⁶⁸ Konińsk – wieś w ówczesnej gminie Bielska Wola, powiat Sarny, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina.

¹⁶⁹ Maniewiczze – wieś gminna w ówczesnym powiecie Kowel, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina.

nich], no to mówimy: na Syberię już nas wywiozą. Zamknęli, zadrutowali te drzwi, wyjść nie można. Wody nam tam dali trochę [...]: „Tam będziecie mieli [więcej], jeść dadzą wam [...]”. Już my myślimy: to będzie [z nami]. Patrzymy się, jedziemy [przez] Szepetówkę¹⁷⁰, no to jedziemy do Rosji. A nas zawieźli do Sum¹⁷¹. To już oddzielna sprawa, [ale] tak znalazłem się w 1. Armii Wojska Polskiego w Sumach¹⁷². Ale to już oddzielna sprawa. Teraz wrócimy do Łucka z powrotem. [...]

Wtedy, jak ja byłem w Przebrażu, zbliżało się Boże Narodzenie¹⁷³. Już banderowców nie było prawie, bo tak: bali się Przebraża, bali się też Niem[ców], [...] już tutaj partyzantka sowiecka krążyła. Bardzo dużo po lasach było partyzantów. Więc ja myślę sobie tak: to ja pójdę do dowódcy, poproszę o przepustkę do Łucka i pójdę na Wigilię do kuzynów, do Łucka. Broń zostawiłem tam u siebie, dowództwo z rozumem [powiedziało]: „To idź no”. Jeszcze ruskich nie było, ale już działa grzmiały w tym powiecie sarneńskim, który był najbardziej wysunięty do granicy¹⁷⁴.

To była Wigilia Bożego Narodzenia, raniutko wyszedłem, i zaszedłem po drodze [do znajomych]. Bo jak ja pracowałem w młynie, to najpierw mieszkałem u kuzynów. A potem okazało się, że [do Łucka] uciekli moi bliscy przyjaciele, kuzyni tacy dalecy, i zamieszkali niedaleko młyna w Łucku. I ja do nich tam przynosiłem mąkę, nawet czasami u nich nocowałem. I zaszedłem teraz złożyć im życzenia świąteczne i mówię, że idę na Hnidawę¹⁷⁵ do swoich kuzynów na Wigilię. To oni się [mnie] uczepili, że ja mam u nich zostać [na] Wigilię: „Jest łóżko tutaj, możesz przespać się, a jutro pójdziesz do kościoła ich spotkać i pójdziesz do nich”. No to ja zostałem. A wtedy stała się tragedia na Hnidawie¹⁷⁶.

¹⁷⁰ Szepetówka – miasto w ówczesnym obwodzie kamieniecko-podolskim; tu w oryginale błędnie Przebytówka.

¹⁷¹ Sumy – miasto w ówczesnym obwodzie sumskim w ZSRR, dzisiejsza Ukraina.

¹⁷² 1. Armia Wojska Polskiego stacjonowała w Sumach w 1944 r.

¹⁷³ 1943 r.

¹⁷⁴ Wojska sowieckie zajęły Sarny w styczniu 1944 r.

¹⁷⁵ Hnidawa – jedno z przedmieść Łucka; tu i dalej w oryginale Gnidawa.

¹⁷⁶ 24 XII 1943 r. oddziały UPA zaatakowały jednocześnie kilka przedmieść Łucka, zabijając ponad sto osób. Na Hnidawie brutalną śmierć poniosło wówczas 57 osób. Zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 659; G. Motyka, *Ukraińska partyzantka...*, s. 354.

Już tu te armaty grzmiały ruskie. Już nie było słychać, żeby gdzieś były jakieś oddziały ukraińskie, bo Polaków już w terenie nie ma w ogóle, nie ma co palić. Do miast się nie zbliżali, a Hnidawa jest przedmieściem. Na Hnidawie były radiostacja i magazyny jakieś niemieckie. I tam był oddział niemiecki, który pilnował. To były dwie wieże takie radiostacyjne. Tylko nieczynna radiostacja, ale tam były budynki i tam był oddział niemiecki. Znaczą, tam Polacy czuli się bezpiecznie. Ale przyszła noc wigilijna, wszyscy zjedli kolację, każdy utrudzony po tym dniu, prawda, bo to się wszystko robi, porządkuje. Ludzie usnęli. O godzinie dwunastej zaczęło się. [...] Tam było bardzo dużo uciekinierów, polskich rodzin takich biednych, wielodzietnych, powciskani jak śledzie w tych domach mieszkali, bo uciekli ze wsi.

I do pierwszego domu przyszli – kilkunastu Ukraińców. Uzbrojeni [...], ale przede wszystkim mieli karabiny, ale tych nie używali, żeby nie płoszyć, tylko siekiery i noże. I pierwszy dom: wyrwali skobel, ojciec, gospodarz domu trzymał... Ja to wszystko widziałem [na drugi dzień] [...]. Poszedłem [rano] do katedry i patrzę się, że idzie moja rodzina [...]. Idą i szeptem do mnie mówią, wszyscy szeptem mówią. Ja mówię: „Co jest?”. A widzę, że Benio¹⁷⁷ ma rękę na temblaku, na takim bandażu. Ja pytam: „Co się stało?”. „Napad, napad, napad był”, [szepcują]. Na ich domu skończyło się to wszystko, oni się uratowali! I mnie Bóg oszczędził, że ja nie przeżyłem tego strachu. A oni przeżyli straszliwą gehennę. Oni nie wiedzieli, że tyle ludzi wymordowali. Ukraińcy szli, dom po domu rąbali. Pięćdziesiąt osób wymordowali¹⁷⁸. Dzieci i kobiet przeważnie, [bo] mężczyźni bardzo mało było tam. I doszli do [ich domu], oni Zwierz nazwisko mieli [...]. A ten dom był murowany, blachą kryty, część była niewykończona, druga była zamieszkała. To oni [Ukraińcy] stukali, chcieli się dostać do mieszkania, a szwagier powiedział: „Ja was teraz nie puszczę, to musicie przyjść z sołtysem albo coś. Teraz jest noc, nikogo nie puszczę”. No to oni wybili drzwi, dostali się do tego pokoju [w] niewykończonej części domu, a tutaj też była sztaba. I zaczęli walić w te [drugie] drzwi. Cała rodzina na strych – [szwagier] kazał, od razu wszyscy poszli. Tam było troje dzieci i było trzy kobiety, to znaczy matka i dwie synowe, no i dwóch mężczyzn dorosłych i dwoje dzieci, to cała rodzina. Na strych. I Beniek jeszcze trzymał te [drzwi] – najmłodszy,

¹⁷⁷ Chodzi o Benedykta Zwierza, rannego podczas ataku; zob.: *Ludobójstwo... na ludności polskiej Wołynia*, t. 1, s. 659.

¹⁷⁸ Zob. przypis 175, gdzie liczba ofiar określona na 57.

najsilniejszy, takie chłopisko. To wreszcie [Ukrainiec] strzelił w te drzwi i jego rękę trafił. To był jedyny, pierwszy strzał [w tej akcji]. To [już] wiedzieli, że [jest] bardzo groźnie, bo strzelają. Ale może ten strzał ich uratował. Ale oni [cała rodziną] weszli na strych, drabinę wciągnęli za sobą i mieli tam siekierę, cegły jakieś. I kazał, [żeby] wszyscy walili w dach [i] cała rodzina w tą blachę waliła i [krzyczała]: „Ratunku, ratunku! Napad, napad, napad!” – krzyk, żeby uprzedzić sąsiadów, no i żeby Niemcy posłyszeli. I oni [Ukraińcy] tam krążyli, krążyli, strzelili przez sufit, ale nikogo jakoś nie trafili i opuścili ten dom. Znaczący tam się [wymordować] nie udało. Oni [ta rodzina] myśleli, że to tylko na ich dom [był napad]. A dopiero rano mówią [im], tam wymordowane całe to przedmieście. Do ich domu wszystkie pięć domów to całe [wymordowane], 50 osób. Nożami i siekierami. Nigdzie ani jednego strzału, dopiero u nich pierwsze strzały były. I dlaczego wysłali? Bo ten strzał. Jak oni strzelili, potem drugi raz strzelili, to Niemców zaniepokoiło i Niemcy zaczęli strzelać w tym kierunku, takie świetlne strzały. I oni [Ukraińcy] się tym zaniepokoiłi, wycofali się. No i to był taki, jak gdyby pożegnalny [akord] [...], po tych wszystkich mordach, które już były... Przecież jaki to był sens mordować Polaków, wtedy, jak już widzą, że już Rosjanie są blisko, od których oni muszą też uciekać? [...] To był taki jak gdyby już końcowy taki jakiś makabryczny [...] autograf. Makabryczny. Pod krwawym dziełem Ukraińców z Wołynia. Co oni zrobili z Wołyniem? To był ostatni mord na Wołyniu właśnie, na tej Hnidawie to wykończyli.

[...] Wszystkich [pomordowanych] widziałem, wszystko. [...] Widziałem, jak Niemcy zdjęcia robią. Ja miałem dowód osobisty i kenkartę tą niemiecką przy sobie, ale nie miałem broni, nikt nie wiedział, że ja z Przebraża przyszedłem. Myśleli, że ja tam mieszkam normalnie z kuzynami. Szliśmy. W pierwszym domu leżał przy drzwiach mężczyzna w białej bieliźnie i skłuty tak nożami, że... ktoś wyjął ten nóż i ten nóż leżał na parapecie okna. Taki z blachy wycięty, poszczerbiony. Taki straszliwy nóż, taki okropny, z blachy wyrąbany przecinakiem. [...] Może mieli [też] inne. W [następnym] pokoju tym tak: dzieci, łóżeczko. To już coś najstraszliwszego, co widziałem. Bo widziałem bardzo dużo, ale to było już najgorsze. Łóżeczko takie, dłuższe od tego stołu, troszeczkę. I tak: dwoje dzieci śpi w tą stronę, dwoje dzieci w tą stronę. Wszystkie [mają] rozrąbane siekierą główki. Dzieciątka takie może dwuletnie, może trzyletnie. Następnie patrzę się w pokoju, to leżą ludzie na podłodze, pomordowani. Przystąpiliśmy [ich], wchodzimy do następnego:

na łóżku babcia¹⁷⁹, taka starsza kobieta, oczy takie wielkie, przerażone i tu siekierą rozcięte, i nie upadła, tylko tak oparta o coś i patrzy się... Lekarz¹⁸⁰ tam [mówi]: „Widzicie, jak człowiek przestraszony, to w ogóle krwi nie ma” – [i] żadnej krwi nie było. Ona umarła z uderzenia, bo rozciął całkowicie, bo kość na wierzchu, rozrąbał, a krwi nic, bo to wszystka krew ze strachu uciekła gdzieś tam. Tam ona była. Taki obraz tej kobiety w oczach mam. Potem skłębione ciała tych kobiet, to wszystko takie w białźnie było, bo to spało, z łóżek [zerwane], tak skłębione koło łóżek to wszystko, porąbane wszystko siekierami... No, jednym słowem, masakra straszliwa. Człowiek nie wiedział, gdzie stąpnąć, żeby w tą świętą krew nie wdeptać. I to widziałem, te wszystkie [zbrodnie] we wszystkich domach. To było chyba ze siedem [domów], trudno jest powiedzieć, jakkolwiek pięćdziesiąt osób zginęło tam. Pięćdziesiąt osób zamordowali.

Jak się potem okazało, to jeden z nich [tych mieszkańców] ocalał. Gdzieś tam na strychu pod sufitem gdzieś [się schował]. Nie wiem, ale tak słyszałem, bo ja z powrotem poszedłem do Przebraża. Nie mogłem [zostać], miałem przepustkę krótką. Więc on [roz]poznał tam tych Ukraińców i tego jednego [z nich] Niemcy aresztowali. [...] Sąsiad! Sąsiad Ukrainiec, w ten sposób jadę nasycony, tą straszliwą, obłądną ideologią tego Dońcowa¹⁸¹. Tak zaszczepili [ją] w ten taki prosty, prostoduszny lud, który łatwy był do manipulacji. Bo oni tak: jak ktoś [coś] mówi, to „*Prawdu każe*” [...]. To nie byli bandyci urodzeni, tylko z nich zrobili bandytów. [...] A skąd wzięło się bestialstwo? Pierwsze, to Niemcy nauczyli, bo przecież tyle Żydów wymordować... I zaczynała to policja. Moich kuzynów w Michałówce koło Równego¹⁸² wymordowali tylko ci Schutzmanni. I tylko siekierami! Chociaż karabin miał, ale mieli zamiłowanie do siekier i noży. Dwie rodziny, bo i z jednej i z drugiej trochę zostało, żyją jeszcze [i] tutaj mieszkają

¹⁷⁹ Osoba bliżej nieznaną.

¹⁸⁰ Osoba bliżej nieznaną.

¹⁸¹ Dmytro Doncow (1883–1973), ukraiński pisarz i myśliciel, członek OUN, jeden z głównych twórców ideologii ukraińskiego nacjonalizmu. Zob. m.in.: T. Stryjek, *Europejskość Dmytra Doncowa, czyli o cechach szczególnych ideologii ukraińskiego nacjonalizmu*, [w:] *Antypolska akcja OUN-UPA*, s. 19–32; L. Kulińska, *Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce w latach 1922–1939*, Kraków 2009, s. 25 i nn.

¹⁸² Michałówka – wieś w ówczesnej gminie Buharyń, powiat Równe, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina.

ich potomkowie. Ale to jest jeden przykład. Tak że to okrucieństwo zostało rozwinięte na skutek takiej znieczulicy: jak już on żydowskie dzieci mordował, to powstaje takie uczucie sadyzmu jakiegoś, to jest też jakieś nałogowe, że on syci się krwią, że on ma w tym jakąś [przyjemność] [...] mordowania ludzi. I to właśnie stąd, i od tej policji – policja zaczęła mordować. Ale oni wzięli młodych chłopców, dali im karabiny i powiedzieli: „Lacha trzeba rżnąć”, i puścili takie hasło: *To sehodnia budiet samostijna Ukrajina, yak Laskoj krovi budiet po kolina* – wtedy będzie Ukraina, jak będzie krwi polskiej do kolan. Ja sam słyszałem, jak śpiewali te pieśni, jeszcze przed mordowaniem: *Smert', smert', lacham smert'!* [...], jak Schutzmanni maszerowali. Ale myśl[iałem]: oni tak śpiewają, ale przecież tego nie zrobią. Okazało się jednak, że tak. Popa u nas zabili też, bo się upomniał [o Polaków]¹⁸³.

Tam byli też dobrzy Ukraińcy. Na przykład tu w mieszkali moi kuzy- ni¹⁸⁴, których przez całą zimę ukrywał Ukrainiec, póki Rosjanie nie przyszli. Całą rodzinę w stajni pod nawozem. Wykopany był dół [i] tam cała rodzina [się ukrywała]. Na noc wychodziła tylko żeby się troszeczkę przewietrzyć i z powrotem tam. On ryzykował własnym życiem – taki ślepy Wasyl¹⁸⁵. Dobry człowiek. Oni jemu zostawili cały swój majątek, to swoją drogą, ale co jest droższe: majątek czy życie? Jednak on nie zdradził. Mógł majątek zabrać [i] zdradzić, a on tego nie zrobił.

* * *

Tadeusz Szewczyk, *Sytuacja była niewołyńska...*

Wprowadzenie

Tadeusz Szewczyk urodził się w 1933 r. w Jagielnicy położonej w ówczesnym powiecie Czortków, w województwie tarnopolskim. Jego ojcem był Polak, a matka pochodziła z rodziny polsko-ukraińskiej, dlatego jego rodzicami chrzestnymi byli grekokatolicy – Ukraińcy. Miało to ogromne konsekwencje, gdyż ocalało jego, jego brata i ojca przed przedwczesną śmiercią z rąk banderowców. Powiązania rodzinne i więzi duchowe pomiędzy Polakami

¹⁸³ Zob. przypis 94.

¹⁸⁴ Osoby bliżej nieznanne.

¹⁸⁵ Osoba bliżej nieznanne.

i Ukraińcami w Małopolsce Wschodniej, które niejednokrotnie determinowały ludzkie losy, albo czyniły zbrodnię wołyńską jeszcze potworniejszą, są wątkiem, który bardzo często powraca w opowieści Tadeusz Szewczyka. Są to historie, które kończą się dobrze, jak ta o ukraińskiej nacjonalistce, która ratuje porwanego przez banderowców i czekającego na śmierć Polaka, aby nie musieć przejąć opieki rodzicielskiej nad jego kilkuletnim synem – Polakiem, którego była matką chrzestną, ale i dramaty rodzinne, jak ten, kiedy bracia wywieźli do sąsiedniej wsi swoją siostrę Ukrainkę z córkami, żeby móc zabić jej męża Polaka...

Tadeusz Szewczyk opowiada o swoim doświadczeniu zbrodni ukraińskich nacjonalistów na Polakach z perspektywy Małopolski Wschodniej. Niezwykle istotne jest dla niego uświadomienie słuchaczowi tej opowieści, jakie były i z czego wynikały różnice pomiędzy tym, co w stosunkach polsko-ukraińskich działo się w województwie wołyńskim, a tym, czego on, jego rodzina i ponad dwa miliony Polaków doświadczyli w Małopolsce Wschodniej. Źródłem tych różnic upatruje m.in. w odmiennej przeszłości i poziomie cywilizacyjnym ziem, które przez dziesięciolecia znajdowały się pod różnymi zaborami, oraz we wspomnianych, częstszych niż na Wołyniu, relacjach rodzinnych Polaków i Ukraińców. To ostatnie było jego zdaniem dużym problemem dla samych banderowców, a także istotą tragedii tamtych wydarzeń.

Kiedy wybuchła wojna, Tadeusz Szewczyk rozpoczął właśnie naukę w szkole. Z tamtego czasu pamięta ogromną euforię wśród ukraińskich sąsiadów, którzy nie mogli doczekać się przyjscia Niemców. Wspomina „nowe porządki” zaprowadzane przez zmieniających się okupantów, likwidację zamieszkujących okolicę Żydów, wreszcie początki akcji ukraińskich nacjonalistów, które od 1943 r. nasiliły się, przynosząc dziesiątki tysięcy ofiar. Z rąk banderowców zginęło siedem osób z najbliższej rodziny Tadeusza Szewczyka – tragiczne okoliczności tych śmierci są również treścią jego relacji. W opowieści pojawiają się również „dobrzy Ukraińcy”, którzy ocalali Polaków, narażając własne życie.

Tadeusz Szewczyk, kłodzaczanin, od kilku lat jeździ w rodzinne strony, a troska o pamięć o tamtych wydarzeniach jest ważnym elementem jego społecznej aktywności. Jako prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Kłodzku przyczynił się m.in. do powstania pomnika w hołdzie Polakom pomordowanym na polskich Kresach Wschodnich. Jego osobiste wspomnienia często schodzą więc na drugi plan, ustępując miejsca interpretacjom opartym na wiedzy pozyskanej

w dojrzałym wieku i wzbogaconej doświadczeniami innych Kresowiaków. Niemniej warte są poznanie i włączenie w obieg naukowy.

Założenia przyjęte przy opracowaniu redakcyjnym i językowym relacji zostały omówione we Wstępie.

Relacja Tadeusza Szewczyka

Urodziłem się w Jagielnicy¹⁸⁶, na Kresach Południowo-Wschodnich w rodzinie rolniczo-robotniczej, 9 lipca 1933 [r]. Mama¹⁸⁷ zmarła na pylicę tytoniową¹⁸⁸ w związku z pracą w fabryce tytoniu¹⁸⁹ w [19]42 r. Zostaliśmy z bratem¹⁹⁰ osieroceni. Chrzestnymi naszymi byli Ukraińcy¹⁹¹, ponieważ mama była z rodziny ukraińsko-polskiej. Na naszych ziemiach w tym czasie grekokatolicy mogli być chrzestnymi katolików, czego nie było na przykład na Wołyniu – tam byli z kolei prawosławni i niszowi katolicy. Oni byli przez carat gnębieni. Ojciec¹⁹² miał około 7 morgów ziemi¹⁹³ i z tego żyliśmy, z tego utrzymywaliśmy się.

Czortków nad Seretem¹⁹⁴ był naszym powiatem – to jest dziesięć kilometrów od Jagielnicy. Jagielnica – miasto pięćotysięczne w tym czasie, polsko-żydowskie, z mniejszością ukraińską¹⁹⁵. Otaczające wsie były mieszanne, polsko-ukraińskie. Powiązania rodzinne były powszechne. Co najmniej

¹⁸⁶ Jagielnica – miasto w ówczesnym powiecie Czortków nad Seretem, woj. tarnopolskie, dzisiejsza Ukraina.

¹⁸⁷ Osoba nieznaną z imienia.

¹⁸⁸ Pylica tytoniowa – choroba układu oddechowego, częsta u osób pracujących w przemyśle tytoniowym i wdychających pył tytoniowy.

¹⁸⁹ Fabryka tytoniu w Jagielnicy mieściła się w dawnym pałacu właścicieli Jagielnicy – Lanckorońskich. Zob.: G. Rąkowski, *Przewodnik krajoznawczo-historyczny po Ukrainie Zachodniej; Podole*, b.m. 2005, s. 184.

¹⁹⁰ Józef Szewczyk (ur. ok. 1935).

¹⁹¹ Zob. niżej.

¹⁹² Osoba nieznaną z imienia.

¹⁹³ Morga – jednostka powierzchni stosowana dawniej w rolnictwie, na ziemiach polskich równa w przybliżeniu 0,56 ha.

¹⁹⁴ Czortków – ówczesne miasto powiatowe w woj. tarnopolskim nad rzeką Seret, dzisiejsza Ukraina.

¹⁹⁵ Ostatnie dane statystyczne sprzed wojny, z 1931 r., mówią o 2795 mieszkańcach miejscowości. Wcześniej, w 1921 r., miasto liczyło 2369 Polaków, 205 Rusinów, 127 Żydów i jedną osobę innej narodowości. Por.: H. Komański, S. Siekierka, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939–1946*, Wrocław 2004 (dalej: *Ludobójstwo... w województwie tarnopolskim*), s. 189.

30 procent miało skoligacenia rodzinne: ojciec Polak, matka Ukrainka, bądź też mama Polka, a ojciec Ukrainiec¹⁹⁶. To było powszechne i to stanowiło no dość mocny argument taki konfrontacyjny między Polakami a Ukraińcami. Stwarzało to bardzo wielkie problemy banderowcom w późniejszych latach [19]43–[19]45/6 w likwidacji Polaków, w depolonizacji terenu.

[Byliśmy] raczej średnio zamożni, można by powiedzieć – nawet biedni. Mama pracowała w fabryce tytoniu, tak, niewielkie zarobki były, a ojciec miał te swoje morgi i w sumie to można było funkcjonować, ale nie były to warunki, żeby [można] powiedzieć, że byliśmy bogatsi, czy tam średni. To było raczej, raczej biednie.

[Z dzieciństwa pamiętam...] no, przede wszystkim, szykowałem się do szkoły, bo to był pierwszy wrzesień, to dla mnie było: plecak, teczka, książka, pierwsze słowa pisane, i tak dalej. Do szkoły [poszedłem] w Jagielnicy. Niestety wrzesień [1939 r.] te nadzieje, te oczekiwania oddalił. Zostało tylko w domu ewentualnie udawanie, że się uczy. Tak że przez pięć lat następnym nie chodziłem do szkoły.

[...] Ja teraz byłem w zeszłym roku tam. [...] Co roku jeżdżę, nie tylko tam, tylko jeżdżę w ogóle na swoje obszary, oglądam niektóre miejsca, gdzie się bawiłem, gdzie myśmy pomagali ojcu w pracach żniwnych na przykład, jako taki chłopak dziesięcio-, dwunastoletni już może tą pszenicę odbierać z pokosu. [...] Ojciec kosił, „na ścianę” to się nazywało, pszenicę na przykład, czy żyto, od ściany się odbierało, kładło się na wiązanie i tak dalej. [...]

[*Jak się dowiedzieliśmy o wybuchu wojny?*] Powszechna wiadomość, a przede wszystkim od sąsiadów Ukraińców. [...] 1 września [1939 r.] to była euforia, bo oni przypuszczali, że na tereny te wejdą Niemcy¹⁹⁷. Doszło jednak

¹⁹⁶ O sytuacji narodowościowej, koligacjach rodzinnych i małżeństwach mieszanych w Małopolsce Wschodniej w tym czasie zob. m.in.: E. Siemaszko, *Zbrodnie OUN-UPA na Kresach Wschodnich a sytuacja rodzin polsko-ukraińskich*, http://www.zbrodniawolynska.pl/_data/assets/pdf_file/0003/3945/Siemaszko-Zbrodnie-OUN-UPA-a-sytuacja-rodzin-pol-ukr_MS_aut_MS.pdf (dostęp: 9 V 2014 r.); *Ludobójstwo... w województwie tarnopolskim*, s. 25–27.

¹⁹⁷ Początkowo w opinii ukraińskich nacjonalistów Niemcy były zainteresowane powstaniem niezależnego państwa ukraińskiego, dlatego upatrywano w nich sojuszników w walce ze Związkiem Sowieckim. Na ten temat m.in. G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej...*, s. 53 i nn.

do porozumienia w ramach paktu Ribbentrop-Mołotow¹⁹⁸, doszło do porozumienia między Rosjanami [i Niemcami], i doszło do późniejszego wkroczenia Rosjan. Ale Ukraińcy oczekiwali oczywiście Niemców. I kiedy nasza sąsiadka Michalina¹⁹⁹, mama mego kolegi starszego²⁰⁰, który potem poszedł do UPA, tak, i zamordował mego stryja Tadeusza²⁰¹, [dowiedziała się o wybuchu wojny], wybiegła na podwórze i wzniosła ręce do góry: „*Vuyko pryjde, vuyko pryjde!*”²⁰². Ale to wcześniejsze nastawienie już było z góry [wiadome], że to tak będą reagować. [...]

[Sowietci] wjechali na czołgach, bo to trasa Czortków–Tarnopol, Czortków–Zaleszczyki²⁰³, to trasa na Rumunię. Trzeba było opanować całą trasę, żeby uniemożliwić ucieczkę polskich panów do internowania w Rumunii²⁰⁴. I wielu z tych polskich panów zostało przez nich schwytanych i w różny sposób albo wysyłanych gdzieś tam do więzień, bądź też zwalnianych. Jeżeli mama z dzieckiem, to zwalniali, natomiast mężczyzn zabierali. Trasa ta była wypełniona przez trzy tygodnie. Trasa ta znana jest historycznie, właśnie trasa Tarnopol–Czortków–Zaleszczyki, bo chodziło o Rumunię. To jest główny most w Zaleszczykach²⁰⁵, to była Rumunia. [...] Czyli ludzie z tej trasy [szli] przez trzy tygodnie, wypełniona [była] w pełnym wymiarze drogi, wszystko było zapełnione różnymi powozami, samochodami, pieszo [szli] ci panowie – „pańska Polska” uciekała do Rumunii. Były też [chwile]

¹⁹⁸ Chodzi o pakt o nieagresji podpisany przez ministrów spraw zagranicznych Związku Radzieckiego i Trzeciej Rzeszy 23 VIII 1939 r., zawierający tajną klauzulę o podziale strefy wpływów obu państw po wybuchu wojny, m.in. na terytorium Polski.

¹⁹⁹ Według poniższej informacji nosiła nazwisko Szymczak, z d. Tyczkowska.

²⁰⁰ Według informacji z dalszej części rozmowy chodzi o bliżej nieznanego Romka Szymczaka, zwanego też gdzie indziej Romkiem Szumowskim.

²⁰¹ Osoba bliżej nieznaną.

²⁰² Ukr. Wuj przyjdzie, wuj przyjdzie!

²⁰³ Zaleszczyki – ówczesne miasto powiatowe w woj. tarnopolskim, dzisiejsza Ukraina.

²⁰⁴ Po wkroczeniu wojsk sowieckich władze polskie z prezydentem Ignacym Mościckim na czele zdecydowały o ewakuacji do Francji przez Rumunię, aby uniknąć wymuszonej kapitulacji. Do końca września wraz z rządem ewakuowało się blisko 50 tys. żołnierzy, wszyscy jednak trafili do obozów internowania.

²⁰⁵ Chodzi o most kolejowy w Zaleszczykach, będący jedną z dróg ewakuacji do Rumunii. Przyjmuje się, że większość uchodźców przekraczała granicę samochodami w Kutach. Więcej na ten temat zob. m.in.: T. Dubicki, *Internowanie w Rumunii w latach 1939–1944 władz cywilnych i wojskowych II Rzeczypospolitej*, [w:] *Internowanie żołnierzy polskich w latach II wojny światowej*, red. T. Dubicki, T. Panecki, Tarnowskie Góry 2004, s. 31–58.

ze strachem, bo zdarzały się przypadki, kiedy zostali porywani i nie wracali już do szeregu. [Pomiędzy początkiem wojny a wkroczeniem Sowieców napady Ukraińców] to było normalne. Nie tylko porywano, ale rabowano, likwidowano, uprowadzano do lasów, do różnych miejsc odosobnienia i likwidowano²⁰⁶. Było tego [dużo], to już było wiadomo, że w tej kolejce ludzie już się trzymali razem, a jeżeli przychodzili gdzieś, to w obecności innych, żeby nie dać się uprowadzić, bo to było powszechnie wiadome.

[*Mordowali*] w różny sposób. W domowy sposób, domowym sposobem.

[*Zaczątki swojej władzy Ukraińcy zaczęli organizować*] po wkroczeniu [Rosjan] 17 [września], a ten okres między [1 a 17 września] jeszcze funkcjonowała władza polska. Dopiero po wprowadzeniu Rosjan doszło do bardzo szybkiego przemieszczenia, jakby przewerbowania władzy, przekazania władzy. Na przykład właścicielem cegielni był pan Michalewski²⁰⁷, ale po przejęciu władzy właścicielem został portier²⁰⁸.

To samo było z Ukraińcami. I w pierwszych dniach tego przejęcia władzy doszło do tego, że 17–19 [września] w mojej miejscowości, w pobliżu moich tych hektarów, tych morgów, doszło do spędzenia z pól – z różnych miejsc – spędzenia Polaków, którzy tam byli właścicielami tych ziem. I z sąsiedniego Bazaru²⁰⁹ ci Ukraińcy z widłami, z siekierami szli, żeby ich zlikwidować. Całe szczęście, że [sowieci] się pojawili na koniach i to wszystko uniemożliwili Ukraińcom z tej wsi Bazar. Wielka wieś Bazar, która swego czasu [przed wojną] była objęta operacją, czy akcją pacyfikacyjną²¹⁰. Akcje pacyfikacyjne były tam, gdzie dochodziło do faktycznie strasznych rzeczy,

²⁰⁶ Wiadomo, że w powiecie czortkowskim z rąk ukraińskich nacjonalistów jeszcze we wrześniu 1939 r. zginął Edward Siegiel z Kołędzian oraz sześciuosobowa rodzina żydowska o przydomku „Moszko” z Zalesia; zob.: *Ludobójstwo... w województwie tarnopolskim*, s. 190, 198.

²⁰⁷ Osoba bliżej nieznaną.

²⁰⁸ Osoba bliżej nieznaną.

²⁰⁹ Bazar – wieś w ówczesnej gminie Połowce, powiat Czortków, woj. tarnopolskie, dzisiejsza Ukraina.

²¹⁰ Akcja pacyfikacyjna skierowana przeciw ludności ukraińskiej Małopolski Wschodniej była prowadzona w 1930 r. (a nie, jak dalej w relacji, w 1938 r.) na rozkaz ówczesnego premiera Józefa Piłsudskiego i motywowana zamachami i sabotażem Ukraińskiej Organizacji Wojskowej. Na ten temat zob. m.in.: L. Kulińska, *Działalność terrorystyczna...*; R. Potocki, *Polityka państwa polskiego wobec zagadnienia ukraińskiego w latach 1930–1939*, Lublin 2003.

i w tym Bazarze doszło do takich rzeczy, że polski żołnierz²¹¹ z KOP-u, z Korpusu Ochrony Pogranicza²¹² w Czortkowie, poznał dziewczynę w tym Bazarze, no i zakochał się. No, zdarza się. No więc ci miejscowi młodzieńcy postanowili go solidnie okaleczyć, i okaleczyli w sposób męski: no, uszkodzili mu [narządy płciowe]. Ten w takim stanie dotarł do jednostki, no to od razu cała drużyna pojechała do Bazaru, no i tam doszło do strzelaniny – z okien domów do tych żołnierzy. A kiedy doszło do tego, no to ci [żołnierze] się wycofali i po pewnym czasie, nie pamiętam, po jakim czasie, ale w każdym razie wpadli [znów] w ramach pacyfikacji. Bo to musiało być zgłoszone, musiało wszystko nabrać formy prawnej. Przyszedł specjalny oddział i spacyfikowali, zabierając tych młodych ludzi, aresztując i wysyłając do Berezki Kartuskiej²¹³. To było przed wojną, w [19]38 [r.] bodajże. No ale powstał [wtedy] ogromny ładunek emocjonalny antypolski, który powodował takie, a nie inne ich późniejsze zachowania. Ale takie sytuacje miały miejsce. [...] Tak to wyglądało, to napięcie emocji międzysąsiedzkie było. Ta wieś Bazar [na przykład], która była w 90 procentach ukraińska, była maksymalnie antypolska po tej pacyfikacji²¹⁴.

[...] Rosjanie mieli wywiad jeden z najlepszych w świecie. Wiedzieli, że Ukraińcy współpracują z faszystami, że jest OUN, że to funkcjonuje wszystko. Musieli ich ukrócić i do tego doszło. Dali swoich ludzi na *golownych*²¹⁵ kołchozu. Tak. U nas powstał kołchoz na tych hektarach, na tych morgach ojca powstał kołchoz. Prezesem kołchozu był Pit Buryanny²¹⁶, Ukrainiec, taki zrównoważony, nie nacjonalistyczny; nie nacjonalista, solidny człowiek, dobry gospodarz, Ukrainiec. I był w tym kołchozie. Myśmy musieli wszystkie ziemie oddać do kołchozu. Kto nie oddał, był prześladowany. To,

²¹¹ Osoba bliżej nieznaną.

²¹² Korpus Ochrony Pogranicza (dalej: KOP) – wojskowa formacja utworzona w 1924 r. dla ochrony wschodnich granic Rzeczypospolitej w czasie pokoju.

²¹³ Chodzi o Miejsce Odosobnienia w Berezce Kartuskiej (ówczesny powiat prużański, dzisiejsza Białoruś) – obóz dla więźniów (głównie politycznych), działający w latach 1934–1939. Zob.: W. Śleszyński, *Obóz odosobnienia w Berezce Kartuskiej 1934–39*, Białystok 2003.

²¹⁴ Według spisu z 1921 r. na 1714 mieszkańców Bazaru połowę stanowili Rusini, a połowę Polacy. W grudniu 1944 r. banderowcy dokonali masowego mordu na kolonii bazarskiej, podczas którego zginęło ponad sto osób; *Ludobójstwo... w województwie tarnopolskim*, s. 184.

²¹⁵ Ros. przewodniczący.

²¹⁶ Osoba bliżej nieznaną.

to było normalne, od razu to się działo jak gdyby automatycznie: przychodzi nowa władza, nowe porządki, nowe własności i tak dalej. Były straszne rzeczy, bo kto nie oddał do kolchozu, no to oddawał poczwórnice, bo musiał z tego, co ma, oddać prawie wszystko na rzecz władzy radzieckiej, i tak było. Od razu pojawiły się problemy z opłaceniem, to wszystko było wiadome. Natomiast Ukraińcy mieli w dalszym ciągu swoje możliwości, antypolskie [nastroje] wyrażali, bo Rosjanom było to potrzebne.

[*Napady ukraińskie w okresie*] bolszewickim były, ale nie u nas. Były, z tego, co mówiono między ludźmi, były, ale nie u nas. Natomiast mordy i te tragiczne sytuacje, ta cała straszna późniejsza trauma, to już dotyczy lat [19]43–[19]45. W tych dwóch latach... A dlaczego właśnie na Podolu dochodziło w tych latach [do mordów]? A nie tak, jak na Wołyniu w [19]43, czy [19]41–[19]42? Bo to apogeum mordów na Wołyniu miało [miejsce] w lipcu, sierpniu [19]43 r. I tam była zupełnie inna sytuacja, cywilizacyjna sytuacja. W tych paru słowach chciałem to szczególnie podkreślić, bo historycy rzadko o tym mówią, i w zasadzie unikają tego, nie wiadomo dlaczego, że zabór rosyjski – Polesie i Wołyń, to był zabór rosyjski – [to] absolutnie różna cywilizacja. [...] To jest niezwykle ważne. Trzeba było cywilizować Sybir, z czyją pomocą? Z pomocą bardziej mobilnych, silniejszych psychicznie Polaków. Natomiast Ukraińcy, Rusini się rusyfikowali, bo byli prawosławnymi. Rosjanie w ciągu dwudziestu, dwudziestu trzech lat doprowadzili, carat doprowadził do wyniesienia prawosławnych na szczyty władzy. Polacy się w wielu przypadkach [asymilowali]: panowie przechodzili na prawosławie i uczestniczyli we władzy rosyjskiej – tacy Rzewuscy²¹⁷, wielki, znakomity ród Rzewuskich przeszedł na prawosławie i na służbę cara. To samo minister spraw zagranicznych cara Aleksandra, hrabia²¹⁸, też przeszedł na służbę rosyjską. Tak że to różnie wyglądało na tamtych terenach. Również Pace²¹⁹, Tyszkiewicz²²⁰ przechodzili na służbę cara.

Natomiast w przypadku Małopolski Wschodniej – absolutnie różna sytuacja. Nie było Sybiru, nie można było nikogo wywieźć, wyizolować, nie było jak depolonizować Kresów, nie było takiej możliwości ani potrzeby, bo Polacy w pewnym czasie byli potrzebni Austriakom do sprawowania

²¹⁷ Rzewuscy – ród magnacki z Podlasia.

²¹⁸ Chodzi o księcia Adama Jerzego Czartoryskiego (1770–1861), ministra spraw zagranicznych Imperium Rosyjskiego w latach 1804–1806.

²¹⁹ Pacowie – magnacki ród litewski.

²²⁰ Tyszkiewiczowie – polski ród magnacki z Litwy.

władzy. I rośli jak grzyby po deszczu, ale równolegle z Ukraińcami²²¹. Elity ukraińskie wzrastały – znane rody adwokatów, [np.] Szuchewyczów²²². Szuchewycz ojciec, adwokat, dziadek i tak dalej, pożenieni z córkami parochów grekokatolickich²²³. Grekokatolicy rośli w siłę, bo podlegali Rzymowi tak, jak katolicka Austria. Tego się nie mówi powszechnie, ale to jest niezwykle ważne w późniejszych mordach w Galicji. One miały miejsce grubo później niż na Wołyniu. Ponieważ na Wołyniu było tylko 10–12 procent, 8 [procent] – niektórzy podają, Polaków, co w stosunku do tej masy ruśńskiej to była żadna wielkość²²⁴. Tuż przed wojną Polaków było więcej, bo Piłsudski²²⁵ i Józewski wojewoda osadników tam [sprowadzili], [nabrali] tego mnóstwo, w ramach reformy rolnej i tak dalej²²⁶. Było tego mnóstwo. Wzrosła do 16 procent populacja Polaków. Stalin wywiózł wszystkich tych ludzi na Sybir – zmalała do 12 procent populacja polska. Łatwo było już dobrać się do tych ludzi, bez większych problemów, bez narażenia się na jakiegokolwiek konsekwencje. Niemcy w pewnym sensie temu sprzyjali, ponieważ

²²¹ Przegląd badań na temat ówczesnej sytuacji w Galicji, zob.: M. Janowski, *Dzieje Galicji jako problem historyczny – po latach*, „Kwartalnik Historyczny”, nr 2 (2009), s. 5–12.

²²² Z ukraińskiej rodziny Szuchewyczów pochodził m.in. Roman Szuchewycz (1907–1950), późniejszy główny dowódca UPA, odpowiedzialny m.in. za przeprowadzenie czystki etnicznej w Małopolsce Wschodniej. Zob. m.in.: G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej...*, s. 216–220, nn. Był on bratankiem adwokata dr. Stefana Szuchewycza, który zasłynął jako obrońca członków OUN przed polskimi sądami, zob.: L. Kulińska, *Działalność terrorystyczna...*, s. 638, 655.

²²³ Córką grekokatolickiego parocha z Ohladowa była matka Romana Szuchewycza i żona Osypa Zynowija Szuchewycza, Romana Szuchewycz z d. Stoćka.

²²⁴ Według spisu powszechnego z 1931 r., biorąc pod uwagę deklarację używanego języka, woj. lwowskie zamieszkiwało 44,75% Polaków i 45,35% Ukraińców, a zgodnie z kryterium wyznawanej religii, bliższego rzeczywistej przynależności narodowej – 31,44% Polaków i 54,39% Ukraińców; zob.: G. Hryciuk, *Przemiany narodowościowe...*, s. 80. Małopolskę Wschodnią zamieszkiwało nieco ponad 47,9% Ukraińców i 45,1% Polaków. W woj. wołyńskim narodowość ukraińską deklarowało 68,4%, polską – 16,8% mieszkańców.

²²⁵ Józef Piłsudski (1867–1935), polski polityk i działacz niepodległościowy i społeczny, od 1918 r. naczelnik państwa, od 1920 r. pierwszy marszałek Polski, po przewrocie majowym (1926 r.) dwukrotnie premier II RP.

²²⁶ O działaniach i akcjach pacyfikacyjnych prowadzonych w województwie wołyńskim przez Józefskiego oraz wystąpieniach ukraińskich i stosunkach społecznych, będących konsekwencją tych działań, zob. m.in.: R. Potocki, *Polityka państwa polskiego...*, s. 69–95.

Wołyń, Polesie, to był dystrykt, to nie była Generalna Gubernia²²⁷. To była osobna, osobna sprawa, a to wynikało z tych zaborów. [...]

[*Początek wojny niemiecko-radzieckiej*] to była euforia ukraińska. [...] I ta sama Michalina²²⁸, mama mego kolegi, tak, dużo starszego kolegi, też wybiegła na podwórze, przy bardzo smutnym jej ojcu, który był Polakiem. Bo tam powiązania były takie: mama Ukrainka miała dwie córki, ojciec Tyczkowski się nazywał, mama Ukrainka²²⁹; i te dwie córki były nacjonalistkami. Jedna nauczycielka²³⁰ w szkole ukraińskiej w Czortkowie. A szkoły ukraińskie były mocnym gniazdem OUN. I była działaczką OUN, i była chrześną mego brata Józka. Ta Ukrainka, Natalka. A ponieważ była działaczką OUN, to za jej sprawą, za jej wkładem, za jej interwencją, [został] uratowany mój ojciec, który był uprowadzony tak jak stryj Tadeusz, był uprowadzony do sotni²³¹ w Ułaszkwcach²³², i trzymany przez trzy dni w ramach negocjacji, czy go zabić, czy go puścić. A myśmy mieli [wtedy]: ja miałem 11 ponad, nie – prawie 12 lat, a Józek miał 9, bo dwa lata różnicy. No więc gdyby – taki zwyczaj, czego nie było gdziekolwiek indziej – jeżeli zabito by mego ojca, lub zginął, lub umarł, bo mama już nie żyła, to wówczas obowiązki rodzicielskie przejmują chrześni, czego nie było na Wołyniu, bo tam nie mógł być chrześnym Ukrainiec, ponieważ nie wolno było kanonicznie, zgodnie z prawem, nie wolno było być chrześnym – prawosławny dla katolika. [...]

[*Ale wróćmy do wkroczenia Niemców.*] Ukraińcy się cieszą, krzyczą. [...] „A czemu ty Michalina tak się cieszysz, no?”. „*Bo z Nimtsiamy wsio pryjde poriadok*” – porządek przyjedzie [z Niemcami], „*Samostijna Ukrayina bude*”²³³, i tak dalej. Oni w to głęboko wierzyli. Mąż tej Michaliny²³⁴ siedział w Berezie

²²⁷ Po zajęciu tych terenów przez III Rzeszę w 1941 r. z województwa wołyńskiego i części województwa poleskiego utworzono Komisariat Generalny Wołyńsko-Podolski (Generalbezirk Wolhynien-Podolien) w ramach Komisariatu Rzeszy Ukraina (Reichskommissariat Ukraine).

²²⁸ Tyczkowska, nieznana z imienia (zob. niżej).

²²⁹ Osoba bliżej nieznana.

²³⁰ Natalia z d. Tyczkowska, córka Polaka i Ukrainki (zob. niżej).

²³¹ Sotnia – samodzielny pododdział UPA w okresie walk partyzanckich na Ukrainie w latach 1942–1956, wielkością odpowiadający kompanii (ok. 100 żołnierzy).

²³² Ułaszkwce – wieś w ówczesnym powiecie Czortków, woj. tarnopolskie, dzisiejsza Ukraina.

²³³ Ukr. Będzie niezależna Ukraina.

²³⁴ Szymczak, bliżej nieznan.

Kartuskiej za napady i rabunki, za terror, mąż tej Michaliny. Po powrocie, po roku, zmarł w młodym wieku. Ten syn, który jakoby był moim kolegą, bo kopaliśmy szmaciankę²³⁵, ten wszedł do SS-„Hałyczyna”²³⁶ i uciekł do UPA po przejściu dziewięciomiesięcznego kursu w ramach uzbrojenia – kursu obsługi uzbrojenia, czyli karabiny maszynowe, granaty i tak dalej. I wrócił: poszedł do lasu właśnie do tych Ułazkowiec.

A jeszcze *à propos* Ułazkowiec – zagadam się na śmierć: Stanisław Jerzy Lec, od fraszek, tak, Stanisław Jerzy Lec – prawdziwe nazwisko Letz-Tusch²³⁷, urodził się w Ułazkowcach, bo to było dziedziczne miejsce Lanckorońskich²³⁸, tak jak Jagielnica – Ułazkowce 7 kilometrów [dalej]. I teraz, jak byłem w zeszłym roku w tych Ułazkowcach na odpuszczeniu greckokatolickim w kościele bazylianów²³⁹, zapytałem starszego Ukraińca²⁴⁰, jak to jest? Od kiedy to było budowane? Wiedziałem, że to było za czasów Rzeczypospolitej. I on od razu poprosił mnie na bok i [mówi], jak to pięknie było za czasów Rzeczypospolitej. I to jego słowa: „Za czasów Rzeczypospolitej ten monaster był postawiony”. No to ja byłem taki [zadziwiony] – jemu pasowało powiedzieć: „za czasów Rzeczypospolitej”.

No, tak że [wracając]: to była wielka euforia i u Ukraińców ten nacjonalizm to już był powszechny i przed wojną, i w naszym regionie. [*Jak wkroczyli Niemcy, to mordy nie zaczęły się od razu*], bo, no właśnie, bo sytuacja była niewołyńska. Taki sotnik²⁴¹, czyli dowódca sotni – sto dwadzieścia osób – dowódca tego batalionu, kompanii, miał [przecież] powiązania rodzinne. No i teraz spróbuj wyciągnąć, tak jak w moim przypadku: jak chrzestni Ukraińcy, no i zamordują ojca, to muszą się nami zajmować,

²³⁵ Chodzi o szmacianą piłkę.

²³⁶ 14. Ochotnicza Dywizja SS „Galizien” (ukr. „Hałyczyna”) była jednostką ukraińską powołaną przez III Rzeszę do walk na froncie wschodnim. Zob. m.in.: G. Motyka, *Dywizja SS „Galizien” („Hałyczyna”)*, http://www.zbrodniawolynska.pl/_data/assets/pdf_file/0006/3948/Grzegorz_Motyka_Dywizja_SS_Galizien_Halyczyna.pdf (dostęp: 9 V 2014 r.).

²³⁷ Stanisław Jerzy Lec, właściwie baron Stanisław Jerzy de Tusch-Letz (1909–1966), poeta, satyryk, aforysta, urodzony najprawdopodobniej we Lwowie.

²³⁸ Lanckorońscy – ród możnowładczy wywodzący się z Małopolski.

²³⁹ W Ułazkowcach od XVII w. funkcjonował klasztor oo. bazylianów, w którym uroczysty odpust odbywał się 6–7 lipca. Zob.: G. Rąkowski, *Przewodnik krajoznawczo-histeryczny...*, s. 197.

²⁴⁰ Osoba bliżej nieznaną.

²⁴¹ Tu w oryginale: soptyk.

tymi dziećmi. A dzieci nie można [zamordować], bo są chrzestnymi ich. No i jest to absolutnie różny problem niż na Wołyniu. I tam łatwo można było dojść do porozumienia w ramach banderowskich: ze stu wsi wymordować ludzi w ciągu jednego dnia, w kościołach, w niedzielę, bo tak to było. Jedenastego [lipca], niedziela, wymordowano w kościołach ludność polską, z księżmi, przy komuniach, przy celebrze całej²⁴². No więc były to straszne rzezie. I tu można śmiało [powiedzieć]: to była rzeź tak zwana, ludobójstwo poprzez rzezie, wycinanie w pień. Natomiast u nas były te same ludobójcze działania, ale musiały być selektywne. Żeby zamordować mego wujka Wojciecha²⁴³, to trzeba było najpierw jego żonę²⁴⁴ z dwójką [dzieci] – ciotkę Ukrainkę z dwiema córeczkami²⁴⁵, też Ukrainkami (bo mama Ukrainka, to i córeczki Ukrainki) trzeba było najpierw wyprowadzić i wywieźć do rodziny w Ułaskowcach, po to, żeby później, po kilku dniach zamordować wujka Wojciecha. No, no jak zrobić? To były wielkie problemy, no.

[A niemieckie porządki?] No ściąganie, ściąganie kontyngentów²⁴⁶. [...] Łapani miały rzadkie miejsce, bo ze wsi nie zabierano do prac. Łapani były w Tarnopolu, w Czortkowie, [tam] zabierano do prac w Niemczech, w Rzeszy²⁴⁷. Natomiast tak we wsiach trzeba było dać tym ludziom możliwość produkcji na rzecz frontu, na rzecz wojny niemiecko-bolszewickiej. Tak że tu się nie działy takie rzeczy, ale wszędzie byli nadal Landwirtschaftowie²⁴⁸, czyli Niemcy, którzy przejęli folwarki, nadzorowali folwarki. Załogi [folwarku] były rusko-polskie, ale Niemcy nadzorowali. Jeśli [chodzi o] administratorów

²⁴² Chodzi o tzw. krwawą niedzielę na Wołyniu, jak określa się skoordynowany atak UPA na 99 polskich miejscowości powiatu horochowskiego, włodzimierskiego oraz częściowo kowelskiego i łuckiego, przeprowadzony 11 VII 1943 r. Szacuje się, że w ciągu tego i kolejnego dnia zginęło przynajmniej 4330 osób i datę tę uważa się za kulminację antypolskiej akcji ukraińskich nacjonalistów. Zob. m.in.: E. Siemaszko, *Ludobójcze akcje OUN-UPA w lipcu 1943 roku na Wołyniu*, [w:] *Antypolska akcja...*, s. 65–68; G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej...*, s. 137–142.

²⁴³ Osoba bliżej nieznaną.

²⁴⁴ Osoba bliżej nieznaną.

²⁴⁵ Osoby bliżej nieznaną.

²⁴⁶ Polacy byli zobowiązani do przymusowych dostaw (kontyngentów) żywności na rzecz okupanta.

²⁴⁷ Na ten temat zob. m.in.: C. Łuczak, *Praca przymusowa Polaków w Trzeciej Rzeszy i na okupowanych przez nią terytoriach innych państw (1939–1945)*, Poznań 2001.

²⁴⁸ Niem. gospodarze.

takich miejscowych, to była policja ukraińska²⁴⁹, pamiętam jak dziś: furazęki z tymi *synio-żółtymi*²⁵⁰ odznakami, to było powszechne. [Policja] zachowywała się w zależności od nakazów OUN. To było niezwykle ważne, że trzeba było wyszukiwać [kogoś] – OUN wskazała, że tego, a tego Polaka trzeba zadenuncjować, to policja denuncjowała do przełożonego Niemca. No i wtedy Niemiec się zgadzał: „Tak, bierzemy go i likwidujemy” na przykład, bądź też do więzienia. Różnie to było. Ktoś, kto nie oddał na czas kontyngentu, był wywieziony do więzienia w Tarnopolu. Mój dziadek²⁵¹ był wywieziony do Tarnopola, sąsiad Rakowski²⁵² do więzienia w Tarnopolu. I tam, obok więźniów tych żydowskich, siedzieli nasi, dostawali po ileś tam, kilka tygodni niecałe, nie jakieś rok, czy coś takiego, bo musi ktoś pracować na tym polu. Tak że karcer dwa-trzy tygodnie, wracasz do domu i znów pracujesz, bo trzeba oddać kontyngent, czy to wołowinę, czy zboże i tak dalej. I wywozili, no. [...] I widziałem, jak obok mojego domu w Jagielnicy, z sąsiedniej doliny, ze Starej Jagielnicy²⁵³ wieźli chłopci zboże na stację kolejową. Prowadzili je policjanci ukraińscy i nadzorujący na koniu Niemiec walił pejcem zarówno Ukraińców, tych chłopów, tych wozaków, jak i Polaków – jednakowo. Oni byli wściekli: „Jak on może nas? My tu oczekujemy od nich *samostijnej Ukrainy!*”. Tak że były takie sytuacje. To widziałem na własne oczy jako chłopak podglądający to, co się dzieje na zewnątrz później.

[Ukraińcy] pomagali w likwidacji Żydów, to był obowiązek ich. [Nie widziałem] łapania Żydów, ale widziałem wyprowadzanie ich z naszego miasteczka²⁵⁴ – po takiej skarpie przy zamku Lanckorońskich, który był później fabryką tytoniu, gdzie mama pracowała. Po takiej ścieżce prowadzono tych Żydów do wykopanych wcześniej dołów, również w pobliżu tych

²⁴⁹ O policji ukraińskiej tworzonej przez Niemców zob. wyżej.

²⁵⁰ Ukr. niebiesko-żółtymi.

²⁵¹ Osoba nieznaną z imienia.

²⁵² Osoba bliżej nieznaną.

²⁵³ Jagielnica Stara – wieś w ówczesnej gminie Jagielnica, powiecie Czortków, woj. tarnopolskie, dzisiejsza Ukraina.

²⁵⁴ Według spisu z 1921 r. w Jagielnicy mieszkało 127 Żydów, w kolejnych latach liczba ta mogła wzrosnąć. Większość z nich trafiła do obozu w Bełżcu. Zob.: *Ludobójstwo... w województwie tarnopolskim*, s. 189. Por.: <https://sztetl.org.pl/pl/miejscowosci/c/887-czortkow/99-historia-spolesznosci/137214-historia-spolesznosci> (dostęp: 15 IX 2018 r.), gdzie dalsza literatura na ten temat.

Ułaskowiec. To było w lasach, oni tam ich wyprowadzali. Jak pamiętam, mówiono między starszymi ludźmi, [że] około 300 Żydów wyprowadzono. Później gdzieś wyprowadzono resztę do Czortkowa, czy gdzieś²⁵⁵. W każdym razie u nas Żydów było około 900, bo to 1000 osób²⁵⁶. Trudno mi w tej chwili powiedzieć [czy zabijali Ukraińcy czy Niemcy], ale z tego, co mówili ludzie z zewnątrz, starsi, [to] zabijali Ukraińcy pod nadzorem niemieckim. Niemcy oczywiście pokazywali, jak to się robi, jak to należy [robić] i tak dalej...

Coraz bardziej [narastała niechęć Ukraińców do Polaków], coraz bardziej oczywiście. Przy czym myśmy już nie śpiewali takich piosenek, no przeciw Ukraińcom, ale Ukraińcy śpiewali przeciw [nam]: „*Bez boju, bez guku, wyrzynemo Pol's'ku, yak suku*”²⁵⁷. Tak, tak to pasący krowy Ukraińcy nam, pasącym krowy z drugiej strony, śpiewali – młodzi Ukraińcy, młodzi chłopcy. „*Na doły, na gory nie gasaj, wtikaj ty Lach, bo Ukrayina nasza. Wtikaj Lasze, bo to wsio nasze...*”²⁵⁸. I tak dalej, i tak dalej, to tego były całe, całe wiązanki. I myśmy tego słuchali, ale żaden nie otworzył dzioba. [...] Tak że to narastało.

Ale potem były też takie karne ekspedycje niemieckie [przeciw Ukraińcom]. Na przykład, kiedy zamordowano mego stryja Adama²⁵⁹, przesywając z automatu przez brzuch, i konał przez, ja wiem, z 10 godzin, wykrwawiał się,

²⁵⁵ Getto żydowskie funkcjonowało w Czortkowie od 5 VII 1942 r. i przeszło przez nie ponad 13 tys. osób. Gestapo, żandarmeria i policja ukraińska dokonywały tam masowych mordów, a podczas samej likwidacji getta, 15/16 VI 1943 r., zamordowano tam 1211 osób. W Czortkowie funkcjonował również obóz rzemieślników żydowskich. Tzw. oczyszczenie Czortkowa z Żydów zakończyło się 24 VII 1943 r.; *Ludobójstwo... w województwie tarnopolskim*, s. 188. O zagładzie czortkowskich Żydów zob.: <https://sztetl.org.pl/pl/miejscowosci/c/887-czortkow/99-historia-spolesznosci/137214-historia-spolesznosci> oraz <https://teatrnn.pl/ar/czortkow-akcja-reinhardt/> (dostęp: 15 IX 2018 r.), gdzie dalsza literatura.

²⁵⁶ Patrz przypis wyżej.

²⁵⁷ Ukr. „Bez walki, bez hałasu, wytniemy Polskę, jak sukę”.

²⁵⁸ Ukr. „W doliny, w góry nie biegaj, uciekaj Lachu, bo Ukraina jest nasza. Uciekaj Lachu, bo to wszystko nasze”.

²⁵⁹ Być może chodzi o Adama Szewczyka, rolnika, zamordowanego 21 XII 1943 r. w miejscowości Kościuszkówka w powiecie Czortków, zob.: J. Widajewicz, J. Widajewicz, *Wykazy imienne Polaków zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1943–1944 w Małopolsce wschodniej i na Wołyniu*, t. 1, [w:] *Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej 1943–1944. Zestawienie ofiar*, red. L. Kulińska, A. Roliński, Kraków 2012 (dalej: *Wykazy imienne*), s. 20, 282.

nie było wtedy możliwości [wezwać] lekarza, czy kogoś. I kiedy dziadkowie zawiadomili policję w Czortkowie, policja niemiecka przyjechała, dokładnie obfotografowała wszystko, zrobili cały protokół i przyjechała grupa niemiecka z pomocą policji ukraińskiej szukać tych, którzy to mogli zrobić. Oczywiście nikogo nie znaleźli, bo to leśni ludzie. [Ale] oni też potrzebowali zjeść, wypić, więc przyszli rabować dosłownie.

[Do utarczek niemiecko-ukraińskich] u nas nie [dochodziło]. Trudno mi powiedzieć [czy były takie przypadki]. W każdym razie, jeśli idzie o działalność banderowską na naszym terenie, w ogóle w Małopolsce Wschodniej, to miała szczególne nasilenie w postaci pogromów całych społeczności polskich w latach [19]44–[19]45²⁶⁰. A skąd to się wzięło? Społeczność polska w Małopolsce Wschodniej wynosiła od 30 do nawet 50 procent w różnych miejscowościach²⁶¹. Po prostu Galicja słygnęła z polskości. Z dużego udziału grup polskich. Były całe wsie polskie. I w związku z tym banderowcy nie mieli możliwości wyjścia, tym bardziej wskutek powiązań rodzinnych. Były to ogromne problemy. Z tego co mówiono u mnie, i teraz po wojnie, jak jeździłem tam i rozmawiałem z banderowcami, którzy mordowali i Polaków, i Żydów, między innymi z tym Romkiem Szumowskim²⁶², który zamordował mego stryja Tadeusza. Kiedy patrzyłem: w jego kuchni krzyż na ścianie, na drugiej portret Juszczenki²⁶³ z kwiatami – strach obiega, a on [ma] 82 lata. Starszy ode mnie dużo. A to było kilka lat temu. Więc były takie różne problemy.

W związku z tym, że Polacy w [19]44 r., po przejściu frontu²⁶⁴ – Polacy, młodzież, od 18. do 52. roku życia – zostali zabrani do wojska, do armii polskiej organizowanej w Sumach, i poszli ludzie młodzi, nie miał kto bronić w ogóle Polaków. [A *Armia Krajowa na tym terenie?*] Ona funkcjonowała w fikcji. Byli. I mego stryja Tadeusza zamordował ten Romku Szum[owski], [bo] dostał polecenie, bo uznano, że – no co mu [stryjowi] zarzucić? – że był

²⁶⁰ O zmasowanej akcji antypolskiej w Małopolsce Wschodniej od początku 1944 r. zob. m.in.: G. Hryciuk, *Akcje UPA przeciwko Polakom po ponownym zajęciu Wołynia i Galicji Wschodniej przez Armię Czerwoną w 1944 roku*, [w:] *Antypolska akcja OUN-UPA*, s. 101–117; G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej...*, s. 242–255.

²⁶¹ Por. przypis 225.

²⁶² Wyżej nazwany Romkiem Szymczakiem.

²⁶³ Wiktor Juszczenko (ur. 1954), ukraiński polityk i ekonomista, w latach 1999–2001 premier, a w latach 2005–2010 prezydent Ukrainy.

²⁶⁴ Chodzi o front radziecko-niemiecki, który w 1944 r. przesunął się ze wschodu na zachód wraz z wycofującymi się Niemcami.

w Armii Krajowej. No i w tej sytuacji, ponieważ Armia Krajowa uznana była za konfrontacyjną do banderowców, [zamordowali]. Ale nie było ani jednej potyczki, ani jednej sytuacji, jaką mógłbym pamiętać [ja] i moi rodzice, mój ojciec, gdzie doszłoby do jakiegokolwiek potyczki, czy coś takiego, między Polakami, między AK, mówmy w ten sposób [a Ukraińcami]. Bo Polaków się bano ze względów różnych: wyższy stopień organizacyjny w zakresie mobilności, w zakresie przewidywanych różnych skutków spotkań zbrojnych. Ukraińcy się bali, to jest fakt. Oni tylko atakowali selektywnie: dzisiaj wymordujemy tą rodzinę, jutro tamtą i tak dalej. Odbywało się to, te straszne, przerażające i porażające sytuacje miały miejsce na moich również oczach. [...]

Dwory palono wcześniej, [...] za czasów już radzieckich, tych przedwojennych. To były te akty terroru i później czekała ich Bereza Kartuska. Bardzo łatwo było wyszukiwać tych, [którzy napadali], bo oni nawzajem się bardzo łatwo denuncjowali. Co najdziwniejsze, policja miała doskonałe rozpoznanie, kto co kiedy zrobił lub zamierza. Natomiast później dworu nie palono, bo już raczej było mało do spalenia. Związek Radziecki wprowadził te kołchozowe formy gospodarowania, folwarki stały się ośrodkami władzy ukraińskiej, bo Ukraińcy byli. [...] Rosjanie wyznaczyli swoich ludzi, a potem Niemcy posadzili swoich, tych Landwirtschaftów. Tak że ciągle było to niepolskie już, to już nie było zainteresowania [ze strony Ukraińców]. Niemiec – jego nie można było [atakować], no bo to „nasi”.

[...] A ta jatka zaczęła się od razu po przejściu frontu²⁶⁵. Od razu po przejściu frontu. Ukraińcy nie poszli do wojska sowieckiego, tylko poszli w większości w las. Sytuacja była taka: kiedy ja po wojnie skończyłem studia, ożeniłem się. Moja żona²⁶⁶ to jest z rodziny mieszanej. Teściowa Ukrainka²⁶⁷, [...] [mieszkała] 300 kilometrów dalej, to jest Złoczów²⁶⁸, Założce²⁶⁹, Milno²⁷⁰, blisko granicy wołyńskiej. I obaj bracia teściowej poszli w las, do banderowców. Nie poszli do wojska. Natomiast teść, Polak,

²⁶⁵ Tj. wiosną 1944 r.

²⁶⁶ Osoba nieznaną z imienia.

²⁶⁷ Osoba bliżej nieznaną.

²⁶⁸ Złoczów – ówczesne miasto powiatowe w woj. tarnopolskim, dzisiejsza Ukraina.

²⁶⁹ Założce – miasto w ówczesnym powiecie Zborów, woj. tarnopolskie, dzisiejsza Ukraina.

²⁷⁰ Milno – wieś w ówczesnej gminie Założce, powiat Zborów, woj. tarnopolskie, dzisiejsza Ukraina.

poszedł do polskiego wojska. I w warszawskiej akcji zginął²⁷¹, został ranny i zmarł w szpitalu, na Powązkach²⁷² ma swój grób. Tamci dwaj bracia teściowej zginęli w UPA, nie wrócili z lasu. Ale ona była przeznaczona do likwidacji, z dzieckiem – moją [późniejszą] żoną – była przeznaczona do likwidacji. I ten Ukrainiec, teściowej ojciec²⁷³, zbudował specjalny schron pod kopcem z ziemniakami, żeby ją tam przechowywać. No niesamowicie strasznie. [...] Dlatego podkreślam, jak gigantycznie, jak niezwykle były skomplikowane sytuacje, wynikające z rodzinnych powiązań. [...]

[U nas] informacje biegly nie tylko poprzez uszy i oczy, gdzie widzieliśmy, jak oni zabili 5-tysięczne miasto [i] otaczające wsie – to też drugie 5 tys. ludzi. I w tych wsiach pobliskich, gdzie było można widzieć i słyszeć strzelaninę, oglądać dymy, płomienie. Niemal co noc dochodziło do aktów terroru, ludobójczego terroru. Nie oszczędzono dzieci, nie oszczędzono dziadków, babć, kobiet w ciąży i tak dalej²⁷⁴.

[...] Z Ułaskowiec Polaków, którzy uciekli, przyjęliśmy do nas w Jagielnicy²⁷⁵. Tacy Lipińscy²⁷⁶, którzy nas znali, uratowali się z tego pogromu w Ułaskowcach²⁷⁷, tam, gdzie ten klasztor bazylianów. Przyjechali do nas i na drugi dzień ten uciekinier, właśnie ten Lipiński, jechał, żeby zabrać miód, bo miał pszczoły, i pojechaliśmy tam [z nim]. My jako dzieci, chłopcy, koniecznie lubiliśmy no miód, wiadomo – w tamtych czasach [to] było coś cudownego. Schowaliśmy się do słomy, do furmanki, pojechali te 7 kilometrów i przyjechaliśmy na jego posesję, do jego domu: wszystko poprzewracane, zniszczone, zrabowane i te ule również powywracane. [...] Ci młodzi nie pojechali, bo się bali, a ten dziadek wziął nas [bo myślał, że] banderowcy nie zabiją dzieci [i że:] „Ja jestem dziadek, wszystkich znam, nie zabiją”. [...] Jedziemy z powrotem – a to było gdzieś przed świętami, grudzień może – jedziemy z powrotem, w tej słomie siedzimy, a obok, w rowie, leżą zwłoki

²⁷¹ Możliwe, że chodzi o powstanie warszawskie.

²⁷² Chodzi o Cmentarz Wojskowy na Powązkach w Warszawie.

²⁷³ Osoba bliżej nieznaną.

²⁷⁴ Szacuje się, że w powiecie czortkowskim z rąk ukraińskich nacjonalistów zginęło ponad tysiąc osób narodowości polskiej. Zob.: *Ludobójstwo... w województwie tarnopolskim*, s. 199–200.

²⁷⁵ O ucieczce Polaków z Ułaskowiec po pogromie na początku 1945 r. wspomniano w *Ludobójstwo dokonane na duchownych...*, s. 389.

²⁷⁶ Osoby bliżej nieznaną.

²⁷⁷ Nie udało się odnaleźć bardziej szczegółowych informacji na ten temat.

jakiejś kobiety z obciętymi piersiami. Dziadek łap nas za głowę do tej słomy, żeby się nie patrzeć. To było lekko pod górkę – ja to sprawdzałem, teraz byłem w zeszłym roku, to sprawdzałem, w którym to miejscu mogło być. I jedziemy, i ten dziadek za głowę nas do tej słomy wcisnął – no, nie patrzyliśmy się, bo nas dziadek bił. Wróciliśmy.

Czyli te widoki, te tortury były wszędzie. To się działy sprawy niesamowite. Mój wujek Janek²⁷⁸ został zamordowany w powiązaniu z [moją] kuzynką, 14-letnią jego córką Władzią²⁷⁹. Związani i wrzuceni do płonącej stodoły. Więc no różny można wymyślić sposób zabicia, zadźgania nożem, poobcinania, wykrwawienia. No tak, tak, 300 to jest za mało, można wymyślać najróżniejsze metody zabijania, i tak było²⁸⁰. Niestety tak było. Naszego sąsiada Kóleckę²⁸¹, mordowano przez bicie w głowę młotkiem – upadł, odzyskał przytomność, i znów go tłukli, i tortury dalsze uprawiano. Więc wymyślać [sposoby] można. Ludzie byli bez serca. Ale byli też tacy, kiedy w [19]44 r., 13–14 grudnia wieźliśmy z tych naszych pól słomę, siano dla bydła w Jagielnicy, cztery furmanki, czy pięć, no wszystko jedno. Ponieważ nie było mężczyzn, tamte pięć, czy cztery furmanki prowadzone były przez kobiety i jakąś młodzież, dzieci. [Mężczyzn] nie było już, bo mężczyźni byli w wojsku. Natomiast [był] ojciec inwalida, co wtedy go z poboru, z wojska, po dwóch tygodniach [zwolnili], bo on miał [być] przy kuchni, ale on [się] nie nadał, bo inwalida z pierwszej wojny. Zatrzymali nas przed sztreką²⁸² – [...] to jest linia kolejowa. W Jagielnicy była stacja

²⁷⁸ Chodzi prawdopodobnie o Jana Sitko, spalonego żywcem wraz z kilkoma osobami o tym samym nazwisku we wsi Byczkowce, w powiecie Czortków, w bliżej nieokreślonym czasie pomiędzy 1942 a 1946 r. Por. *Ludobójstwo... w województwie tarnopolskim*, s. 186.

²⁷⁹ Chodzi prawdopodobnie o Władysławę Sitko, spaloną żywcem wraz z kilkoma osobami o tym samym nazwisku we wsi Byczkowce, w powiecie Czortków, w bliżej nieokreślonym czasie pomiędzy 1942 a 1946 r. Por. *Ludobójstwo... w województwie tarnopolskim*, s. 186.

²⁸⁰ W tej wypowiedzi autor odnosi się do znanej tezy, że wśród ukraińskich nacjonalistów istniały instrukcje, jak zabić Polaka na 300 sposobów.

²⁸¹ Osoba nieznaną z imienia [zapis ze słuchu – w innym miejscu określony jako Kłedzko].

²⁸² Tu: nasyp kolejowy.

kolejowa Nagórzanka²⁸³ i tam była linia kolejowa poprzez Chomiakówkę²⁸⁴. I myśmy jechali do Chomiakówki i zatrzymali nas, patrol banderowski. No, kobiety – wrzask straszny. Myśmy uciekli, widząc wcześniej na horyzoncie tych banderowców: chłopcy dziesięć lat, ja dwanaście, uciekliśmy w byle jakich łachmanach, [a] zimno, 14 grudzień, przymrozki. Zima. Uciekliśmy na tą sztrekę, to znaczy na nasyp kolejowy. Tam rosły krzaki i w te krzaki schowaliśmy się. Przypuszczam, że ci banderowcy widzieli, że tam uciekamy, no ale schowaliśmy się. A ojciec został z tym kobiecym transportem, oczekując na śmierć. Ale okazało się, że czota²⁸⁵, to jest drużyna, banderowska, że czo-towym jest Bohdan Berezowski²⁸⁶, kolega ojca z jakiejś tam balangi. No, bo przecież kiedyś to się ludzie razem w różny sposób kojarzyli. I ten Berezowski był dowódcą tej grupy, tej czoty banderowców. Negocjacje trwały no ładnych parę chwil. Nogi odpadały z mrozu, myśmy w tych krzakach siedzieli i płakali, no bo tam wrzaski były straszne te sto, czy dwieście metrów od nas. Te baby, te panie, te kobiety płakały, dzieci, to dziewczynki też, to wszystko wrzask, bo no grozi im, no wiadomo co – bo to groziło. I jedynie właśnie dzięki temu Bohdanowi ten transport przeszedł bez usterki. Natomiast jadący za nami jakieś 10–15 minut Rakowski²⁸⁷, sąsiad nasz, też chciał jak najwięcej zapakować i szybko uciekać. No i oczywiście dopadli go i zabili go.

Tak że działały się rzeczy różne i właśnie ta wybiórczość, selektywność wynikająca z powiązań, ze znajomości i kontaktów w ramach cesarstwa austro-węgierskiego²⁸⁸, w porządkach tamtejszych. W tamtejszej cywilizacji powstały kontakty, których nie było na Wołyniu. Na Wołyniu można było zorganizować masową akcję – tutaj trzeba było robić codziennie, prawie codziennie, wybuchy, strzelanina, palenia, mordowania, ale to było selektywnie robione. W ramach zbliżania się, umacniania się władzy radzieckiej, po przejściu frontu, banderowcy coraz bardziej czuli się zagrożeni. Wtedy podjęli akcję masowych mordów. I takich akcji było wiele.

²⁸³ Nagórzanka – wieś w ówczesnej gminie Biała, powiat Czortków, woj. tarnopolskie, dzisiejsza Ukraina.

²⁸⁴ Chomiakówka – wieś w ówczesnej gminie Jagielnica, powiat Czortków, woj. tarnopolskie, dzisiejsza Ukraina.

²⁸⁵ Czota – jednostka oddziału UPA, odpowiadająca wielkością plutonowi.

²⁸⁶ Osoba bliżej nieznaną.

²⁸⁷ Osoba bliżej nieznaną.

²⁸⁸ Chodzi o tereny Galicji, włączone do monarchii austro-węgierskiej wskutek rozbiórów Polski.

[...] [Z mojej rodziny zamordowano] stryja, bo to ojca brat, stryj Tadeusz został zastrzelony. Tak mi powiedział mój banderowiec. [...] Stryj, były żołnierz KOP-u, został zastrzelony. Najpierw zostawiono go [żywego], żeby się zajmował w bunkrach dynamem i światłem. [Tak było] po uprowadzeniu. [...] [Uprowadzili go] do swoich bunkrów i tam przez pewien czas pracował, no był zajęty tymi urządzeniami. A kiedy się okazało, że trzeba zwiijać manele, bo Rosjanie i *istribitel'nyje bataliony*²⁸⁹ deptali mi, im już po pięcie, no to, to co było z nim robić? No to wyprowadzili w las i zastrzelili. Tak mi powiedział ten mój Romko.

Na marginesie, tego Romka [pytam]: „Romku, czemu ty wbyw ludynu?” – dlaczego zamordowałeś ludzi? „Tadzik – on mi zawsze mówił Tadzik – ty nie rozumiejesz. Ty nie znajesz szto to SB?”. Oczywiście ja wiem, wiem, co to były SB²⁹⁰. [...] „No to, służba безпеiki! [– mówił –] Jak bym nie wykonał ich poleceń, to przed frontem drużyny albo kompanii natychmiast by mnie rozstrzelano”. I musiał i Żydów mordować. I on mówił, że najgorzej mu było zabić wyciągniętą ze schronu Żydówkę ciężarną. I on wiedział, kto to jest, ale musiał to zrobić. Bo gdyby nie on, to by go zamordowano. No więc były straszne rzeczy. Tak samo stryja – znał go przecież, bo to sąsiad. Nie, nie da się inaczej tego zrozumieć. Tak że ten banderowski nacjonalizm [był] integralny, obejmujący wszystkie dziedziny życia. [...] No wszystko, cały proces życiowy, myślowy jest oddany służbie nacji. To jest teoria Dmytra Doncowa, tak²⁹¹. [...]

Chłopaka, który był u niego [Kłędzki] w gości, taki siedemnastoletni, po prostu zastrzelili²⁹². Ale jego [Kłędzkę], nad nim się znęcali bardzo mocno. Natomiast mojego wujka Kazika i ciotkę Basię²⁹³ zamordowali [ich] byli uczniowie, dawniejsi uczniowie krawiectwa. Wujek Kaziu był

²⁸⁹ *Istribitel'nyje bataliony* – radzieckie formacje paramilitarne formowane przez NKWD z ludności cywilnej.

²⁹⁰ Chodzi zapewne o Służbę Bezpieczeństwa OUN, zob.: G. Motyka, *Służba Bezpeky OUN-B (Służba Bezpieczeństwa OUN-B). Z warsztatów badawczych*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, nr 9 (2006), s. 255–264.

²⁹¹ Zob.: D. Doncow, *Nacjonalizm*, tłum. i kom. W. Poliszczuk, Kraków 2008.

²⁹² Być może chodzi o Jana Karczmara (ur. 1928 r.), ciężko rannego w styczniu 1945 r. Por. *Ludobójstwo... w województwie tarnopolskim*, s. 189.

²⁹³ Być może chodzi o Kazimierza i Barbarę Zielińskich, zamordowanych w styczniu/lutym 1944 r. we wsi Kościuszkówka, w ówczesnym powiecie czortkowskim. Por.: *Ludobójstwo... w województwie tarnopolskim*, s. 190.

bardzo znanym krawcem, doskonale robił dla wszystkich, dobre rzeczy szył, oni byli uczniami. I kiedy dorośli poszli w las i stali się banderowcami. Nie poszli do wojska rosyjskiego, tylko właśnie w lesie [byli]. No to przyszedł go [wujka] zlikwidować, bo mieli jakieś widocznie, z czasów uczniowskich mieli jakieś złe kontakty. Mogło tak być, że wujek im powiedział: „Ty tego nie zdasz”, albo: „Ty nie umiesz, ty się musisz uczyć...”. I zamordowali przez zastrzelenie, uprzednio rabując wszystko, co miał, a miał dużo różnych materiałów w belach. Ciocię zabili też, przy czym jego zabili na jej oczach. Natomiast kuzyn, Ludwik²⁹⁴, dziesięcioletni, dwa lata młodszy ode mnie, [...] skrył się w bambetlu, to jest taka drewniana kanapa jakby. [...] I on się tam schował. Ci nie zajrzeli, czy też nie chcieli go [zabić], bo to też mogło i tak być – znali go jako dziecko malutkie, bo jako uczniowie [tam bywali]. [...] Ale i ją, i wujka zastrzelili.

I to już jest dwoje, ten został zamordowany Adam – to trzy, wujek Wojciech – cztery, wujek Jan – pięć i jego [...] córka, moja kuzynka czternastoletnia, [zamordowana] w sposób okrutny. Łącznie siedem osób [z rodziny] [...] zostało w ciągu roku-półtora zlikwidowane. [...] Także z mojej rodziny zginęło w sposób okrutny zamordowanych siedem osób. Z sąsiadów, wyłącznie Jagielnica, ponad 100 osób. Jagielnica, Chomiakówka, Nagórzanka²⁹⁵, Klemniaczka²⁹⁶ – myśmy mieszkali na Klemniacze. [...]

[...] Jeżeli gospodarstwo polskie było oddzielone od ukraińskiego, a we wsiach często były blisko, a chaty były często kryte słomą, nie palono tych [polskich] domów, gdzie groziło [pożarem u] Ukraińców. Natomiast wieś Żupanie²⁹⁷, w której byłem dwukrotnie w niedawnych latach dla zasięgnięcia języka, jak to się stało, że zlikwidowano całą ludność polską w ciągu piętnastu minut. Chodziło mi o to, jaką techniką można w ciągu piętnastu

²⁹⁴ Chodzi prawdopodobnie o Ludwika Zielińskiego.

²⁹⁵ Nagórzanka – wieś w ówczesnej gminie Podlesie, powiat Buczacz, woj. tarnopolskie, dzisiejsza Ukraina. Na przełomie 1944 i 1945 r. banderowcy wprowadzili z tej miejscowości 10 osób, które przypadły bez wieści, a wiosną 1945 r. zastrzelili jeszcze jedną osobę. Zob.: *Ludobójstwo... w województwie tarnopolskim*, s. 161.

²⁹⁶ Klemniaczka – prawdopodobnie część Jagielnicy.

²⁹⁷ Żupanie – wieś w ówczesnym powiecie Stryj, woj. stanisławowskie, w której ukraińscy nacjonaliści zamordowali 49 Polaków i zrabowali ich mienie, zob.: S. Siekierka, H. Komański, E. Różański, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939–1946*, Wrocław 2006 (dalej: *Ludobójstwo... w województwie stanisławowskim*), s. 589. Tutaj i dalej: Żupany.

minut wszystko załatwić. Zrabowali, wymordowali, spalili, nie zostało nic. Tysiąc dwieście osób, banderowców, poszło na tą akcję. Tysiąc dwieście ludzi, czternaście gospodarstw. Świadkowie: jeszcze ta babcia²⁹⁸ żyje, bo ten świadek Wasyl już zmarł, jak mówił [jego] syn. A dlaczego się tym zainteresowałem? Bo to niezwykle ciekawa sprawa. [...] Wziąłem tego Wasyla, tego młodego: „Jedziemy do twego ojca, niech opowie, jak to jest”. Pojechaliśmy tam na kilka dni, do tych Żupan. [...] Byłem zaskoczony, w jaki sposób opowiadał ten ojciec, jak do tego mordu doszło. Byłem zaskoczony, zdruzgotany, jak perfekcyjnie można zorganizować taką akcję. Ale ponieważ jego ojciec²⁹⁹ i jego stryj³⁰⁰ nie poszli na tą akcję, zostali zastrzeleni. Ukraińcy nie poszli mordować – zostali zastrzeleni. Jak opanowany jest Ukrainiec swoją filozofią, swoim myśleniem... [...] I opowiadał, jak można było uratować [od pożaru] ukraińskie chaty. Bo to była dla mnie osobiście też ciekawa sprawa. Z wiadrami pełnymi wody, przy obejściu ukraińskim, które graniczyło z polskim, stały z tymi wiadrami całe drużyny – w przypadku, gdyby ogień się gdzieś przeniósł, leją wodę na chaty ukraińskie. A te [polskie] płonęły i wszystkie chaty spłonęły, ani jedna nie została. Nie zostali żadni świadkowie. [...] Żupanie³⁰¹, Latacz nad Dniestrem³⁰², Korościatyn³⁰³ niby,

²⁹⁸ Osoba bliżej nieznaną.

²⁹⁹ Osoba bliżej nieznaną.

³⁰⁰ Osoba bliżej nieznaną.

³⁰¹ Podczas napadu banderowców na Żupanie 23 VII 1944 r. śmierć poniosło przynajmniej 48 Polaków, z blisko 90 zamieszkujących miejscowość w 1939 r. Zob.: *Ludobójstwo... w województwie stanisławowskim*, s. 588–599.

³⁰² Latacz – wieś w ówczesnym powiecie Zaleszczyki, woj. tarnopolskie, dzisiejsza Ukraina. Podczas ataku banderowców na miejscowość nocą 15 I 1945 r. śmierć poniosło 90 Polaków. Zob.: *Ludobójstwo... w województwie tarnopolskim*, s. 437–438.

³⁰³ Korościatyn – wieś w ówczesnej gminie Niskołyzy, powiat Buczac, woj. tarnopolskie, dzisiejsza Ukraina. W 1939 r. miejscowość zamieszkiwało 206 rodzin polskich, 4 ukraińskie i jedna żydowska. Podczas rzezi, w nocy z 28 na 29 II 1944 r., z rąk banderowców (prawdopodobnie z sotni „Siri Wowky”) zginęło tam przynajmniej 135–136 osób, a przynajmniej 20 odniosło rany. Atak banderowców odparł oddział partyzantów pod dowództwem Jana Kuczery, który przybył z odsieczą z Puźnik, zob.: *Ludobójstwo... w województwie tarnopolskim*, s. 154–137; T. Isakowicz-Zaleski, *Zagłada Korościatynia*, [w:] *Wołyń 1943 – rozliczenie*, red. W. Niedzielko, Warszawa 2008, s. 140–147; G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej...*, s. 242. Por. *Wykazy imienne*, s. 18, gdzie pośród ofiar odnotowano 5 kolejarzy i 3 podróżnych, którzy ponieśli śmierć podczas ataku na dworzec.

Barysz³⁰⁴ koło Buczacza³⁰⁵, Puźniki³⁰⁶, które znam, Jazłowiec³⁰⁷, i tak dalej, gdzie ginie większość społeczności polskiej, bo reszta albo ucieka, albo są tak zajęci, [bo] przystąpili do likwidacji polskiej małą grupą. Bo żeby zlikwidować 200 osób, ponad 200–202 osoby w Baryszu koło Buczacza³⁰⁸, 7 kilometrów od Buczacza, to to jest mnóstwo pracy. Ludzie się chowają po różnych stronach. Myśmy w naszym domu mieli schron pod piecem. Oczywiście wszyscy wiedzieli, Ukraińcy, banderowcy, kto, gdzie, jaki schron ma: wrzucił granat i nie ma. A były schrony, były, ludzie uważali, że jak się schowają do schronu, to ich tam nie znajdą. Rzeczywiście to było tylko takie myślenie. Tak że działy się rzeczy straszne i to był rok [19]45, [19]44, koniec [19]44 r. Potem ta akcja była wytracana. [...] [Skończyła się] z odjazdem Polaków – rok [19]46 ostatnie transporty wyjeżdżały³⁰⁹. Myśmy – tak, wyjeżdżali. Nas wywożono pod przymusem.

A dlaczego w Żupanie właśnie do tego doszło? Jak ten [Ukrainiec] opowiada, że dostali Polacy – wszystkie 14 rodzin, 62 osoby łącznie – dostali nakaz w ciągu dwudziestu czterech godzin opuścić wieś. Dorobek, bydło, zorganizować wyjazd – gdzie, do kogo? Wszyscy mieli [dotąd] dobre układy

³⁰⁴ Barysz – miasto w ówczesnym powiecie Buczac, woj. tarnopolskie, dzisiejsza Ukraina. W czasie wojny z rąk banderowców śmierć poniosło przynajmniej 202 mieszkańców miejscowości narodowości polskiej, przy czym największy masowy mord miał miejsce w nocy z 5 na 6 II 1945 r., kiedy śmierć poniosły przynajmniej 133 osoby, a ok. 30 odniosło rany. Akcją UPA poprzedziło wyprowadzenie oddziału samoobrony z Barysza do Buczacza, przez sprzyjającego banderowcom dowódcę *istriebitielnego* batalionu, Iwanienkę. Zob.: *Ludobójstwo... w województwie tarnopolskim*, s. 140–144.

³⁰⁵ Buczac – ówczesne miasto powiatowe w woj. tarnopolskim, dzisiejsza Ukraina.

³⁰⁶ Puźniki – wieś w ówczesnym powiecie Buczac, woj. tarnopolskie, dzisiejsza Ukraina. Łącznie z rąk banderowców zginęło przynajmniej 111 osób z tej miejscowości, w tym jedna już w styczniu 1947 r. Najwięcej ofiar, 96, przyniósł napad z 13 II 1945 r. Zob.: *Ludobójstwo... w województwie tarnopolskim. Wykazy imienne*, s. 19, podają, że w drugiej połowie września 1943 r. zginęło tam 26 osób, co powiększałoby liczbę ofiar przynajmniej do 122.

³⁰⁷ Jazłowiec – miasto w ówczesnym powiecie Buczac, woj. tarnopolskie, dzisiejsza Ukraina. Miejscowość nie była celem zmasowanych napadów UPA, ale w pojedynczych akcjach śmierć z rąk ukraińskich nacjonalistów poniosło przynajmniej 39 osób. Zob.: *Ludobójstwo... w województwie tarnopolskim*, s. 152–153.

³⁰⁸ Por. przyp. 303.

³⁰⁹ Chodzi o przesiedlenie ludności polskiej z terenów włączonych po wojnie do Związku Radzieckiego, na tereny tzw. Ziemi Odzyskanych na zachodzie Polski w powojennych granicach.

z Ukraińcami, nikt nawet nie myślał o tym, że coś takiego może być. No i jak nie wyjechali, ultimatum nie wykonali, no to ci wykonali [rozkaz] po kilku dniach. Przyszli, rozliczyli sprawę poprzez likwidację tej [miejscowości].

Już w [19]97 r., to jest rejon Skole³¹⁰, takie miasteczko Skole, [województwo] stanisławowskie na dole, na Zakarpaciu. I kiedy w tym [19]97 r. rodziny tych tam pomordowanych z sąsiednich miejscowości zorganizowały wyjazd, żeby zrobić jakiś choć symboliczny pochówek tych popalonych [w Żupaniach] ludzi. Przyjechali z księdzem, kilkanaście osób, krzyż – ja ten krzyż widziałem też – przyjechali z tym krzyżem. A nie wiedzieli, gdzie to jest, gdzie ich pochowano, bo żaden Ukrainiec nie chce tego powiedzieć. Żaden. Nawet ta Ukrainka, która później opowiadała, jak to było. To kopie-my byle gdzie: „Czy *gołowa*³¹¹ zgadza się, żeby tu postawić krzyż?” „Dobra, to stawiajcie”. Ale ta właśnie babcia, która temu kuzynowi, który był wżeniony w tą rodzinę, ta babcia mówi: „To nie tu... Tu jest ten dołek, chodźcie tam dalej, o, sto metrów dalej, o tu jest ten dołek, ja tu stawiam świeczkę, w każdy listopadowy, smutny dzień. I tutaj jest [pochówek]”. Faktycznie: stwierdzili później – świadkowie się ni stąd, ni zowąd znaleźli, a znaleźli się dlaczego? Bo jak ksiądz zauważył, że to jest miejsce, że to może być to miejsce i faktycznie ta babcia tam te świece stawiała, poszedł do *parocha*³¹² tego grekokatolickiego i powiedział mu o co chodzi, jak chce krzyż postawić w miejscu, gdzie zostali [pochowani]. Tak, paroch wie! Paroch wie! I od razu przyszedł, ale to: „Tu robimy, ale robimy wspólną *panachydę* – pochówek dla całej społeczności ukraińskiej”, bo Polaków nie było [na miejscu] ani jednego. I faktycznie: jak *paroch* powiedział, że macie przyjść i dokonać pochówku tych pomordowanych, przyszli. Przyszli, odbyła się wielka uroczystość i tych ludzi godnie pochowano, krzyż wstawiono. Krzyż wstawiono. Ekshumacji nie [było], nie zgodzili się, władze się nie zgodziły. [...] I postawiono ten krzyż. I za to, że ta babcia wskazała ten krzyż, w [19]97 r. były te [późniejsze] retorsje: wyrzucenie [jej] z autobusu [przez młodzież], listy dostała [...]: „To coś ty zrobiła, to będziesz tak spalona, zamordowana, jak ci Polacy”. Tyle lat po... W 2006 bodajże to było roku, kiedy ta babcia dostała takie listy za to.

³¹⁰ Skole – miasto w ówczesnym powiecie Stryj, woj. stanisławowskie, dzisiejsza Ukraina.

³¹¹ Ukr. naczelnik, sołtys.

³¹² Osoba bliżej nieznaną.

[...] [*Samoobrona*] – to było niejako obowiązkiem każdego Polaka. Nie było innej możliwości. Jest samoobrona, była samoobrona, przede wszystkim samoobrona – AK istniała na papierze wobec braku ludzi. Przecież ci ludzie zostali zabrani do Wojska Polskiego i poszli wszyscy. W samoobronie była młodzież, taka młodzież jak ten Szczepan Siekierka³¹³. Siedemnastolatki, bo osiemnastolatki obowiązkowo poszły do wojska. I [mający ponad] 52 [lata]. Czyli została młodzież i ci dziadkowie, tak jak mój ojciec inwalida był woza-kiem, woził tych *istriebitiel'nych* chłopaków do tych właśnie Ułaszkwiec, żeby dręczyć tą sotnię, walczyć z tą sotnią w Ułaszkwcach. Też kilka takich wyjazdów było. Kilku Polaków i Ukraińców, o dziwo [do nich] należeli również Ukraińcy. Było bardzo niebezpiecznie, bo ci Ukraińcy kontakto-wali się z tymi leśnymi i uniemożliwiali skuteczne akcje przeciwko banderowcom. Też tak było. [...] [Polska samoobrona] akcji nie mogła podjąć, bo no nie było ludzi, nie było, to wszystko były... A *istriebitiel'nyje* ba[taliony], to były jednostki z polecenia NKWD. *Istribitielnyj* to jest batalion wyniszczający. I te bataliony były, ale to były jak gdyby jednostki NKWD. One były na polecenie, na zawołanie [NKWD]. [...]

Aha, jeszcze *à propos* wyjazdów [ze Wschodu]. [...] Wszyscy myśmy otrzymali [...] kartę ewakuacyjną. [...] Co to oznacza karta ewakuacyjna? Z samego tytułu: to jest ewakuacja, to jest wywózka, przymusowy wyjazd, wywiezienie przymusowe z miejsca zagrożenia. To jest ewakuacja. Jest front, wywozimy z linii frontu, bo ci ludzie, cywile zginą, i tak dalej, i tak dalej. Tu: wywiezienie z miejsca zagrożenia. I ta chrzestna [matka] mego brata, Natałka, przysła, że „[...] *utikajte, bo bude zle*”³¹⁴ [...]. Ona już dłużej nie mogła nas ratować: „*Bo bude zle*”. [...] To było wypędzenie pod groźbą kary śmierci. Tak jak w Żupaniach: nie wyjechali – śmierć. To samo Latacz. Tam moja ciotka Bronka³¹⁵ była, za mąż wyszła. Wszystkich zamordowali. No więc to była kara. [...]

Myśmy wyjechali w maju [19]45 [r.]. Koniec wojny. Nie było czym. [...] Nie było żadnego odwołania. Natychmiast ładować się na wóz, na stację, rób, co chcesz, róbta, co chceta. I tam czekaliśmy cztery, nie cztery, czekaliśmy na jakiegokolwiek miejsce w wagonie towarowym odkrytym. Dostaliśmy

³¹³ Szczepan Siekierka, polski pisarz i publicysta, prezes Stowarzyszenia Upamiętniania Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, autor i współautor licznych publikacji poświęconych zbrodni wołyńskiej.

³¹⁴ Ukr. Uciekajcie, bo będzie źle.

³¹⁵ Osoba bliżej nieznaną.

odkryty wagon i tym odkrytym wagonem, trzeci wagon za lokomotywą, jechaliśmy do Czortkowa. Po czterech dniach oczekiwania. Piętnaście kilometrów. [...] I z Czortkowa już do Brzegu³¹⁶ nad Odrą. [...] Otrzymaliśmy nie żadną repatriacyjną kartę, tylko ewakuacyjną. Diametralne [inaczej]. Także Wołyń i Podole – dwa różne światy, dwie różne cywilizacje. [...] Mordów ludobójczych więcej na Podolu niż na Wołyniu. Więcej, bo to miało miejsce przez całe dwa lata, w sposób taki selektywny, ale codziennie. Myśmy [chowali] się, siedzieliśmy w kartofliskach, w słomie, jakieś, w plewach z bratem, jako małe dzieci, bo mama, tak jak mówiłem, nie żyła już. Chowaliśmy się przed banderowcami, a ojciec do samoobrony szedł. I w te dzwony walili, bo banderowcy! A banderowcy – musiało by ich być więcej, tak jak na Wołyniu. A ponieważ nie wszyscy Polacy wyjechali, bo nie było na to możliwości, no więc ciągle Polaków było dużo i ta samoobrona była mocna. [Polaków] likwidowano tam, gdzie jest [ich] mało.

W Burakówce³¹⁷, tam byli moi kuzyni³¹⁸, obok naszych pól – Burakówka. W strasznych warunkach dokonano tam akcji likwidacyjnej, dużo ludzi uciekło. Nasi kuzyni przyjechali do nas pokrwawieni, pouszkodzani w różny sposób, poowijani [...] jakimiś tam szmatami i tak dalej. Wrzask. Spazmatyczne zachowania tych... [...] No opowiadali o różnych rzeczach, noże przeważnie. Przeważnie noże, bo nożem daje się więcej takich emocjonalnych ciosów, bo siekierą dasz raz i po ptokach, a tu można sobie podzielać. Tak że były, były... I od nas tych ludzi ojciec tam zawoził do Czortkowa 10 kilometrów, bo to nie kolejową, tylko szosą tą zaleszczycką. No działały się różne rzeczy. [...]

W sposób niezwykle okrutny byli mordowani [duchowni]. Nasz ksiądz Myśliwy Józef³¹⁹, mój chrzest i komunii mi udzielał, cudem uniknął śmierci.

³¹⁶ Brzeg – miasto powiatowe w dzisiejszym woj. opolskim, Polska.

³¹⁷ Burakówka – wieś w ówczesnym powiecie Zaleszczyki, woj. tarnopolskie, dzisiejsza Ukraina. We wsi funkcjonowała zorganizowana samoobrona, dzięki czemu miejscowość uniknęła większych napadów i była schronieniem dla uciekinierów z okolicznych miejscowości. Z rąk banderowców śmierć poniosło tam przynajmniej 12 osób. Por.: *Ludobójstwo... w województwie tarnopolskim*, s. 430–431.

³¹⁸ Osoby bliżej nieznanne.

³¹⁹ Ks. Józef Myśliwy, ówczesny proboszcz w Jagielnicy. Por.: *Ludobójstwo... w województwie tarnopolskim*, s. 183.

Zabito jego organistę³²⁰ w Jagielnicy, organistę, siostrę zakonną³²¹, kogoś tam jeszcze, parę osób³²². On uciekł, bo był sprawny fizycznie. Tak, góral spod samiuteńskich Tatr. No w każdym razie uciekł z tego kościoła przed banderowcami. No ale znowu: gdyby to było tak, jak w tych Żupaniach, że atakuje wieś kilkaset, czy tam ileś [osób], to wtedy jest tam możliwość pełnej likwidacji. Natomiast kiedy jest tyle ośrodków tych grup samoobrony i nie wiadomo, z której strony zaczną Polacy się bronić... I tak dalej. To było dla Ukra[ińców], dla banderowców był to wielki problem. Plus te powiązania rodzinne, czego nie było na Wołyniu. Stąd różnica między ludobójstwem na Wołyniu a ludobójstwem na Podolu diametralna. [...]

* * *

Maria Maleńczak, „Oni się wyżywali w mordowaniu...”

Wprowadzenie

Maria Maleńczak urodziła się w 1934 r. w Kamionce Wielkiej, w ówczesnym powiecie Kołomyja, w województwie stanisławowskim, w rodzinie polskiego patrioty Jana Sapy i jego żony Józefy. W swojej opowieści wiele miejsca poświęca przodkom, rodzeństwu obojga rodziców i kuzynom. Większość z tych osób w bardzo tragicznych okolicznościach doświadczyła zbrodni ukraińskich nacjonalistów.

Mimo że w chwili wybuchu wojny Maria Maleńczak miała dopiero pięć lat, bardzo dużo pamięta z ówczesnej atmosfery narastającej wrogości Ukraińców przeciwko Polakom. Stara się przy tym odtworzyć perspektywę dziecka, nie do końca świadomego tego, co się dookoła dzieje, i podśpiewującego banderowskie piosenki o mordowaniu Polaków, zasłyszane od ukraińskich dzieci z sąsiedztwa... Maria Maleńczak dobrze pamięta lęk rodziców przed ich własnymi krewnymi i dramat, jaki rozegrał się w ich rodzinie, kiedy mordować stryja i jego ukraińską żonę w Żukocinie przyszli ich krewni i znajomi. Wspomina też pomoc, jaką Sapowie otrzymywali

³²⁰ Osoba bliżej nieznaną.

³²¹ Osoba bliżej nieznaną.

³²² Łącznie z rąk ukraińskich nacjonalistów zginęło przynajmniej 19 mieszkańców Jagielnicy. Zob.: *Ludobójstwo... w województwie tarnopolskim*, s. 189.

ze strony starszych Ukraińców, i złośliwość dzieci, zindoktrynowanych nienawiścią do Polaków.

Wiele miejsca w relacji zajmują tragiczne wydarzenia z Czyściaka – polskiej kolonii Kamionki Wielkiej (Kamionek Wielkich), napadniętej przez banderowców 23 listopada 1944 r., oraz dramatyczne szczegóły zbrodni dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów na dalszych krewnych i znajomych zamieszkujących okoliczne miejscowości.

W opowieści Marii Maleńczak pojawiają się zmieniające się wokół Kołomyi władze okupacyjne, a narracja pełna jest interesujących szczegółów z życia codziennego w realiach wojny. W ciekawy sposób narratorka uzasadnia swój pozytywny, a przynajmniej nie wrogi, stosunek do Rosjan, dzięki którym jako dziecko mogła pierwszy raz spróbować chałwy i którzy, wywołując jej ciocię na Syberię, ocalili ją przed banderowską napaścią, podczas której niechybnie by spłonęła. Z wkroczenia Niemców pamięta natomiast ich elegancję oraz smak rozrzucanych dzieciom cukierków.

Ważnym punktem odniesienia do wspomnień Marii Maleńczak są spisane i fragmentarycznie zachowane wspomnienia jej matki, które cytuje i które, jak można przypuszczać, ugruntowały wiele elementów obrazu przeszłości w pamięci narratorki. Niemożność konfrontacji relacji z tym źródłem nie pozwala zweryfikować, które fragmenty opowieści należą wprost do sfery postpamięci.

Założenia przyjęte przy opracowaniu redakcyjnym i językowym relacji zostały omówione we Wstępie. Ponadto z relacji usunięte zostały pojedyncze fragmenty opowieści o powojennych losach kuzynów narratorki, których redakcja językowa wymagałaby praktycznie napisania ich na nowo. W opracowaniu zrezygnowałam również z obszernej relacji na temat pierwszych lat powojennych – gospodarowania w Wielkopolsce, działalności w ZMP w okresie szkoły średniej w Krotoszynie i dalszej edukacji oraz karierze Marii Maleńczak jako nauczycielki przysposobienia obronnego i wychowania fizycznego. W niektórych momentach narracji niezwykle trudne jest zrozumienie, czy opowiadając o zawiłych losach swoich przodków, narratorka ma na myśli swoją matkę, czy babkę. W takiej sytuacji wątpliwości zostały odnotowane w przypisach.

Relacja Marii Maleńczak

Urodziłam się 4 sierpnia 1934 r. w Kamionce Wielkiej³²³, powiat Kołomyja³²⁴. Piękna miejscowość, bardzo duża. Mówiono mi, że miała wtedy 5 tys. mieszkańców³²⁵, jak ja się urodziłam. Byli różni ludzie. Mieszkaliśmy na trasie Kołomyja–Obertyn³²⁶. Rodzice wybudowali sobie (nie skończyli budowy) dom na wprost dworu, który dzierżawił pan Balicki³²⁷, i tam tato mój³²⁸ miał pracę jako kołodziej. Mama³²⁹ natomiast już zajęła się domem, [jego] wykańczaniem, w ogrodzie tam pomagała trochę, a potem już [urodził się] brat³³⁰ za dwa lata, za trzy lata siostra³³¹, no i następna siostra³³² i jeszcze jeden brat³³³. Z tym że brat najmłodszy już po paru miesiącach zmarł, bo to był [19]42 r. urodzenia tego dziecka, na wiosnę.

[...] [Tam] było takie piękne miejsce, pole, najgorsza ponoć działka w areale pana Balickiego, sprzedana memu ojcu. I tam do góry, jak się już

³²³ Kamionka Wielka – wieś w powiecie Kołomyja, w woj. stanisławowskim, obecnie Ukraina. W latach 30. XX w. zamieszkała w większości przez Ukraińców, Polacy stanowili 35% mieszkańców. We wsi mieszkało 70 Żydów, zabranych do getta w 1941 r. W latach 1939–1944 ukraińscy nacjonałiści zamordowali w Kamionce Wielkiej 65 osób. Zob.: *Ludobójstwo... w województwie stanisławowskim*, s. 238, 257.

³²⁴ Kołomyja – miasto powiatowe w woj. stanisławowskim, obecnie Ukraina. Na początku 1939 r. powiat Kołomyja zamieszkiwało 184 700 mieszkańców, w tym 132 700 Ukraińców, 27 200 Polaków, 21 700 Żydów oraz 1143 Niemców i przedstawiciele innych narodowości. W samym mieście przeważali Żydzi, Polacy stanowili 30%, a Ukraińcy 18%. Zob.: *Ludobójstwo... w województwie stanisławowskim*, s. 232–234, 240.

³²⁵ Według spisu z 1931 r. Kamionka Wielka liczyła 3640 mieszkańców, zob.: *Ludobójstwo... w województwie stanisławowskim*, s. 238.

³²⁶ Obertyn – miasteczko w ówczesnym powiecie Horodenka, woj. stanisławowskie, dzisiejsza Ukraina. Na temat przedwojennych i wojennych losów Obertyna i okolicznych miejscowości zob.: *Obertyn. Opowieści o życiu miasteczka*, red. M. Jakimowicz, P. Zubowski, Wrocław 2018, *passim*.

³²⁷ Osoba nieznana z imienia.

³²⁸ Jan Sapa (1905–?), syn Polaka i Ukrainki.

³²⁹ Józefa Sapa, z d. Weryńska (1900–?) urodzona w Hurku, aż do ślubu mieszkała z rodzicami w Żukocinie i opiekowała się dziećmi rodziny Jełowickich, zob.: J. Jełowicka, *W cieniu siedmiu wojen*, Warszawa 2012, s. 52.

³³⁰ Antoni Sapa (ur. 1936).

³³¹ Zofia Sapa (ur. ok. 1937).

³³² Hanna Sapa (ur. po 1937).

³³³ Osoba nieznana z imienia.

doszło, to widać było góry, wysoką Czarnohorę³³⁴, czy coś, nie wiem, bardzo wysoki ten szczyt. I zawsze mamę pytałam: „Mamo, a tam za tą górą, to ktoś jeszcze mieszka?” I mama zawsze mówiła: „No jakie ty głupie pytania musisz zadawać”. I myśmy tam mieli to pole, więc trzeba było iść plewić, tam buraki, nie buraki, coś tam zawsze było. I tak, do tej pory tęskniłam, póki tej chałupy, obecnej mojej nie znalazłam. I mam: tu Góry Złote³³⁵, a tu Góry Bardzkie³³⁶. [...]

[...] Rodzina taty, to była rodzina osiadła tam, mieszkali w Żukocinie³³⁷. Mój dziadek³³⁸ był Polakiem, a babka³³⁹ była Ukrainką. [...] Tam te zwyczajnie religijne były takie, że po matce szło się do cerkwi, jeżeli była Ukrainką, a po ojcu szło się do polskiego kościoła katolickiego. Chrzcilo się, brało się śluby, dzieci się wychowywało w duchu tego rodzica – [...] dziewczyny to po matce, a chłopaki po ojcu. No, ale niestety pech chciał, że w tej rodzinie, dziadek mój miał tylko jedną córkę i siedmiu synów. I każdy syn był gdzie indziej chrzczony: bo żeby było sprawiedliwie, to jeden był w cerkwi greckokatolickiej, natomiast drugi syn był chrzczony w kościele katolickim. No i mój ojciec był w kościele katolickim, potem był jeszcze jeden brat, pamiętam, Stanisław³⁴⁰, i był jeszcze jeden brat, który w Stanach Zjednoczonych już zmarł, Piotr³⁴¹. A innych nie znam. Natomiast córka, Katarzyna³⁴², była ochrzczona w tej cerkwi, no i była rzeczywiście taką Ukrainką z ducha i z ciała, jak to mówią [...] [Rodzeństwo ojca] pokłócili się o morgi między sobą, bo po śmierci rodziców należało podzielić: temu to, temu to, temu to. Tato, wiem, pamiętam, mówił, że są mu winni za drzewo, które rosło na jego ziemi, bo jako stelmach, kołodziej, to on miał interes w tym, żeby te dęby, czy jakieś buki, do niego trafiły, ale mówi: „Ja im odpuszczam”.

³³⁴ Czarnohora – pasmo górskie należące do Karpat Wschodnich.

³³⁵ Góry Złote – pasmo górskie w Sudetach.

³³⁶ Góry Bardzkie – pasmo górskie w Sudetach.

³³⁷ Żukocin – wieś w ówczesnym powiecie Kołomyja, woj. stanisławowskie, dzisiejsza Ukraina.

³³⁸ Osoba nieznana z imienia.

³³⁹ Osoba nieznana z imienia.

³⁴⁰ Stanisław Sapa, zob. niżej.

³⁴¹ Osoba bliżej nieznana.

³⁴² O Katarzynie Sapa, która wyszła za mąż za Ukrainką, zob. niżej.

Natomiast mama bardzo dziwne miała korzenie. Nazywała się z domu Weryńska, ale *de facto* była to Waryńska. Babcia³⁴³, mama mojej mamy, była Gerlak, czyli tato [jej] był Niemcem³⁴⁴. A [mama] była Polką – [jej rodzice] gdzieś tam na Podolu poznali się w jakimś dworze, no i pobrali się, pokochali się, i byli rodziną. I narodziło się im, zaraz, niech policzę: dwóch synów, trzech synów właściwie, ale około dziewięciorga dzieci³⁴⁵. Siedmioro znałam: ciocia Mania [była] najstarsza³⁴⁶, zaraz [po niej] mama, dziewięćsetny rocznik, a potem już po kolei wszystkich poznawałam, dlatego że oni długo żyli, tutaj, już, już tutaj byli³⁴⁷. I [rodzice mamy] byli po prostu służącymi we dworze pani hrabiny Szymanowskiej, [...] [która] wyszła za mąż za Jełowickiego, i ten Jełowicki był takim dzierżawcą, administratorem tych potężnych dóbr, które tam się rozciągały w okolicach tej Odessy³⁴⁸. Bo miejsce urodzenia mojej mamy to było Hurko, powiat Bałta³⁴⁹. Ale mama cały czas twierdziła: „A kto to [wtedy] pisał? A kto to [wtedy] wiedział? To chrzcilo się dzieci hurtem – nieraz i dwoje, i troje było w rodzinie jeszcze nieochrzczonych, i dopiero sadzało się i wiozło się hurtem do Bałty³⁵⁰, do kościoła, bo daleko było”. Oni w tym Hurku długo tam chyba nie byli. W każdym razie, tu są jej losy opisane, od pierwszego dnia, jak to mówią³⁵¹. [...] Otrzymałam [też] dwie książki od pani Jadwigi Jełowickiej³⁵², [...] ona

³⁴³ Osoba nieznana z imienia, z d. Gerlak, żona Mateusza Weryńskiego.

³⁴⁴ Osoba bliżej nieznana.

³⁴⁵ J. Jełowicka, *W cieniu...*, s. 52–53, wśród dzieci Weryńskich wymienia: Franciszka, Stanisława, Marię, Józefę, Zofię, Hannę, Elżbietę i Różę.

³⁴⁶ Maria Orzechowska, z d. Weryńska (przed 1900–?), żona Jana Orzechowskiego.

³⁴⁷ Chodzi o Dolny Śląsk.

³⁴⁸ Odessa – miasto i stolica obwodu odeskiego, położona na Półwyspie Krymskim, nad Morzem Czarnym.

³⁴⁹ Hurko jest miejscowością położoną ok. 10 km od dzisiejszych granic Przemyśla, nad Sanem, i to stamtąd wywodzili się Jełowiccy, którzy później trafili do Żukocina (patrz niżej). Z okolic Bałty natomiast, położonej w dzisiejszym obwodzie odeskim, pochodzili prawdopodobnie rodzice Józefy Sapy, matki Marii Maleńczak, nie udało się jednak potwierdzić, czy spotkali się z Jełowickimi w Hurku, czy też dopiero w Żukocinie.

³⁵⁰ Zob. przyp. wyżej.

³⁵¹ Józefa Sapa spisała swoje wspomnienia pod nazwą *Moje życie*, do których Maria Maleńczak kilkakrotnie odwołuje się w swojej opowieści i które cytuje.

³⁵² Jedną z nich mogła być cytowana książka J. Jełowickiej, *W cieniu siedmiu wojen*. Jadwiga Jełowicka (1924–) urodzona w Hurku, była córką Róży z d. Mańkowskiej i Aleksandra Jełowickiego.

przy kardynale Wyszyńskim³⁵³ była i teraz jest w Niepokalanowie³⁵⁴, czy gdzieś tam, w Celestynowie³⁵⁵ w domu starców. Jest ode mnie starsza ponad dziesięć lat. [...] Dowiedziałam się [od niej], że jako małą dziewczynkę nazywali mnie [tam] „kukurydzą” – tą najmniejszą. [...]

[...] Ojciec po ślubie z mamą, to był rok [19]28, pojechali do Argentyny na łamanie kukurydzy. Przywieźli sobie trochę gotówki, trochę tam pewnie dostał [też] ojciec od swojej rodziny grosika. Kupili od Balickiego z tego dworu jakąś działkę [w Kamionce] i zaczęli się budować. [...] [Obok] dworu Balickiego były tak zwane chatki dla robotników sezonowych i tu ojciec mieszkał jakiś czas, ale ile mieszkał, to nie wiem. W każdym razie oni byli chyba do [19]33 r. w Argentynie. Ciekawe było to, jak mama mówiła [...], że tato był piłsudczykiem, bo rocznik [1]905. Był w wojsku akuratnie wtedy, jak był ten pucz³⁵⁶ i był zaangażowany bardzo. [Tematy takie jak] Kasa Stefczyka³⁵⁷, Sosnkowski³⁵⁸, to myśmy w tym wyrastali. Brat i ja siedzieliśmy i słuchaliśmy, jak te chłopcy, siedząc koło stołu, rzucają nazwiskami i w ogóle faktami jakimiś takimi dla nas obcymi. Ale potem się okazało, że jak coś tam wpadnie dziecku do głowy, to się trzyma.

[Rodzice] budowali ten domek tak na ich zwyczajach, czyli drewno i glina [wymieszana] ze słomą w dole, wyrobiona, otynkowana ładnie deska. W środku to samo, tylko dołożone drewno, dobre deski i tam było ciepłutko. No i to był jeden z pierwszych domów w tej okolicy pod dachówką, bo inne tam były takie pod strzechą. Był jeszcze tylko dom Żyda³⁵⁹, który miał też dachówkę, ale to już było trochę dalej [od nas]. [Rodziców] wymieniali jako bogaczy, ale po wojnie jeszcze spłacali Kasę Stefczyka. Jak przyjechaliśmy do powiatu krotoszyńskiego do Izbiczna³⁶⁰, no to przyszło [zawiadomienie], że

³⁵³ Stefan kard. Wyszyński (1901–1981), polski biskup Kościoła katolickiego, w latach 1948–1981 metropolita gnieźnieński i prymas Polski.

³⁵⁴ Niepokalanów – klasztor franciszkański w gminie Teresin, w archidiecezji warszawskiej.

³⁵⁵ Celestynów – wieś w dzisiejszym powiecie otwockim w woj. mazowieckim.

³⁵⁶ Chodzi o tzw. przewrót majowy – zamach stanu dokonany w dniach 12–15 V 1926 r., w wyniku którego J. Piłsudski został Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych.

³⁵⁷ Kasy Stefczyka – spółdzielcze kasy oszczędnościowo-pożyczkowe zakładane przez Franciszka Stefczyka (1861–1924).

³⁵⁸ Kazimierz Sosnkowski (1885–1969), polski dowódca wojskowy, w latach 1920–1924 minister spraw wojskowych, Wódz Naczelny Polskich Sił Zbrojnych w latach 1943–1944.

³⁵⁹ Osoba bliżej nieznaną.

³⁶⁰ Izbiczno – wieś w dzisiejszym powiecie pleszewskim, woj. wielkopolskie, Polska.

trzeba płacić ileś tam jeszcze 300 dolarów. No to nie były małe pieniądze po wojnie, no ale płacili.

[*Najwcześniejsze wspomnienie*] to były chrzciny mojego brata. Miałam dwa i pół roku, siedziałam na przyzbie. Mama twierdzi, że ja tego nie mogłam pamiętać, ale osoby, które jej podałam, to były te osoby, [które tam były] i mama przyznała mi rację, no ale [dziwiła się]: „Cudem jakim ty to pamiętasz?”. A ja pamiętam bardzo. Ja jestem nauczycielką, więc wiem, że jak się dziecko wcześniej zacznie uczyć, to ono bardzo długo pamięta i umie. Tak języki, jak muzykę i to wszystko. W tej chwili już wiemy o prenatalnym nauczaniu, prawda? A więc byłam bardzo chłonna, to fakt. Ja miałam pięć lat, jak płynnie czytałam. Sama się nauczyłam, bo nie było co robić w zimie, butów nie ma, nic nie ma, no to siedzimy i czytamy. A mama była taką ważną osobą na wsi, więc prenumerowała „Rycerza Niepokalanej”³⁶¹. To [była] taka stała pozycja w budżecie mamy, po wojnie włącznie. Bo po wojnie znowu się ukazywał „Rycerz Niepokalanej” i też przychodził do domu, jako prenumerata. [...] [Tam] pod obrazkami były jakieś takie podpisy i mama pewnego dnia słucha, jak ja sobie wszystko czytam. Jak tato wrócił z wojny, a wrócił gdzieś za dwa miesiące³⁶², to ja już czytałam. Tato zaczął mnie uczyć czytać, no bo co on miał robić z dwojgiem dzieci, bratem i mną. No więc uczył nas tak: jak jest „Obertyn” na przykład: „To słowo, to: o-be-e-er-te-y-en, czytaj!”. No to [ja]: „Oberty...” „Nie tak! O-be-e...” – no i w tym stylu ja się oduczałam czytać! Mama w końcu nakrzyczała na tatę, mówi: „Przestań, ona już czyta płynnie!”. No to tatowi szczeka opadła i mówi: „Czytaj”. No i faktycznie! I potem był kłopot ze mną, bo ja poszłam do szkoły. Na wiosnę [1940 r.] otwierali Rosjanie szkołę na Sucharowie³⁶³ i poszłam z dziećmi – goła, bosa, bez majątek, wiadoma sprawa. Bo [inne] dzieci [też] szły: taka Donpasówna³⁶⁴, jeszcze inne; te, co niewywiezione

³⁶¹ „Rycerz Niepokalanej” – miesięcznik katolicki założony przez o. Maksymiliana Kolbe w 1922 r., wydawany przez franciszkanów z Niepokalanowa.

³⁶² Chodzi prawdopodobnie o powrót ojca z wojny obronnej w 1939 r.

³⁶³ Przysiółek Kamionki Wielkiej.

³⁶⁴ Osoba nieznaną z imienia.

na Sybir³⁶⁵, poszły zapisać się do szkoły. [Nauczycielka], pani Sławicz³⁶⁶, taka wysoka, piękna dziewczyna [mówi]: „No to kto jeszcze nie czytał?”. Bo wszyscy czytali [na głos], żeby wycenić, do której klasy mają iść. No i ja mówię, że „Jesce ja!”. A już miałam te zęby tutaj [z przodu usunięte]. „A ty nie umiesz czytać, Marysiu” [...]. Ja mówię, że „Umiem, umiem, prose pani, umiem”. „No to czytaj!”, w końcu rozryczałam się i czytałam. Ona stanęła: „Dziecko, co ja z tobą [tutaj] zrobisz?!”. [...] Chodziłam do tej szkoły bardzo tak z przerwami, mama mnie tam znowu oduczwała chodzenia, no ale to już jest inna sprawa.

Według mnie [moje dzieciństwo było szczęśliwe]. Ja sobie radziłam tak: [mama mówiła]: „Ańdzio płacze, czemu nie kołyszysz Ańdzia?”, „To niech płacze, jak sobie go urodziłaś, to sobie kołysz”. Tak do mamy. Do taty też, też tak! [...] Rano ubrałam się i poszłam. I ciągle wracałam [tak]: przekłute pięty albo wybity palec, albo i jeszcze coś gorszego, ciągle się coś działo ze mną i nocą mnie nogi strasznie bolały i głowa mnie bolała. [...] [*Okoliczne dzieci to byli*] Ukraińcy. Tylko dwoje dzieci było takich, z którymi mogłam się bawić, bo za ogrodem mieszkała rodzina, którą nazywaliśmy Kornuty³⁶⁷, ale oni się w ogóle nie kontaktowali z nikim. Tam było dużo dzieci, ale [nie kontaktowali się] z nikim. Natomiast polskie rodziny były daleko, jakieś 2–3 kilometry [dzieliło nas] od najbliżej. Przechodziły koło naszego domu [w drodze] do szkoły, ale nie miały czasu na zabawę ze mną. No to ja nie raz do nich doszłam i [...] na Sawinie³⁶⁸ na przykład bardzo często bywałam. Ale tutaj [w naszej wiosce] było tylko tych dwoje [dzieci] tego [Ukraińca], który tam nam udostępnił tą stodołę na wypadek pożaru tej posesji dworskiej³⁶⁹. I to były dzieci, które nie były przyjazne. Lalkę mi zabrały. Hanka i Dmytro³⁷⁰. Hanka młodsza, Dmytro starszy. Rówieśnik mój.

³⁶⁵ Wywózki na Sybir z Kamionki Wielkiej i okolicznych wsi miały miejsce 10 II 1940 r. Deportowano wówczas ponad 400 osób z blisko 90 rodzin na podstawie list opracowanych przez lokalny Komitet Ukraiński – prawdopodobnie nieformalną strukturę powołaną tuż przed nadejściem wojsk sowieckich. Zob.: *Ludobójstwo... w województwie stanisławowskim*, s. 239.

³⁶⁶ Osoba nieznaną z imienia.

³⁶⁷ Osoby bliżej nieznanne.

³⁶⁸ Prawdopodobnie kolonia Kamionki Wielkiej.

³⁶⁹ W dalszej opowieści Maria Maleńczak nazywa tę rodzinę nazwiskiem lub przydomkiem Żmicz.

³⁷⁰ Hanna Żmicz (ur. ok. 1936), Myrto Żmicz (ur. 1934).

Zabrały mi lalkę, potłukły ją, [przezywały mnie]: „Ty Polaczka, ty Laszka”, i tak dalej. [...] Ja miałam kłopot z okiem, bo mi [ciągle] płakało i bolało. I mama w końcu poszła ze mną, już za [czasów] Niemców³⁷¹, do Obertyna, to było kilka czy kilkanaście kilometrów [drogi]³⁷². Już lekarz miał gwiazdę, opaskę na ramieniu³⁷³. Dał mi okulary takie celuloidowe, zielone, krople jakieś i powiedział, że nie mam prawa patrzeć na słońce i [mam] nosić te okulary. No i ja wyszłam oczywiście [na dwór] w okularach, szczęśliwa, pokazać się. A ten Mytro mówi: „A daj, pokaż mi, pokaż, ja sobie też popatrzę!”. Dałam mu oczywiście, przecież ja się zawsze dzieliłam [...]. No więc on wziął te okulary, rzucił na ziemię i podeptał. [...]. Takie były dzieci. Hania była młodsza, rówieśnica mego brata, więc ona się nie odzywała na ogół. Ich mama³⁷⁴ bardzo cierpiała w tym domu, bo była chora na gruźlicę, a teściowa³⁷⁵, czyli babcia tych dzieci, [była] bardzo ostra. Tak że ta kobieta, [matka tych dzieci], też Maria, przynosiła jajeczko tam gdzieś schowane [na wymianę] i mówiła [do mojej mamy]: „Dajcie mi sąsiadko troszkę chociaż cukru, bo ja tak potrzebuję cukru”. No i zmarła na te płuca w końcu, ale męczyła się strasznie, psychicznie i fizycznie.

No i tam [w Kamionce] potem [było] takie też chyba ognisko tego całego banderowstwa.

[...] Przed wojną [we wsi mieszkał jeszcze] Żyd, Idyk³⁷⁶, ale jak on się nazywał, to nie wiem, a dalej były dwie rodziny niemieckie. Kamionka [wyglądała] tak: [...] tutaj droga na Obertyn, tu jest Balicki, tu my, i ta szosa taka bita, bardzo głębokim rowem okolona. [...]. Więc tu był ten Idyk, na tym zakręcie, a dalej tutaj już szło [się] do centrum tak zwanego, czyli do szkoły, na Garbie³⁷⁷ tam jeszcze gdzieś dalej, i tu byli Niemcy. Byli jeszcze jacyś tacy „połamańcy”, jak to mama mówiła: „A oni, to Węgrzy – nie

³⁷¹ Wojska niemieckie (i węgierskie) wkroczyły na teren powiatu Kołomyja na początku lipca 1941 r. *Ludobójstwo... w województwie stanisławowskim*, s. 233.

³⁷² Kamionkę Wielką od Obertyna dzieliło ok. 8 km, zob. mapę *Obertyn i okolice do 1939 roku*, oprac. S. Bienias, [w:] *Obertyn...*, s. 54.

³⁷³ Chodzi o opaskę z Gwiazdą Dawida, jaką musieli nosić Żydzi pod okupacją niemiecką. Jako lekarz w Obertynie pracował wówczas Żyd, Markus Willbach, zob.: *Obertyn...*, s. 387.

³⁷⁴ Maria Żmicz, bliżej nieznana.

³⁷⁵ Osoba bliżej nieznana.

³⁷⁶ Osoba bliżej nieznana.

³⁷⁷ Prawdopodobnie część Kamionki Wielkiej.

Węgrzy, tam trudno się [rozeznąć]”. W każdym razie dalej była jeszcze do Żukocina droga i te chatki właśnie tam przy tym były. A tutaj mieszkali jeszcze Ogonowscy, rodzina Ogonowskich³⁷⁸, która w [19]41, czy [194]2 r., kiedy Niemcy przyszli, zmarła cała na tyfus. Cała rodzina zmarła, został tylko mały chłopczyk taki kilkuletni, pięcio-, sześćoletni. Według tego, co mama mówiła, [do Kołomyi było] 18 [kilometrów], ale w ciągu dnia się to przebywało pieszo³⁷⁹. Myśmy rano wychodzili z bratem na przykład z Kołomyi, do Kamionki doszliśmy, wzięliśmy fasolę, czy co tam było do zabrania, i wracaliśmy z powrotem, i wieczorem byliśmy [na miejscu]. Mama rano jechała na targ, [a raczej] szła na targ [do Kołomyi], brała z sobą sery-nie sery, coś tam jeszcze, i z powrotem wracała wieczorem z zakupami. Na przykład [przynosiła] bułeczki dla dzieci. Zawsze mówiła, że to są „od zająca bułeczki”. Bo mama piekła chleb, ale bułeczek nie piekła. [...]

[*Wkroczenia*] Sowietów³⁸⁰ nie pamiętam. Pamiętam, że mama stała [przy drzwiach], bo przyszedł jakiś pan i ojciec miał już plecak, już w domu były te wszystkie rzeczy, nie wiem, kiedy to przyniesiono, kiedy to w ogóle dostarczono, ale ojciec już był gotów [do drogi] i mamę uściskał. Mama stała przy drzwiach, odwróciła się i strasznie płakała, tak płakała, że ja w życiu nie widziałam, żeby ktoś tak płakał, nawet później. [...] I tato był na wojnie chyba dwa miesiące. Nie pamiętam dobrze, ale w każdym razie wrócił. [...] Był w artylerii konnej. I mówił, że siedział na koniu, ciągnął działo, [spodziewał się, że] bardzo szybko będzie strzelał, [ale] ani jednego wystrzału [nie oddał], bo jakiegoś mostu bronili. Tak opowiadał. [Mama wspomina, że] ten most był niby strategiczny, ale zupełnie nikomu niepotrzebny, więc dowódca ich zwołał, puścił do domu [...]. Nie powojował. Za to bardzo, bardzo poważnie bał się tych właśnie swoich nawet bliskich krewnych [Ukraińców], bo już wtedy [mówiono] „*Vy, vy Lachy, my vas [wyriezaty]*”³⁸¹, zanim jeszcze Polska się skończyła³⁸². [...]

Już wtedy, [w 1939 r.], to się zaczynało właśnie ujawniać, bo to musiało być nurt jakiś. Ja pamiętam takie coś: [19]38, albo wczesny [19]39 r., ta Hanka [od sąsiada] zrobiła przedstawienie w stodole. I ona, tak podkasana, taką różową

³⁷⁸ Osoby bliżej nieznanne.

³⁷⁹ Kamionkę Wielką od Kołomyi dzieliło ok. 16 km.

³⁸⁰ Do Kołomyi Sowietci wkroczyli 18 IX 1939 r.

³⁸¹ Ukr. Wy, wy Polacy, my was wyrznięmy.

³⁸² Czyli przed klęską II RP w wojnie obronnej 1939 r.

miała sukieneczkę z falbankami i śpiewała: „*I budiem rezat' Lahiw!*”³⁸³. To ładna piosenka była, taka melodia, [więc] ja to sobie podchwyciłam. [...] Ja poszłam tam i śpiewam z nimi wszystkimi, bo tak nastawiała tych desek [do siedzenia], no to pniaczki, deski, ludzie poprzychodzili, Ukraińcy, a ja [byłam] dziecko i nie musiałam tam być, ale już jak weszłam, to mnie nikt nie wypędził. I tej piosenki się nauczyłam i [...] w domu to zaśpiewałam. Mama [zapytała]: „Skąd ty to umiesz?”. A ja mówię: „No Hanka śpiewała na przedstawieniu!”. Jakiem dostałam w tyłek! [Mama krzyczała]: „Kto ci tam pozwolił chodzić?”. Ja mówię: „No przecież wszyscy tam przyszli!”, i wymieniałam: i Dudaszka³⁸⁴ była, i Kornoty byli, i tam. „Ty nie masz prawa tam chodzić. Nie masz prawa tam chodzić!”. To było jeszcze przed wojną, przed wybuchem. Tato jeszcze był [w domu]. I jeszcze troszkę tego sklepiku³⁸⁵ było, bo pamiętam, taka bibułka „Solali” do kręcenia papierosów. I to zostało po remanencie. Już ostatecznie zostało trochę soli do sprzedania, jeszcze jakaś ta bibułka, no i kilka paczek zapalek, nie pudełek, tylko paczek. I te zapaliki dzielili, [...] na cztery części, bo się dało podzielić. [...] Były to takie resztki, a chłopcy ukraińscy namówili mego brata, żeby im wynosił. No to brat, taki mały, [19]36 rocznik [...], powynosił trochę „Solali”, troszkę tych zapalek, coś jeszcze tam. Tato jakoś nie dopilnował tego i potem brat dostał straszną karę, że złodziej. W ogóle tato tak go zbił, że aż mi go było szkoda. No i taki uraz miał już do ojca, z daleka zawsze obchodził ojca, jak był mały [...].

[Kiedy] Rosjanie otworzyli [szkołę], ja pierwszy raz w życiu jadłam chałwę. [A szkołę otworzyli] we dworze u Balickiego, [którego] już nie było, bo oni uciekli, zdążyli uciec. Tak samo Jełowiccy. [...] Nie wiem, gdzie [uciekli]. Chyba Jałowiccy byli w Kołomyi³⁸⁶. Bo oni mieszkali w Chocimierzu³⁸⁷ i w Żukocinie mieli te swoje majątki, dzierżawili je. I po prostu Ukraińcy... Przyszedł [do nas] w nocy jakiś ktoś, nie wiem kto. Zapukał do okna, coś tam z ojcem pogadał i tato raniutko szybko pojechał do Chocimierza ewakuować po cichu Jełowickich³⁸⁸. I Jełowiccy znaleźli się w Kołomyi. Tam było

³⁸³ Ukr. I będziemy mordować Lachów!

³⁸⁴ Osoba bliżej nieznaną.

³⁸⁵ Chodzi o sklepik prowadzony przez ojca, Jana Sapę.

³⁸⁶ Potwierdza to J. Jełowicka, *W cieniu...*, s. 123 i nn.

³⁸⁷ Chocimierz – wieś w ówczesnym powiecie Tłumacz, woj. stanisławowskie, dzisiejsza Ukraina.

³⁸⁸ W Chocimierzu dzierżawcą majątku był Włodzimierz Jełowicki, syn Olgi z d. Sulatyckiej i Aleksandra Jełowickiego. Zob.: J. Jełowicka, *W cieniu...*, s. 38, która nie wspomina o tej akcji ewakuacyjnej.

kilku chłopców takich, utrzymywali się [przy dworze], bo goli, bosci, [...] na szczęście uciekli nie wywiezieni na Sybir. A co z Balickimi, ja nie wiem. Bo ja wiem, że potem, już jak tutaj [na Dolnym Śląsku] byłam, już po wojnie, [to] jakiś Balicki³⁸⁹ był pierwszym [sekretarzem] Komitetu Powiatowego w Lubaniu³⁹⁰. [...] Balicki ojciec przyjmował obozy harcerskie, bo jego synowie byli harcerzami. I ja pamiętam, jak te chłopaki przybiegały do nas do sklepiku, w mundurkach, z tymi bagnecikami, a jakże! No i to pamiętam, że ja tych harcerzy bardzo chciałam poznać, zobaczyć: co to jest? Mama mówiła: „To są skauci, harcerze – oni ogniska robili, zapraszali – ale ty do nich tam nie pójdziesz. Będziesz tu siedzieć za to, że byłaś u Hanki”. No to tyle miałam kary. Ale potem to wszystko gdzieś znikło i nie wiem, jak dalej było.

W tym dworze [Balickiego] Rosjanie zrobili *jołoczku*, czyli choinkę, gdzie ja pierwszy raz w życiu – dziecko niebiednych rodziców – jadłam chałwę. I dla mnie Rosjanie wcale nie są żadnymi wrogami. To, że ciocię³⁹¹ wywieźli na Sybir, to potem się okazało zbawienne, bo ciocia Mania mogła się upiec we własnym domu. Bo by [ich] wymordowali, bo oni byli w Janówce Jasnej³⁹² na Podolu, czy na Wołyniu, nie wiem dobrze. Jak już to zdjęcie zostało zrobione, to oni już mieszkali tam w Janówce Jasnej. Przyjechali tylko w odwiedziny tutaj, na chrcziny.

[...] [*Za bolszewików, zanim weszli Niemcy*] nic nie było, wszystko było państwowe. I nawet te domy na Sawinie, to rosyjski żołnierz chodził i pilnował tych, co mieli tam wynosić meble i coś tam jeszcze, z tych pustych domów, których rodziny zostały na Sybir wywiezione. Były pilnowane przez Rosjan: i ziemia oczywiście, i wszystko, i nie wolno było nic tam ruszać z tego. Dopiero za Niemców ci Ukraińcy rozbierali okna, drzwi, a za Rosjan to wszystko stało. [...] [*W czasie okupacji rosyjskiej Ukraińcy*] się

³⁸⁹ Mowa o Zdzisławie Balickim (1930–1995), urodzonym koło Wilna dziennikarzu i pośle na Sejm, do 1962 r. I sekretarzu Komitetu Powiatowego PZPR w Lubaniu Śląskim. Nie udało się potwierdzić jego związków rodzinnych z Balickim z Kamionki Wielkiej.

³⁹⁰ Lubań Śląski – miasto w dzisiejszym woj. dolnośląskim, Polska.

³⁹¹ Marię Orzechowską.

³⁹² Chodzi prawdopodobnie o kolonię Janówka w ówczesnej gminie Lubitów, powiat Kowel, woj. wołyńskie, dzisiejsza Ukraina. Przymusowe deportacje na Sybir miały tam miejsce zimą 1939/1940 r., a do największego napadu ukraińskich nacjonalistów na tę miejscowość doszło rankiem 25 XII 1943 r. Śmierć poniosły wówczas przynajmniej 42 osoby. Zob.: *Ludobójstwo...na ludności polskiej Wołynia*, s. 354–355.

przyczaili. To znaczy nie przyczaili, tylko nie było awantur między nami, ale działalność podziemna trwała. [...] Cieszyli się bardzo, że będą mieli tą właśnie Ukrainę i będzie im dobrze, ale już po roku przestali się cieszyć. A potem znowu witali [Niemców] – bardzo mocno było widać to. W każdym domu były flagi ukraińskie, *synio-żowte*, czyli niebiesko-żółte, i niemieckie ze swastyką. Na każdej bramie.

[...] [Jak wkraczali] Rosjanie [w 1939 r.], to pamiętam mama powiedziała, że „O, Rusek przyjechał”. Rzeczywiście, jakiś człowiek przyjechał i do nas zaszedł, bo nasz dom był pierwszy przy drodze, i on chciał się wody napić. Co zauważyłam: że nie miał sznurowadeł. Był taki biedny, naprawdę biedny, ten szynel taki na dole już obstrzępiony, obtargany. Czy on był pierwszy, czy on był któryś tam, to nie wiem, nie mogę powiedzieć. W każdym razie miał tą biedną chabetę, [koń] taki zdrożony i taki widać, głowa zwieszona, jak stał. My lubiliśmy zwierzęta, więc na tym się musiałam znać. Zresztą we dworze to było całe stado zwierząt i myśmy się tam często umawiali z dziećmi, że idziemy na pastwiska. Ale ten [żołnierz] napił się czegoś tam, co mu mama tam dała, i pojechał. „*Zdravstvujtie, do svidanija*”³⁹³ i to było tyle.

A Niemcy [w 1941 r.], e!: piękna limuzyna, to nie limuzyna, trudno powiedzieć, ale to raczej terenowy samochodzik, błyszczący, czarny, siedzi kierowca, wszyscy w takich tych wysokich czapkach okrągłych i oczywiście przepiękny pies koło nich, tam z tyłu, jako trzeci pasażer. No i pan [z samochodu] wyrzuca cukierki. Tak. Przez wieś tak jechali wolno i wyrzucali, a my, dzieci, staliśmy i gapiliśmy się, i oczywiście, wiadoma sprawa. Ukraińcy bili brawo, tam tylko Żmiche, ta nasza rodzina sąsiednia, no i ten Demetro i Hanka nałapali tych cukierków tak dużo i zaczęli jeść, że dostali bólu. I tyle było. Ja tylko dwa [cukierki] zdążyłam złapać, a brat tylko jednego. To były czekoladowe, takie jakies nadziewane. Niemcy się śmiali, machali i w ogóle jechali tak dostojnie. No widać było tą elegancję, ten szyk, to wszystko. To był taki przejazd zwycięzców. [...] Rusczy bardzo milczkiem uciekli, mama pisze, że oni jeszcze tam coś zbierali wieczorem, a rano już ich nie było. Żadnej walki tu u nas nie było. W Kamionce nic nie wiemy na ten temat.

[...] [We dworze Niemcy zrobili] *Liegenschaft*³⁹⁴ i tam byli ci, co musieli pracować. Wszyscy musieli pracować. To zupełnie inna polityka.

³⁹³ Ros. Dzień dobry, do widzenia.

³⁹⁴ Rodzaj posiadłości rolnej w Generalnym Gubernatorstwie zarządzanej przez niemieckiego pełnomocnika.

Tak jak jeszcze za Rosjan był taki bezwład, nieład i tak dalej, tak tutaj jest *Ordnung*³⁹⁵, koniec. Nie ma tego? – w łeb! Do roboty i koniec. I oni przychodzili do roboty tam, do tego [dworu]. Wszystko jest państwowe; kury nam też przerzedzili, krowę jedną też zabrali. Ale że we dworze w tej okolicy byli Węgrzy, nie było takiego ostrego tego porządku³⁹⁶.

Wieczorem po robocie, młodzież [ukraińska] – bo mówiłam, że taki głęboki rów był, to był taki do każdego domu most – na tych żerdkach mostowych, na tych poręczach siadywali i śpiewali. No i śpiewali: „[...] *Ne sumujcie chłoptsi, wy chłoptsi – junaky*, a niebawem *pryjde pohybel' na Liahiv*”³⁹⁷. I to też ładna melodia była i znowu mój biedny brat – głupi, bo głupi, ale małe dziecko w końcu – przyszedł ktoś do taty, rozmawiał (to już byli Niemcy [u nas w tym czasie]), coś tam szeptali, coś gadali, coś to, coś tamto. No i tato, ponieważ w czasie, jak wrócił z wojny, to nas uczył [śpiewać] „Hej, hej dziadku ukochany”, tą piosenkę o Piłsudskim (jeszcze tam parę takich wojennych swoich: „Hej, ułani, ułani, malowane dzieci”, tam jeszcze coś), no i śpiewaliśmy to. Ale tu [wtedy], ten pan, mówi [do taty]: „No to pokaż mi, jak ty te swoje dzieci wychowujesz”. A mieliśmy siedzieć [z nimi], Antek i ja, [więc] siedzimy. „No to powiedz jakiś wierszyk” – [mówi] do mnie. No to ja powiedziałam „Kto ty jesteś? Polak mały”. „A to jest, no dobrze, dobrze. A ty co? Zaśpiewaj mi coś” – [do brata]. A ten rąbie: „*Chłopciny, somujta sie...*”! Jak ten facet szczerwieniał! Ja widziałam, jak go krew zalewa, to znaczy spąsowiał i mówi tak [do ojca]: „Toś ty taki patriota?! A to ty tak wychowujesz jedyne go swego spadkobiercę? Wstyd! Nie licz na mnie!”. I odwrócił się, i poszedł. I tato dopiero, tatą zatrzęsło, no bo przecież taki piłsudczyk! Rany boskie, dla niego ten [Piłsudski], to był Bóg prawie że! I [tata] wziął znowu brata na kolano, tak go sprął, że biedny braciszek naprawdę nie mógł siedzieć. Mama jak wpadła, to mało ojca znowu nie potłukła, no ale jak dowiedziała się, co ten mój braciszek wyśpiewał, no to przecież przeraziła się też. No ale to jakoś dobrze się skończyło.

[...] Zaraz za parę dni mama poszła do Kołomyi na handel. I przyszła z tym handlem, i bułeczki nam przyniosła „od zająca”. Może to był piekarz

³⁹⁵ Niem. porządek.

³⁹⁶ Węgrzy, którzy wkroczyli do powiatu Kołomyja razem z Niemcami w lipcu 1941 r., sprawowali władzę na tym terenie do połowy sierpnia tego roku. Wtedy i później, zwłaszcza w 1943 r., byli życzliwie nastawieni do Polaków, broniąc ich przed samowolą ukraińskiej policji i napadami band UPA. Zob.: *Ludobójstwo... w województwie stanisławowskim*, s. 233.

³⁹⁷ Tu w oryginale cytat w j. ukraińskim, jednak bardzo niewyraźnie.

Zając? Ale nie: to był zając, który gdzieś tam coś dla dzieci chował i dzieci dostają „od zająca” bułeczkę. I my te bułeczki akurat jemy, wszyscy czworo, bo już Zosia była malutka wtedy. No i wchodzi dwóch facetów, mają tu *synio-żowte* te opaski. „*Dobryj veczir*”³⁹⁸ – dobry wieczór. „*My pryjyszly po Iwana Sapo*”³⁹⁹. Mama patrzy tak na nich i na ojca. Ojciec zzieleniał, widzę, że ręce mu się zaczynają trząść. „A czego wy chcecie od Jana Sapy?”. „No, żeby z nami do Korszowa⁴⁰⁰ poszedł na posterunek”. A już Podhaniuł wtedy [wcześniej] zginął⁴⁰¹. Mama mówi: „Nie, nigdzie nie macie prawa go brać. Ja przyszedłam z Kołomyi i tam jest ukaz, że nie wolno bez przedstawiciela władzy niemieckiej nikogo z domu brać. Wy jesteście bez Niemca, bez Węgra – nie puszczę męża”. „A co takie tam...?” – po ukraińsku coś tam jeszcze [powiedział]. „Powiedziałam, że tak [będzie], bo jak pójdę [na skargę] do dworu, to was rozstrzelają. Bo tak Niemiec zarządził”. „No to – mówi [Ukrainiec] – to my jutro rano przyjdziemy. A wy byliście w Kołomyi chociaż?”. A mama mówi: „O patrzcie, dzieci jedzą bułeczki. To są bułeczki z Kołomyi”. A on [na to] mówi: „No tak, tak, tu w Kamionce nie ma gdzie kupić takich bułeczek [...] No to, *chodu!*”. To znaczy – idziemy. No i tato rano pierwsze, co zrobił, to do Kołomyi poszedł. Prawdopodobnie należał do AK, bo cały czas uciekał przed ludźmi, przed wszystkim, jakoś tak miał, że jednak te [śpiewane przez brata] „*Chłopcyny, somujta sie...*”, to nie zaważyły na jego przynależności. [...] No a tutaj [Ukraińcy] przyszedli, nie zastali ojca na drugi dzień. Pytają się, gdzie ojciec. „Sam się zgłosił do Kołomyi – mama powiedziała – i nie będzie go tutaj, bo on też ma swoje tam organizacje”. No i tyle się skończyło.

[...] [*Wieści o zbrodniach w okolicy*] to już ten Podhaniuł⁴⁰² zaczął. [To] był nauczyciel w Kamionce, który miał rodzinę dość dużą. Dzieci uczyły się w Stanisławowie, matka⁴⁰³ pojechała [akurat] też do dzieci do Stanisławowa. To były już czasy niemieckie i on został sam, więc przyszedł do nas pożegnać się, bo ojciec i matka działali w tych różnych stowarzyszeniach [i znali

³⁹⁸ Ukr. Dobry wieczór.

³⁹⁹ Ukr. Przyszliśmy po Jana Sapy.

⁴⁰⁰ Korszów – wieś sołecka w powiecie Kołomyja, woj. stanisławowskie, obecnie Ukraina. W czasie wojny przeważała tam ludność ukraińska. *Ludobójstwo... w województwie stanisławowskim*, s. 247.

⁴⁰¹ Historię morderstwa Podhaniuła Maria Maleńczak opowiada w dalszej części. Por.: *Obertyn...*, s. 252–257.

⁴⁰² Osoba bliżej nieznaną.

⁴⁰³ Osoba bliżej nieznaną.

się z nim]. I mówi: „Idę do Stanisławowa. Teraz nic nie jeździ (kiedyś jeździł autobus Obertyn–Kołomyja–Stanisławów), pójde pieszko, to 60 czy 80 kilometrów (nie powiem dokładnie⁴⁰⁴), ale za dwa dni zajdę”. Mama mu odradzała: „Niech pan nie idzie, niech pan nie ryzykuje, już przecież są, już mordują przecież”. No ale on mówi: „Nie, będą się niepokoić, miałem być już tydzień temu [w Stanisławowie]”. No i za tydzień przyjechała [do Kamionki jego] żona. „A gdzie mąż? – do nas przyszła [i pyta] – Mówili, że u państwa był”. „No był u nas” – mama mówi, że nie posłuchał i poszedł. Nie ma go. Znaleźli go. Powiedziano później, że znaleźli go w Żukocinie. Złapali go banderowcy w Żukocinie, czy w Żukowie⁴⁰⁵, bo to były takie dwie miejscowości, które ja ciągle przedstawiałam, i w Kamionce, w lesie go zamordowano. Trudno mi powiedzieć [w jaki sposób], ale ponoć mu poodrąbywano, co się dało. [...] W częściach go znaleziono. A ten człowiek mówił [zanim poszedł]: „No ale co ja komu zrobiłem złego? Przecież ja ich tutaj uczyłem, to moi uczniowie”. Więc widocznie wiedział, że jest organizacja jakaś, że coś się dzieje, że w ogóle jest nie tak. No w każdym razie liczył [chyba] na lojalność jakąś. No były to straszne czasy. Nawet rodzina, ten starszy człowiek, który udostępniał nam stodołę, mówi: „Nie mówcie moim młodym, bo mnie też zabiją”. To też patologia cała!

Najwięcej [przemocy było] na przełomie odejścia Niemców i przyjścia Rosjan⁴⁰⁶. Według mnie to było przynajmniej te trzy czy cztery miesiące niemieckie jeszcze i potem. U nas był bardzo długo front. [...] To już tak było: wyrznąć do pnia, żeby nie zostało ani jednej nogi, ani jednego palca. [...] Mama mówiła i były takie opowiadania, że ci Węgrzy (bo w końcu Niemcy tych Węgrów też do lagru zabrali, bo sama Republika Węgierska odmówiła współpracy z Niemcami⁴⁰⁷), więc oni częściowo uciekali do swojego kraju, na Węgry. No to niedaleko było w końcu. [...] Tamci prędzej uciekli, a ci, co się opóźnili, zostali zabrani do niewoli. Więc ci Węgrzy niektórzy zginęli w lasach, przez banderowców mordowani. I to się właśnie już zaczęło wtedy robić głośne, że nawet Węgrów mordują.

⁴⁰⁴ Odległość od Kamionki Wielkiej do Stanisławowa wynosiła ok. 50 km.

⁴⁰⁵ Żuków – wieś w ówczesnym powiecie Horodenka, woj. stanisławowskie, dzisiejsza Ukraina.

⁴⁰⁶ To jest w pierwszych miesiącach 1944 r.

⁴⁰⁷ Tj. na początku 1944 r.

No a tu już tych na Czyściaku⁴⁰⁸, tą rodzinę Pec⁴⁰⁹ [wymordowali]. [...] Należało [to] do Kamionki. To była Kamionka, ale my nazywaliśmy Czyściak. [...] I tam cztery rodziny u Łaska⁴¹⁰, no tutaj⁴¹¹ nazwiska są: Pec... I te cztery rodziny⁴¹². One sobie między sobą żyły bardzo dobrze. Dookoła pola ogrodzone, cała posesja i każdy swój dom miał, każda rodzina miała swój dom, wielopokoleniowe to wszystko było. No i już młodych zabrano do wojska, a wtedy tych pozostałych banderowcy wymordowali. To był chyba [19]43 [r.]? Tak, gdzieś. Nie wiem. Mama tu napisała chyba. [...] Ich ustawili pod ścianą i rozstrzelali. Wystrzelali dokładnie. [...]

Ja się z nimi, [tymi koleżankami od Peców], bardzo mało bawiłam, bo tam była forteca i tak za często wejść nie było można, ale jak już tam wiedzieli, że Marysia przyjdzie, to czekali i otwarli o [danej] godzinie. Jak oni szli do kościoła, to koło naszego domu przechodzili. To się rzadko zdarzało, ale się zdarzało. No więc [mówili]: „No to niech przyjdzie Marysia”. [Mama odpowiadała]: „Marysia przyjdzie”. No to przyszłam tam i pobawiłam się trochę z nimi. Mieli i książek dużo, i takich o rzeczy, i nawet dziwili się, że ja już czytam. I ten Łaska⁴¹³ biedny, trzymając dziecko dwuletnie na ręce, uratował się dzięki [jego] krwi. Bo na niego chlusnęła ta krew. [...] Tam, na Czyściaku [zginęła] cała rodzina Peców, Łasków, no i jeszcze tam jakaś, jeszcze jedno nazwisko... Staruszkowie, żony, dzieci, postawione zostały pod ścianę w jednej [linii] i normalnie z automatu ich, z karabinu maszynowego, tak wszystkich zastrzelono równo. A [Pec] trzymał to dziecko na wysokości gdzieś tak pewnie, ja wiem, jego twarzy – tak musieli strzelać,

⁴⁰⁸ Czyściak – kolonia w Kamionce Wielkiej stała się obiektem napadu banderowców nocą 23 XI 1944 r.

⁴⁰⁹ Podczas napadu zginęło pięciu członków rodziny Pec: matka Aniela (lat 48) oraz czwórka dzieci: Grzegorz (lat 17), Jadwiga (lat 14), Jan (lat 10) i Kornelia (lat 5), *Ludobójstwo... w województwie stanisławowskim*, s. 239. *Ibidem*, s. 263, fragment relacji Wiktora Peca, męża Anieli, któremu, mimo odniesionych ran, udało się uciec. W oryginale tu i dalej: Pac. Por.: *Obertyn...*, s. 252–253 oraz przyp. 400.

⁴¹⁰ Podczas napadu z rodziny Łasków śmierć ponieśli: Władysław (lat 50), Maria (lat 45), Józefa (lat 65), Michał (lat 20), Weronika (lat 15) i Kazimierz (lat 15), *Ludobójstwo... w województwie stanisławowskim*, s. 239.

⁴¹¹ We wspomnieniach Józefy Sapy.

⁴¹² Śmierć poniosło wówczas przynajmniej 50 Polaków, a podczas kolejnego napadu banderowców, pod koniec listopada, zginęło kolejnych 15 osób z Czyściaka, *Ludobójstwo... w województwie stanisławowskim*, s. 239.

⁴¹³ Chodzi prawdopodobnie o Wiktora Peca, zob. przypis niżej.

prawda? I mówił [później]: „To dziecko ochlapało mnie. I kto tam [postrzelony], to wszystko się przewróciło. A kto się jeszcze ruszał, to oni chodzili i dobijali”. (Więc byli na tyle humanitarni, że nie zostawiali i nie podpalili [żywcem].). I on też się przewrócił. Upadł razem z nimi wszystkimi, a potem posłyszał, jak zamykają [drzwi], więc pomyślał, że będą palić, to wyskoczył drugim wyjściem, takim na podwórzu – nie na podwórzu, tylko gdzieś na gnojowniki wychodzącym, i biegł przez pola w kierunku wsi, czyli do nas tam [do Kamionki]. No i do nas gdzieś po północy [dobiegł]. Ale strzelali za nim, więc go raniono gdzieś tam w ramię, czy gdzieś. W każdym razie zboczony krwią przybiegł do nas. I mama go tam gdzieś opatrzyła i zaraz na drugi dzień raniutko pojechał do Kołomyi⁴¹⁴. Zgłosił to, no i tam, rzeczywiście był ten pogrzeb i w ogóle takie, no straszne rzeczy potem były. Bo ksiądz Bielak⁴¹⁵ powiedział: „Mówiłem im, żeby opuścili [to miejsce?!]! To nie jest to ich gniazdo rodzinne, myśmy nikomu nic nie winni, a przecież giną niewinni”⁴¹⁶. [...]

„Na początku marca 1944 r. spalono folwark Balickiego”⁴¹⁷. Aha. Czyli to początek [1944 r.], znaczy koniec prawie Niemiec. „Już od wiosny [19]43 r. w lasach zaroilo się od banderowców. Prawie codziennie znajdowano w naszym lesie, albo gdzieś na polach, trupy jakiś nieznanymi ludzi. Dochodziły wieści o masowych i straszliwych mordach na Wołyniu. U nas tego jeszcze nie było, ale pojedyncze mordy się zdarzały. Z naszych znajomych w 1943 r. zginął Domański⁴¹⁸ w Żukocinie, obłany benzyną i podpalony przez banderowców. Rosjanie. Najgorsze zaczęło się, kiedy Niemcy wycofali się, a jeszcze nie

⁴¹⁴ Ta relacja nieznacznie różni się od opowieści samego Wiktora Peca, według której kiedy zorientował się on, że trzymana przez niego na ręku pięcioletnia córka Kornelia nie żyje od serii z karabinu, korzystając z ciemności wyskoczył przez okno i uciekał w kierunku plebanii w Kołomyi. Goniący go Ukraińcy ranili go w nogi, ale udało mu się schronić na plebanii, gdzie pierwszej pomocy udzielił mu ksiądz, który odwiózł go rano do szpitala. Por. *Ludobójstwo... w województwie stanisławowskim*, s. 263.

⁴¹⁵ Ks. Józef Bielak, ówczesny administrator parafii w Kamionce Wielkiej.

⁴¹⁶ Nie jest do końca jasne, czy ks. Bielak miał się tu odwołać do swoich słów adresowanych do banderowców, czy też do rodziny Peców, których napadnięto w noc przed planowanym wyjazdem na Lubelszczyznę. Por.: *Ludobójstwo... w województwie stanisławowskim*, s. 263.

⁴¹⁷ Fragment wspomnień Józefy Sapy.

⁴¹⁸ Prawdopodobnie chodzi o Dumajskiego, gospodarza z Żukocina, którego dom i majątek został spalony. *Wykazy imienne*, s. 38, podają jego śmierć pod datą 21 III 1944 r.

przyszli Rosjanie, to znaczy wiosną [19]43⁴¹⁹ r. Wycofujących się Niemców właściwie nie widziałam, natomiast szło bardzo dużo Węgrów, po kilka, kilkadziesiąt osób. Niektórzy poprzebierani na cywilów i bez broni kierowali się na Węgry. Starali się iść lasami, aby nie trafić na Niemców, którzy ich rozstrzelali za dezercję. Na Niemców nie trafiali, ale, że lasy pełne były banderowców, padali ich ofiarą. Setki ich zginęło w naszych lasach. Potem już ich ostrzegaliśmy, to zbierali się w duże oddziały i z bronią w rękę przebijali się na Kołomyję”. No tak to wyglądało, widocznie mama ma dokładne dane. [...] *Moje życie* nazywa się według mamy [jej pamiętnik]. Bo i Ameryka jest [tam] opisana, i te jej pierwsze lata po urodzeniu – bo miała pięć lat, musiała pracować w ogrodzie, żeby zarobić z ojcem na utrzymanie rodziny i tak dalej. [...] Cały maminy zeszyt został niestety zdekonspirowany i spalony pewno, natomiast to, co się dało, brat przepisał na maszynie i mama potem do magnetofonu mówiła resztę, bo już zaczęła tracić wzrok. [...] Brat przegrał, przedrukował, no i tak jest.

[...] Ja wiem o tym [co się działo to], co ktoś mówił. Natomiast świadkami? No trudno, żebym była w tym miejscu [zbrodni], bo przecież to się odbywało nocą. Dzieci mają nocą spać, prawda? W końcu mama nas chroniła i do Kołomyi, do ojca wysłała. [Tak pisała w pamiętnikach]: „Dziewiętnastego marca [19]43 r. spalono Bohorodyczyn⁴²⁰ – prawie cała wieś była polska. Banderowcy otoczyli wieś, pooblewali benzyną kilkanaście domów i podpaliłi. Reszta wsi zajęła się od płonących domów. W świetle pożaru, do biegnących i uciekających ludzi banderowcy walili z wszystkich stron z karabinów maszynowych i granatów. Do dziś nie wiadomo, ile ludzi zginęło. Jakimś cudem uratowała się cała rodzina mojej siostry Hanki⁴²¹. Pochowali się po jakiś rowach i dziurach, przeczekali noc, a potem przekradli się do Kamionki i zjawili się u nas. Sześcioro dzieci i kobieta”. Wujek⁴²² był kowalem, piękną kuźnię sobie wystawił przed wojną. W czasie wojny zostawił

⁴¹⁹ Chodzi zapewne o rok 1944.

⁴²⁰ Bohorodyczyn – wieś w ówczesnym powiecie Tlumacz, woj. stanisławowskie, dzisiejsza Ukraina. Podczas napadu 19 III 1944 r. zginęło 29 osób, a łącznie w latach 1943–1945 śmierć z rąk banderowców poniosło tam 350 osób. Zob.: *Ludobójstwo... w województwie stanisławowskim*, s. 690–691

⁴²¹ Hanna Kosiak, z d. Wereńska, żona Michała, miała w sumie siedmioro dzieci, zob.: J. Jełowicka, *W cieniu...*, s. 52–53.

⁴²² Michał Kosiak, bliżej nieznan.

całą rodzinę. Najstarszego chłopaka Józefa⁴²³ zabrali do Niemiec do roboty Niemcy, natomiast pozostali byli tak nieletni, że jeszcze nie podlegali temu obowiązkowi. A wujek sobie znalazł następną Hankę⁴²⁴, tym razem Ukrainkę, zresztą sam był Cyganem osiadłym. Takie były wtedy możliwości – można było się żenić, z kim się chciało, wychodzić za męża, za kogo się chciało. Jeśli się zakochał ktoś, to się zakochał, prawda? I tych siedmioro dzieci zostawił dla tej Hanki. „Hanza” ją nazywaliśmy.

I ja do nich [do tych kuzynów] czasami chodziłam z Kamionki do Bohorodyczyna⁴²⁵. Szło się przez rzeczkę Czerniawę, gdzie Józek jeszcze przed wojną i w czasie [obecności] Rosjan łowił raki i przynosił do nas do domu, do [swojej] cioci. Bo myśmy mieli dobrze, bo była krowa. Ciotka [Hania] miała tylko kozę na siedmioro dzieci, to było stanowczo za mało, ale jakoś tam żyli. A jak on [Józek] przyniósł te raki, to mama dawała mu węzełki różnego kalibru: i tam była i mąka, i fasola, i coś jeszcze, i coś jeszcze. Oni mieli małą chatynę z dachem ze słomy i połowę tej chatynki to [zajmowała] koza. [Była to] taka sionka mała. I koło tej sionki była przegródka na kozę. Opowiadał mi jeden z tych kuzynów, Staszek⁴²⁶, już jak byłam dorosła i byliśmy razem na kursie Służby Polsce⁴²⁷ (w Katowicach⁴²⁸ na [ul.] Bugli), na szkoleniu takim (on ode mnie z resztą starszy o trzy lata, czy o cztery nawet) [...]: „Słuchaj, wszyscy już spaliśmy. I mama tylko chodziła [po domu] i mówiła różaniec”. A oni matkę strasznie nie szanowali po wojnie i ja mówiłam: „Czemu wy się do tej ciotki tak źle odnosicie?”. „A, to ja ci opowiem: [...] Mama chodzi, mówi różaniec, modli się, a [wcześniej] była [u nas] «Hanza», ta kochanka ojca, i powiedziała, żebyśmy stąd szli. Tylko ona [matka] powiedziała, że nigdzie stąd się nie rusza, bo tu są jej dzieci i jej dom, jej męża. Więc my, śpiąc, mieliśmy się usmażyć! Mieliśmy się spalić! Gdyby nie ta koza, co zaczęła nagle strasznie beczeć i ja się zbudziłem i zapytałem: «Mamo, co to tak jasno?». «Cicho synku, cicho, bo nas palą». Tak!”. On [kuzyn] mówi: „Mamo, to co, my się mamy spalić?”. „Cicho bądź,

⁴²³ Józef Kosiak, bliżej nieznan.

⁴²⁴ Osoba bliżej nieznan.

⁴²⁵ Odległość z Kamionki Wielkiej do Bohorodyczyna wynosiła ok. 10 km.

⁴²⁶ Stanisław Kosiak, syn Hanny z d. Weryńskiej i Michała Kosiaka.

⁴²⁷ Chodzi o kursy organizowane przez Powszechną Organizację Służba Polsce, powołaną przez władze komunistyczne, mające służyć m.in. indoktrynacji politycznej młodzieży.

⁴²⁸ Katowice – miasto wojewódzkie w dzisiejszym woj. śląskim, Polska.

cicho – mówi [jego mama] – bo tam stoją przed drzwiami i czekają, żebyśmy wyszli”. [Kuzyn na to]: „Uciekajmy!”. No i mówi [do mnie]: „Wiesz co? Pamiętasz to okienko na ogród?”. Ja mówię: „No pamiętam” – takie małe okienko było. Myśmy tam czasem wyłazili. Ja tam nocowałam u nich, jak te raki [Józek] przynosił, to brał Marysię⁴²⁹ i szliśmy razem na te dwa, trzy dni. Mnie tam nie pasowało dłużej [u nich być], bo mi to kozie mleko nie smakowało. Ale potem mnie odprowadzał, następne raki przynosił i jakoś tak było. W każdym razie [Staszek] mówi tak: „Ja budzę Teresę i Jadwigę⁴³⁰ – to te dwie najstarsze [kuzynki] – i tak jest: Ignacy, Kaśka⁴³¹ i Mańcia: [zawijamy] w koce, w pierzyny, buzie zatkaliśmy, przez to okienko przepchnęliśmy, sami też [przeszliśmy i] do kukurydzy. Niedaleko, dwa kroki od tego, był zagonek kukurydzy i tam przesiedzieliśmy do rana. I rano, pojedynczo żeśmy wychodzili. Słyszałem jak mój kolega – chyba Wasyl⁴³², czy jakiś tam, na pewno Wasyl był, ale jakie nazwisko [to nie pamiętam] – mówi [do kogoś]: «No słuchaj, co to? Chata się spaliła, a oni nie uciekali?». A ten drugi mówi: «Bo pewnie się spalili». A on, [ten Wasyl], mówi: «To chodź, sprawdzimy». A tamten mówi: «Nie, nie sprawdzajmy, bo jest jeszcze ogień, poparzemy się. Chodź, rano sprawdzimy». To my rano chodu – mówi [kuzyn Staszek] – do lasu, a to było dość daleko, i jarami do was żeśmy doszli [do Kamionki]”. Trzy dni szli i trzy noce! Mówił: „Przeważnie szliśmy wtedy, kiedy było szaro, żeby było [bezpiecznie], bo wiesz, jak to jest z jarem – wystają korzenie i drzewa rosną, żeby nocą nie chodzić i w dzień nie chodzić. Te dwie małe [siostry], to małośmy nie udusili w tych poduszkach [którymi były owinięte], bo zatkane buzie miały, żeby się nie darły. Tylko dawaliśmy [im] na chwilę [odetchnąć] – złapały powietrze, potem usnęły, to siedziały cicho”. [...] To ta kochanka [męża] jeszcze wówczas [przyszła ostrzec ciotkę Hanke]. No przyszła ostrzec, w końcu sześcioro dzieci tam było, nie? Bo tego Józka już nie było. Był już na robotach w Niemczech. [...] A koza, koza się spaliła. I ona wrzeszczała dlatego tak donośnie, że zaczęła cierpieć. No, ja potem na pamiątkę miałam tu w Laskach⁴³³, trzydzieści kóz! [...]

⁴²⁹ Chodzi prawdopodobnie o Marię Kosiak, córkę Hanny z d. Weryńskiej i Michała Kosiaka.

⁴³⁰ Teresa Kosiak i Jadwiga Kosiak, córki Hanny z d. Weryńskiej i Michała Kosiaka.

⁴³¹ Ignacy Kosiak i Katarzyna Kosiak, dzieci Hanny z d. Weryńskiej i Michała Kosiaka.

⁴³² Osoba bliżej nieznaną.

⁴³³ Laski – wieś w dzisiejszym powiecie żąbkowickim, woj. dolnośląskie, Polska.

Ci [Orzechowscy] na Sybirze, to też nie wiemy, co się dzieje [z nimi]. Ostatni list dostaliśmy [o treści] „Płyniemy Amu-darią⁴³⁴ już trzeci tydzień, słońce nas grzeje, bo nie mamy dachu nad głową. Franek⁴³⁵ umarł, ale ciocia Mania jeszcze żyła, więc pochowaliśmy go na brzegu Amu-darii”. I to pisał Olek⁴³⁶, obecnie żyjący jeszcze w Ząbkowicach⁴³⁷. I to była ostatnia wiadomość. Potem mama, jak już żeśmy jechali do Polski w [19]45 r., to stał we Lwowie transport Sybiraków. I mama biegła dookoła tego transportu, krzyczała: „Czy tu może jest rodzina Orzechowskich, Marii i Jana?”. Bo w taki sposób można było czasem kogoś znajomego [odnaleźć]. „Nie, my z tej *oblasti*⁴³⁸”, „A [oni] z jakiej *oblasti*?”. Pytali, mama tam powiedziała i: „Nie, to my z tej *oblasti* nie jesteśmy”.

[...] [W pamiętnikach mamy] jest jeszcze właśnie napomknięte [...]: „11 kwietnia, w niedzielę, przysłała do mnie Kateryna⁴³⁹, siostra męża, uważająca się za stuprocentową Ukrainkę. Bo faktycznie jeszcze wyszła za męża za Ukraińca. Podejrzewaliśmy ją o współpracę z banderowcami. Weszła, rozejrzała się, zapytała o zdrowie, o męża, czyli o swego brata i poszła na Sawinę, do Michała Sapy⁴⁴⁰ – to brat też mego ojca. To znaczy brat stryjeczny. Miałam złe przecucie. Była u mnie kilka godzin przed spaleniem Balickiego. No i nie myliłam się. Rano znajomy Ukrainiec przyniósł mi wiadomość. Przyniósł mi wiadomość, że brat męża, Stanisław, razem z żoną⁴⁴¹ zostali zamordowani w Żukocinie”. Stanisław ożenił się z Ukrainką, która powiedziała, że przejdzie na polski, bo po co takie podzielenie? Ale to było jeszcze przed tymi wszystkimi sprawami. No i zaszła w ciążę, ale [Stanisława] zabrano na roboty do Niemiec. I w czasie jego nieobecności urodziło się dziecko, chłopczyk, Stefan⁴⁴². I ten chłopczyk już miał dwa lata, jak ojciec dostał urlop [z Niemiec], żeby go zobaczyć. I przyjechał na ten urlop. Ta kobieta mieszkała ze swoim ojcem⁴⁴³,

⁴³⁴ Amu-daria – rzeka płynąca m.in. przez teren dzisiejszego Uzbekistanu, Turkmenistanu i Afganistanu. Tu i dalej w oryginale: Amurdaria.

⁴³⁵ Prawdopodobnie chodzi o Franciszka Orzechowskiego, jednego z synów Marii z d. Weryńskiej i Jana Orzechowskiego.

⁴³⁶ Aleksander Orzechowski, syn Marii z d. Weryńskiej i Jana Orzechowskiego.

⁴³⁷ Ząbkowice Śląskie – miasto w dzisiejszym woj. dolnośląskim, Polska.

⁴³⁸ Ros. obwód, dzielnica kraju.

⁴³⁹ Chodzi o Katerynę z d. Sapę.

⁴⁴⁰ Osoba bliżej nieznaną.

⁴⁴¹ Żona Stanisława Sapy, nieznaną z imienia.

⁴⁴² Stefan Sapa, bliżej nieznaną.

⁴⁴³ Osoba bliżej nieznaną.

w domu zresztą swojego ojca, wdowca, wówczas już wolnego człowieka. [Stryj Stanisław] poodwiedzał rodzinę, do nas też przyjechał, pamiętam, wesoły taki chłopak. Coś mi tam przyniósł, jakieś cukierki, czy coś dla nas, niby jako pamiątkę z Niemiec. No i był zadowolony, bo nawet grosza [tam] odłożył, coś jeszcze. No i też u nas powiedział: „No, no jak to jest? Przecież my jesteśmy rodzina! Tam banderowcy i co, i wy uciekacie przed nimi?”. Bo ojciec [mój], a jego brat był już w Kołomyi, bo bał się banderowców. No i ta [żona wujka Stanisława] poszła na drugi dzień, to była niedziela podobnie, do tej Kateryny, poszła i tam do [swojej?] rodziny, bo tam jeszcze było dwóch braci. Jedna bratowa⁴⁴⁴ nie miała męża, bo w Ameryce został Mikołaj⁴⁴⁵, a druga⁴⁴⁶ miała tutaj Fedora⁴⁴⁷, Ukrainka, też Ukrainka. I tam właśnie, w tej rodzinie, ta [żona wujka] powiedziała tak: „No i Dmetro (bo on miał Dmetro, Stanisław Dymitr, dwa imiona); to głupota, przecież! Co to? Rodzice wasi, nasi się kochali i tak dalej i czego to jeden drugiego ma różnić?”. No i wróciła [do domu]. To mi opowiadała Olga⁴⁴⁸, córka tej Kateryny, ona tu [do Lasek] przyjeżdżała kilka razy i dała mi różne informacje, kto, co [robił], ale powiedziała: „Lepiej ty nie korzystaj z tego [co wiesz]”, bo to jeszcze nic nie wygasło. [...] „Marusia – mówi [mi] – opowiadali [to] ci [ludzie], co to robili: przyszli do domu, już spali wszyscy, zapukali w okno. Dymetro otworzył, bo [przyszli] znajomi, bo rodzina, i myślał, że chcieli się pożegnać. No to oni, fajnie, gadają, gadają, jeszcze pół litra postawił, tak na pożegnanie. No i w pewnym momencie oni [ci, co przyszli] mówią tak: «Dziadek⁴⁴⁹, bierz dziecko, bo my tu będziemy różnić». I dziadek wziął tego Stefanka dwuletniego i mówią [do niego]: «Idź jak najdalej». No to on tam miał jakiś krewnych w Żukocinie dalej [stamtąd] i tam poszedł z tym dzieckiem, a oni tutaj urządzili jatkę”. Potem relacjonował [to] tato, ja to pamiętam, jak tato opowiadał. Mama poszła zaraz na drugi dzień do Kołomyi powiedzieć mu [co się stało], więc on z obstawą już rosyjskich żołnierzy (dostał enkawudzystów i jeszcze kogoś) pojechał pogrzebać ojca, tego brata raczej. I mówił tak: „Brat był pod łóżkiem – jak sito. Nie dało się policyć tych kul, które dostał. A bratowa w ośmiu miejscach była postrzelona.

⁴⁴⁴ Osoba bliżej nieznaną.

⁴⁴⁵ Osoba nieznaną z nazwiska.

⁴⁴⁶ Osoba bliżej nieznaną.

⁴⁴⁷ Osoba nieznaną z nazwiska.

⁴⁴⁸ Osoba nieznaną z nazwiska, córka Katarzyny z d. Sapy.

⁴⁴⁹ Chodzi o teścia Stanisława Sapa.

Oboje nadzy, więc kazali im pewno się rozebrać i strzelali od dołu, [od nóg], żeby jak najdłużej się męczyli”. I Olga to potwierdziła: „Tak Marusia, oni byli męczeni tymi strzałami. Gówniarze strzelali do nich jak do tarczy”.

[...] Majdański⁴⁵⁰, [Ukrainiec, który później został powieszony w Kołomyi] – to było pewnie za jego poruczeniem, bo on był takim [ich] szefem na rejon Kołomyi. Potem był jeszcze następny, którego też długo szukano, Mohyluk⁴⁵¹ się nazywał, też był takim [przywódcą]. No i w Horodence⁴⁵² był ksiądz⁴⁵³. [...] To on na mszy powiedział, że należy wszystkich Polaków wyróżnić. I zagnano tych Polaków w Horodence do jaru i tam ich ukamienowano. Kupę ludzi⁴⁵⁴.

[...] [*Kiedy weszli Sowieci, to Ukraińcy*] starają się, tak? Bo skoro Majdański do NKWD już zaraz znowu należał [to o tym świadczy]. Przedtem był w NKWD, potem był w gestapo i potem znowu do NKWD [się zgłosił]. I on dyrygował ruchami, miał swoją prywatną drużynę banderowców. [...] [A wpadł] dlatego, że wysłali *istribitel'nyj* batalion w góry, do Tłumaczowa⁴⁵⁵, daleko w góry, bo tam bardzo dużo ludzi ginęło i pojedyncze małe oddziały, które szły tam [same], też przepadały. Więc wysłano cały oddział, *istribitel'nyj* batalion, trzystu chłopców, ale takie młodziaki, naprawdę, młode buzie takie, bo ja widziałam ich [później] w tych trumnach. [...] I wpadli w zasadzkę. O tej wyprawie wiedziało tylko paru ludzi. Majdański [jako] pierwszy. I wtedy dopiero, jak go złapali po paru tygodniach – niedługo chyba ponoć to trwało – [...] to wyznał wszystko, kogo mordował: Żydów, Polaków, Rosjan... [...] [*Z tymi chłopcami*] prawdopodobnie było to tak, że oddział szedł [wąwozem], a oni, [banderowcy],

⁴⁵⁰ Osoba bliżej nieznaną.

⁴⁵¹ Osoba bliżej nieznaną.

⁴⁵² Horodenska – ówczesne miasto powiatowe w woj. stanisławowskim, dzisiejsza Ukraina.

⁴⁵³ Prawdopodobnie ksiądz grekokatolicki, z cerkwi pw. Najświętszej Maryi Panny. O tym, że w świetle ostatnich badań zarówno zwierzchnictwo Kościoła prawosławnego, jak i grekokatolickiego nie popierało zbrodni popełnianych na Polakach, zob.: I. Hałagida, *Losy ukraińskiego duchowieństwa prawosławnego i grekokatolickiego w czasie konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1943–1944 (szkic zagadnienia)*, [w:] *Antypolska akcja OUN-UPA...*, s. 86–90.

⁴⁵⁴ Nie udało się dotrzeć do innych informacji na temat tych wydarzeń. Por. *Obertyn...*, przyp. 394.

⁴⁵⁵ Nie udało się ustalić, o jaką miejscowość dokładnie chodzi, oraz dotrzeć do innych informacji na temat tych wydarzeń.

strzelali z góry do nich. Jeden jedyny Rosjanin stamtąd się uratował⁴⁵⁶, bo miał rozwolnienie, więc został gdzieś tam z tyłu i mówił [później]: „Strzelali do nich jak do kaczek”. [...] I Majdański został powieszony. Godzinę czasu [to trwało]. [...] Widziałam, jak go wieszano. W Kołomyi na rynku. I tu obok [był] taki skwerek z tymi trumnami, a już potem z tymi grobami, z tymi chłopcami. To wiem, że matka⁴⁵⁷ jedna mówiła: „Mój syn, 16 lat, z Władystoku⁴⁵⁸ tu przyszedł bronić was. Jak wy mogliście? To wasz brat przecież!”. Strasznie [lamentowała], przyszła napluła na buty tego [wisielca]. Ale żona [Majdańskiego]⁴⁵⁹ płakała strasznie za nim. [...] [Na egzekucję] przywieźli go na samochodzie, pamiętam, [to była] ciężarówka z opuszczoną klapą. [Był] przywiązany, jeszcze trzymali go tak na tym [samochodzie], na ostro, no i czytali mu [wyrok], czytali, czytali, czytali – stał ze zwieszoną głową. No i potem jakiś nowy żołnierz podszedł, założył mu stryczek, samochód odjechał z tymi dwoma, trzema właściwie nawet [żołnierzami]. I nogi tylko [mu] się poruszały, i po wszystkim było. A patrzyłam twardo na to, bo tak sobie pomyślałam: przecież mojego stryjka tak zamordowali. Zamordowaliby [też] tę ciotkę Hanię z tymi dziećmi, a mnóstwo różnych innych jeszcze, tych na Czyściaku – to przecież tam były moje koleżanki!

[...] [Sowiecki] front trwał cztery miesiące w tym miejscu, tak że u nas nikt nic nie robił, tylko walczyli z tymi Niemcami i walczyli, bo to były te górki i pagórki. I coraz to wyższe góry. Niemcy się tam okopali. Kołomyja była regularnie ostrzeliwana, nie wiem, jak długo, ale w południe to działał dalekosiężny był taki, że raz tu, raz tu, raz tu [wybuchalo]. Czego oni tam szukali? [W Kołomyi] myśmy mieszkali z początku koło boiska „Sokół”⁴⁶⁰, gdzie była też biblioteka pedagogiczna – o tym potem też nadmienię – polska. I była Szkoła Rzemiosł Drzewnych, gdzie ojciec miał praktykę. Ale potem nam znalazł jeden z tych Waszkiewiczów⁴⁶¹, mieszkańców Kamionki, mieszkanie na ulicy Szaszkiwicza, która graniczyła z ogrodami i parkiem i Szkołą Królowej Jadwigi. Szkoła polska. I w tym parku był cały arsenał wojenny tej Armii [Czerwonej], co szła na zachód. I ten pocisk prawdopodobnie

⁴⁵⁶ Osoba bliżej nieznaną.

⁴⁵⁷ Osoba bliżej nieznaną.

⁴⁵⁸ Władystok – miasto portowe w ówczesnym Związku Radzieckim, dzisiejsza stolica Kraju Nadmorskiego, Rosja.

⁴⁵⁹ Osoba bliżej nieznaną.

⁴⁶⁰ Na początku 1945 r. rodzina Sapów czekała tam na transport na Ziemię Zachodnią.

⁴⁶¹ Osoba bliżej nieznaną.

miał tam trafić któryś. W nocy z kolei latał jeden samolot [niemiecki]: bzzz bum – tu bomba, bzzz bum – tu bomba. Nie mogli trafić w ten arsenał. I tak myśmy dłuższy czas nie wiedzieli o tym, a tam [w tym arsenale] tylko jeden żołnierz chodził, tylko było jednego żołnierza widać, jak dookoła parku tak o sobie chodził między drzewami, na skraju tak sobie chodził. Nikt nie wiedział, że za nim jest ten arsenał taki potężny. No były różne miny, różne pociski, bomby, nie bomby, wszystko tam było. [...] Trafili w cukrownię. Taki słup czarnej wody w górę [poszedł], w biały dzień. Jak ja byłam w Kołomyi, to były cztery naloty. Na stację [kolejową], na cukrownię i jeszcze gdzieś tam, no i nad Prutem, cała wataha samolotów niemieckich waliła tam i nie trafili⁴⁶².

[...] No w końcu wyszło tak, że my zaraz, jak tylko się zaczęły możliwości, front się trochę przesunął, chociaż u nas jeszcze walczyli, [...], to myśmy już zapisali się na wyjazd. [...] Powiedziano nam, że nie mamy szansy tam [zostać], że nasze ziemie, to będą tu: Ziemie Zachodnie⁴⁶³. To już musiała być ta uchwała tej Jałty, że [trzeba] przesiedlić Polaków, Szczecina nie dawać [Niemcom]⁴⁶⁴. Bo tato nawet pyskował: „Tak? Taki mądry ten Roosevelt⁴⁶⁵, czy któryś tam Churchill⁴⁶⁶? Szczecin⁴⁶⁷ nie może być polski, a Szczecin był słowiański od wieków!”. No tam tak o dyskutował z tymi kolegami, nieraz wieczorem to schodzili się i Waszkiewicz⁴⁶⁸ i jeszcze tam inni i gadali, gadali. Byli już poza poborem [wojskowym], bo byli za starzy, ale byli w tych służbach porządkowych jakichś tam i wieczorem tak sobie potrafili po spełnieniu tych dyżurów swoich jakichś tam, posiedzieć, pogadać. Nie pili wódki, bo nie było wódki wtedy, chociaż jak rozwalili winiarnię, to przynieśli dwa wiadra wina i myśmy się dzieci spiły! No, żeby pan

⁴⁶² Nie udało się dotrzeć do informacji na ten temat.

⁴⁶³ Chodzi o dawne wschodnie terytoria niemieckie przyłączone po II wojnie światowej do Polski.

⁴⁶⁴ Chodzi o konferencję tzw. Wielkiej Trójki, podczas której w Jałcie (4–11 II 1945 r.) przywódcy koalicji antyhitlerowskiej zdecydowali m.in. o powojennej zmianie granic Polski.

⁴⁶⁵ Franklin Delano Roosevelt (1882–1945), amerykański polityk, prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1933–1945, uczestnik konferencji w Jałcie.

⁴⁶⁶ Winston Churchill (1874–1965), brytyjski polityk, premier Wielkiej Brytanii w latach 1940–1945 i 1951–1955, uczestnik konferencji w Jałcie.

⁴⁶⁷ Szczecin – miasto, stolica dzisiejszego woj. zachodniopomorskiego, Polska.

⁴⁶⁸ Osoba nieznana z imienia.

wiedział. Stały dwa wiadra i myśmy tak sobie czerpali, tak piliśmy sobie. Leżeliśmy pokotem z bratem, siostra młoda, trzy lata miała, to już tak się zatrula, że...

[...] [*Kiedy Niemcy uciekli, banderowcy różnęli dalej*] i ruskich, i wszystkich, kto tylko im się nawinął gdzieś tam. [...] Bo myśmy wyjechali, a tam jeszcze walka trwała. Jeszcze różnęli nawet niektórych Ukraińców, tych takich, co byli wykształceni jacyś, nauczyciele [na przykład], to tamtych to też mordowali. [Niektórzy Ukraińcy] mówili: „W końcu przestańcie już [mordować], jesteśmy u siebie”. No to nie – to Rosjan wycinali w pień, zwłaszcza tą inteligencją rosyjską. Bo tam zaraz też przyjechali Rosjanie: i nauczyciele, i lekarze, i jacyś tam jeszcze. Wojsko zostawiało swoich rannych i jechało dalej, [...] i takich oni „sprząтали”. Z tym, że myśmy już na ten temat w ogóle niewiele wiedzieli, bo siedzieliśmy w Kołomyi i czekaliśmy na transport. Na wiosnę [1945 r.] dojechaliśmy do Krakowa⁴⁶⁹. [...] Po drodze żeśmy stali we Lwowie. We Lwowie staliśmy trzy dni. Potem przekroczyliśmy granicę, no to dostaliśmy jedzenie. We Lwowie też dostawaliśmy zupę z UNRR-y⁴⁷⁰, grochówkę taką. Przyjeżdżali z takimi kotłami i nalewali. [Na podróż] mieliśmy wagon. Co prawda zakryty, bo dwie krowy na połowie stały, a w drugiej połowie my z ciotką Hanią, bo już tak razem żeśmy jechali. To tak: ciocia Hania, sześcioro dzieci, nas czworo dzieci, no i trójka dorosłych, tato, mama i ciotka. [...] W Krakowie doczekaliśmy do końca roku szkolnego, bo zaczęliśmy [tam] szkołę od razu. [...]

Pięknie tam było! O jak pięknie wyglądało to zakończenie wojny!⁴⁷¹ Na plantach [krakowskich] i wszędzie ludzie śpiewali, tańczyli – to było coś cudnego. Nareszcie nie ma wojny! No i też był taki wiec, gdzie Mikołajczyk⁴⁷² premier [był]. [...]

⁴⁶⁹ Kraków – miasto, stolica dzisiejszego woj. małopolskiego, Polska.

⁴⁷⁰ UNRRA (ang. United Nations Relief and Rehabilitation Administration) – Administracja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy, udzielająca pomocy krajom wyzwalanym z okupacji niemieckiej, zwłaszcza Polsce. Tutaj w oryginale: umry.

⁴⁷¹ III Rzesza skapitulowała 8 V 1945 r.

⁴⁷² Stanisław Mikołajczyk (1901–1966), polski polityk, w latach 1943–1944 premier Rzeczypospolitej na uchodźstwie, minister rolnictwa w latach 1945–1947.

I przyjechaliliśmy tak na Płaszów⁴⁷³. Na Prądniku Czerwonym był obóz pojeniecki⁴⁷⁴, stalag⁴⁷⁵, czy oflag⁴⁷⁶ – nie wiem, co to było, w każdym razie było to przygotowane dla naszego transportu. No i pięknie nas tam Kraków przywitał. To było już Wielki Tydzień, czyli już Wielkanoc⁴⁷⁷ lada dzień, a my z pięknymi węzełkami z odzieży na zamianę, idziemy do odswszawialni. I pięknie nas tam umyli, wyszczotkowali, jak to mówią, i tak dalej. Przyszliśmy przebrani i ładni już, włosy pościnane, te dłuższe. Przyszliśmy do komnat, to był taki długi barak. [I zakwaterowali]: „To wasz kawałek podłogi, ten wasz, ten wasz, a ten wasz”. Rano jesteśmy wszyscy dokładnie pożarci, poogryzani przez pluskwy i wszy. No i znowu do odswszawialni.

Ale trochę potem tato dostał [mieszkanie], ponieważ było nas czworo dzieci, zatrudnił go pan Uznański⁴⁷⁸, który hodował warzywa tam w okolicy Płaszowa. No i tam było pole kapuściane: myśmy mieli dla krowy jedzenie i my stamtąd chodziliśmy do szkoły. Taka chatka była, taka jak ciotki chałupina, wtedy wałaca się. Ale stwierdzono, że my w takich warunkach żyć nie możemy i nie mamy prawa być w Krakowie. Bo [tata] nie załatwił sobie dobrej pracy z mieszkaniem. A ciocia Hania dostała mieszkanie, bo Czerwony Krzyż⁴⁷⁹ jej załatwił i ona w Krakowie została. Jakiś czas była z tymi dziećmi, bo była [ona] sama i było sześcioro dzieci, i Czerwony Krzyż nimi się opiekował. [...]

[W Krakowie] chodziłam do siostr urszulanek do szkoły, a brat chodził też do kla[sztoru], do ojców pijarów – [on] do drugiej klasy, ja do trzeciej. Z tym, że brat mnie dogonił potem w czwartej klasie, bo mu tam jakoś poszło ładnie w trzeciej. I potem stamtąd, w końcu czerwca [1945 r.], na grabiach, motykach, z tą krowiną, jedziemy do Krotoszyna⁴⁸⁰, z Krotoszyna ciuchcią do Izbiczna, gmina Dobrzyca⁴⁸¹, powiat Krotoszyn. [...] Tak nam

⁴⁷³ Płaszów – obecnie dzielnica Krakowa.

⁴⁷⁴ Chodzi o niemiecki obóz jeniecki Stalag 369 w Krakowie, który znajdował się w dzisiejszej dzielnicy VIII tego miasta.

⁴⁷⁵ Stalag – niemiecki obóz jeniecki dla szeregowców i podoficerów w czasie II wojny światowej.

⁴⁷⁶ Oflag – niemiecki obóz jeniecki dla oficerów w czasie II wojny światowej.

⁴⁷⁷ Wielkanoc w 1945 r. wypadła 1 kwietnia.

⁴⁷⁸ Osoba nieznaną z imienia.

⁴⁷⁹ Czerwony Krzyż – międzynarodowy ruch humanitarny niosący pomoc ofiarom wojen.

⁴⁸⁰ Krotoszyn – miasto powiatowe w dzisiejszym woj. wielkopolskim, Polska.

⁴⁸¹ Dobrzyca – miasto w dzisiejszym powiecie pleszewskim, woj. wielkopolskim, Polska.

przydzielono. A tato w dodatku miał do wyboru wieś, gdzie jest elektryczność, a on wolał bez elektryczności, żeby było tak, jak tam, na Wschodzie. Bo to wszystko poniemieckie [było]. Mało tego, że to poniemieckie, to [ojciec twierdził]: „My tu tylko posiedzimy trochę i wrócimy tam, a Niemiec przyjdzie i uściśnie mi rękę, że ja dobrze zadbałem o jego gospodarkę”. [...] [Ze sobą mieliśmy] tylko tyle, co na nas. Tato myślał o tym, i zabrał trochę mebli takich. Bo tam w Kołomyi przecież można było oprócz tego, że swoje, bo robił własne, dobre drewniaki, takie nie do zdarcia, to oprócz tego jeszcze były przecież puste domy po Niemcach, po Żydach, i tam były ładne meble takie. Tato się na tym znał, więc wybrał trochę mebli i zrobił taki podest w tej naszej połowie [wagonu], narzucił tam siana jeszcze trochę, nad krowami też narzucał siana. No i kołdry, i to, i tamto. I przyszedł *towariś*⁴⁸² ruski i mówi: „*E, to nie wozmioś, wybrasiś!*”⁴⁸³. No i wyciągnął ojciec [z wagonu] wszystko drewno, no mówi [do niego]: „Ja mam dzieci! Jak będziemy jechać długo, to trzeba palić, bo jest zimno” – bo był gdzieś marzec chyba. [Ale ruski]: „Wszystko wyrzucić! Wszystko wyrzucić!”. Zostały tylko te szmaty, więc tak już nawet na podłodze żeśmy spali, na tym sianie jeszcze. [...]

Olga, [córka ciotki Kateryny], przyjeżdżając [później] do mnie, mówi tak: „Słuchaj, Marysia, nie wiem, po co nam to było? Przecież ziemi na tej Ukrainie jest taka masa, że rękami można ją uprawić. Na co nam to było?”. Ja mówię: „Powiedz mi, jak wyście to kwalifikowali?”. Mówi: „My chcieliśmy wyczyścić naszą ziemię z Polaków, żeby byli sami Ukraińcy. [...] Ja się od tego – mówi – odżegnuję, ja karmiłam tych bandytów!” – bo oni [banderowcy] sobie zrobili ziemianki gdzieś tam daleko w lesie, ale do studni sobie przekopali kanały i ona do studni szła po wodę, z prowiantem dla nich, a niby po wodę idzie do studni. I mówi: „Ja to przez całą zimę, chodziłam i karmiłam tych bandytów. I sama narzekałam na to – po co im to było? Aż przyłapał mnie jeden, też Ukrainiec, i doniósł do NKWD. To ty wiesz, co zrobili [Ruscy]? Wyrznęli ich do nogi, i tą ciotkę [Katerynę], i wszystkich innych. I na Sybir powysyłali”. [...] Ja uważam, że to było ludobójstwo. [...] Oni się wyżywali w mordowaniu.

⁴⁸² Ros. towarzysz.

⁴⁸³ Ros. Tego nie weźmiesz, wyrzucić!

Bibliografia

Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej 1943–1944. Zestawienie ofiar, red. L. Kulińska, A. Roliński, Kraków 2012.

Antypolska akcja OUN-UPA 1943–1944. Fakty i interpretacje, red. G. Motyka, D. Libionka, Warszawa 2002.

Doncow D., *Nacjonalizm*, tłum. i kom. W. Poliszczuk, Kraków 2008.

Dubicki T., *Internowanie w Rumunii w latach 1939–1944 władz cywilnych i wojskowych II Rzeczypospolitej*, [w:] *Internowanie żołnierzy polskich w latach II wojny światowej*, red. T. Dubicki, T. Panecki, Tarnowskie Góry 2004, s. 31–58.

Filar W., *Przebraże, bastion polskiej samoobrony na Wołyniu*, Warszawa 2007.

Filar W., *Wołyń 1939–1944. Eksterminacja czy walki polsko-ukraińskie. Studium historyczno-wojskowe zmagani na Wołyniu w obronie polskości, wiary i godności ludzkiej*, Toruń 2011.

Filipkowski P., *O relacjach byłych więźniów kacetów w kontekście czasu, miejsca i sytuacji ich powstania (albo o pożytkach historii mówionej)*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej”, R. 2 (2012), s. 37–70.

Hałagida I., *Losy ukraińskiego duchowieństwa prawosławnego i grekokatolickiego w czasie konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1943–1944 (szkic zagadnienia)*, [w:] *Antypolska akcja OUN-UPA 1943–1944. Fakty i interpretacje*, red. G. Motyka, D. Libionka, Warszawa 2002, s. 86–90.

Hryciuk G., *Akcje UPA przeciwko Polakom po ponownym zajęciu Wołynia i Galicji Wschodniej przez Armię Czerwoną w 1944 roku*, [w:] *Antypolska akcja OUN-UPA 1943–1944. Fakty i interpretacje*, red. G. Motyka, D. Libionka, Warszawa 2002, s. 101–117.

Hryciuk G., *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*, Toruń 2005.

Internowanie żołnierzy polskich w latach II wojny światowej, red. T. Dubicki, T. Panecki, Tarnowskie Góry 2004.

Isakowicz-Zaleski T., *Zagłada Korościatynia*, [w:] *Wołyń 1943 – rozliczenie*, red. W. Niedzielko, Warszawa 2008, s. 140–147.

Janowski M., *Dzieje Galicji jako problem historyczny – po latach*, „Kwartalnik Historyczny”, nr 2 (2009), s. 5–12.

Jełowicka J., *W cieniu siedmiu wojen*, Warszawa 2012.

Każmierska K., *Doświadczenia wojenne Polaków a kształtowanie tożsamości etnicznej. Analiza narracji kresowych*, Warszawa 1999.

Kęsik J., *Henryk Jan Józewski – polityk (1892–1981)*, „Niepodległość i Pamięć”, nr 10/1 (2019), s. 161–177.

Komański H., Siekierka S., *Ludobójstwo dokonane na duchownych obrządku łacińskiego przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińską Powstańczą Armię (UPA) na Kresach Południowo-Wschodnich II RP oraz zniszczenia obiektów sakralnych rzymskokatolickich 1939–1947*, Wrocław 2008.

Komański H., Siekierka S., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939–1946*, Wrocław 2004.

Kulińska L., *Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce w latach 1922–1939*, Kraków 2009.

Kuśnierz R., *Ukraina w latach kolektywizacji i Wielkiego Głodu (1929–1932)*, Toruń 2005.

Łuczak C., *Praca przymusowa Polaków w Trzeciej Rzeszy i na okupowanych przez nią terytoriach innych państw (1939–1945)*, Poznań 2001.

Mazur G., *Niemcy i Sowietnicy a antypolska akcja UPA*, [w:] *Antypolska akcja OUN-UPA 1943–1944. Fakty i interpretacje*, red. G. Motyka, D. Libionka, Warszawa 2002, s. 121–132.

Mędrzecki W., *Polacy – Ukraińcy – Żydzi w Galicji Wschodniej*, [w:] *Obertyn – opowieści o życiu miasteczka*, red. M. Jakimowicz, P. Zubowski, Wrocław 2018, s. 21–39.

Motyka G., *Dywizja SS „Galizien” („Halyczyna”)*, http://www.zbrodniawolynska.pl/_data/assets/pdf_file/0006/3948/Grzegorz_Motyka_Dywizja_SS_Galizien_Halyczyna.pdf.

Motyka G., *Konflikt polsko-ukraiński w latach 1943–1948. Aktualny stan badań*, „Warszawskie Zeszyty Historyczne”, nr 8–9 (1999), s. 316–329.

Motyka G., *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011.

Motyka G., *Ukraińska partyzantka 1942–1960. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii*, Warszawa 2006.

Motyka G., *Służba Bezpieczeństwa OUN-B (Służba Bezpieczeństwa OUN-B). Z warsztatów badawczych*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, nr 9 (2006), s. 255–264.

Obertyn. Opowieści o życiu miasteczka, red. M. Jakimowicz, P. Zubowski, Wrocław 2018.

Polacy i Ukraińcy pomiędzy dwoma systemami totalitarnymi 1942–1945, t. 4, cz. 1, nr 33, Warszawa–Kijów 2005.

Polska – Ukraina. Trudne pytania, t. 1–11, Warszawa–Łuck 1997–2011.

Potocki R., *Polityka państwa polskiego wobec zagadnienia ukraińskiego w latach 1930–1939*, Lublin 2003.

Rąkowski G., *Przewodnik krajoznawczo-historyczny po Ukrainie Zachodniej: Podole*, b.m. 2005.

Siekierka S., Komański H., Róžański E., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939–1946*, Wrocław 2006.

Siemaszko E., *Ludobójcze akcje OUN-UPA w lipcu 1943 roku na Wołyniu*, [w:] *Antypolska akcja OUN-UPA 1943–1944. Fakty i interpretacje*, red. G. Motyka, D. Libionka, Warszawa 2002, s. 65–68.

Siemaszko E., *Zbrodnie OUN-UPA na Kresach Wschodnich a sytuacja rodzin polsko-ukraińskich*, http://www.zbrodniawolynska.pl/_data/assets/pdf_file/0003/3945/Siemaszko-Zbrodnie-OUN-UPA-a-sytuacja-rodzin-pol-ukr_MS_aut_MS.pdf.

Siemaszko W., Siemaszko E., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Tom 1, Warszawa 2000.

Siemaszko W., Siemaszko E., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Tom 2, Warszawa 2000.

Snyder T., *Tajna wojna. Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*, Kraków 2008.

Snyder T., *Życie i śmierć Żydów z zachodniego Wołynia, 1921–1945*, [w:] *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989*, red. A. Dziurok [et al.] Warszawa 2014, s. 243–275.

Stryjek T., *Europejskość Dmytra Doncowa, czyli o cechach szczególnych ideologii ukraińskiego nacjonalizmu*, [w:] *Antypolska akcja OUN-UPA 1943–1944. Fakty i interpretacje*, red. G. Motyka, D. Libionka, Warszawa 2002, s. 19–32.

Śleszyński W., *Obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej 1934–39*, Białystok 2003.

Trusiewicz F., *Duszohubka*, Wrocław 2002.

Widajewicz J., Widajewicz J., *Wykazy imienne Polaków zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1943–1944 w Małopolsce wschodniej i na Wołyniu*, t. 1, [w:] *Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej 1943–1944. Zestawienie ofiar*, red. L. Kulińska, A. Roliński, Kraków 2012.

Wołyń 1943 – rozliczenie, red. W. Niedzielko, Warszawa 2008.

Katarzyna Bock-
-Matuszyk

*Feliks Trusiewicz,
Tadeusz Szewczyk,
and Maria Maleńczak:
Testimonies from the
Volhynia Massacre*

This text provides the source edition of three accounts recorded in 2013 concerning the crimes of Ukrainian nationalists committed during World War II against Poles in Volhynia and Eastern Galicia, referred to as the Volhynia Massacre. Feliks Trusiewicz, Tadeusz Szewczyk, and Maria Maleńczak were eyewitnesses of the genocide, lost people close to them, and had their lives threatened by their neighbours and sometimes even members of their own mixed Polish-Ukrainian families. They recount their dramatic memories of those events as well as their interpretations of the causes of the Polish-Ukrainian conflict. They also highlight the uniqueness of the phenomena, which took on a different path in Volhynia itself and in Eastern Galicia as a whole.

Keywords: Volhynia, Volhynia Crime, Eastern Galicia, World War II, Ukrainian nationalists, Ukrainian Insurgent Army, Poles in the Eastern Borderlands